

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
3-4 (243-244) kwiecień 2024

ISSN 1427-7506



65

Rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Sabiną Brzozowską
Migotanie na ekranie

69

Stanisław S. Nicieja
Gródek Jagielloński – miasto słowików

87

Anna Pobóg-Lenartowicz
Komu dziś biją opolskie dzwony?

101

Jan Miodek
„Czy” to nie „i”!

103

Marzanna Pogorzelska
Wiedza i władza

>>> SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	3
	Wybraliśmy rektora! Elektorzy zdecydowali: uczelnia pokieruje prof. Jacek Lipok	15
	Najwyższa godność dla pierwszego rektora. Prof. Franciszek Marek kolejnym doktorem honorowym UO / <i>Katarzyna Kownacka</i>	20
	Ostatni, co tak śląskiego poloneza wodził / <i>laudacja prof. Anny Pobóg-Lenartowicz ku czci prof. Franciszka Marka</i>	26
	Od marzeń o uniwersytecie do uniwersytetu europejskiego / <i>mowa rektora prof. Marka Masnyka wygłoszona podczas uroczystości przyznania prof. F. Markowi godności doktora honorowego</i>	32
	Jesteście perłą w koronie Opola / <i>Katarzyna Kownacka</i>	40
	Garść kamieni milowych (2)	46
	Uczelnia w sepii (2)	51
	Nagrody Opolskiej Izby Gospodarczej przyznane. Laureaci: rektor prof. Marek Masnyk i dr Barbara Curyło / <i>Katarzyna Kownacka</i>	54
	Nasz uniwersytet w European University Association	56
	Grant dla zespołu prof. Anny Lytovej. Międzynarodowy konkurs IMPRESS-U rozstrzygnięty	58
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	63
	W MOJEJ PRACOWNI: Migotanie na ekranie / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Sabiną Brzozowską z Instytutu Nauk o Literaturze</i>	65
	Gródek Jagielloński – miasto słowików / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	69
	Ale życie zostało tam / <i>Barbara Stankiewicz</i>	78
	Zraniona pamięć, okaleczone marzenia / <i>Daria Bajsarowicz</i>	83
	Komu dziś biją opolskie dzwony? / <i>Anna Pobóg-Lenartowicz</i>	87
	„Widzę coś, czego ty nie widzisz”. Poeta Michael Krüger gościem Opolskiego Festiwalu Nauki / <i>Barbara Stankiewicz</i>	90
	Wiersze Bartosza Suwińskiego	94
	Za szybkie pisanie (79) / <i>Adam Wierciński</i>	96
	„Czy” to nie „i”! / <i>Jan Miodek</i>	101
	Utopijny realizm / <i>Bartłomiej Kozera</i>	102
	Wiedza i władza / <i>Marzanna Pogorzelska</i>	103
	Posiadanie, manipulowanie i iluzja prawdy. O „Zaufaniu” Hernana Diaza / <i>Sławomir Kuźnicki</i>	107
	Nie upadek, ale zniszczenie / <i>Adam Wierciński</i>	110
	CYTATY Z IMPORTU: rozmowa Piotra Kieracińskiego z rektorem UO prof. Markiem Masnykiem	113
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	117
	ODESZLI: prof. dr hab. inż. Viktor Kornaraki	118
	Długa historia, dłuższa nazwa. Jubileusz 60-lecia opolskiej chemii akademickiej / <i>Krystyna Czaja, Izabela Jasicka-Misiak</i>	119
	Od ryzykownej decyzji do międzynarodowego sukcesu. Dziesięciolecie kierunku <i>English in Public Communication</i> / <i>Katarzyna Molek-Kozakowska</i>	122
	„Osobliwa historia” w teatrze i na plakacie	125
	Z Kresów Wschodnich na zachodnie. „Leksykon – Kresowanie na Śląsku po 1945 roku” / <i>Jerzy Duda</i>	126
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	129
	NOTY O AUTORACH	133



INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

30.01—
2.02

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w konferencji Sojuszu FORTHEM w Walencji.

1.02

Współczesne wyzwania ekonomii w epoce szoków – to główny temat pierwszej debaty (zdalnej) z cyklu *Porozmawiajmy o ekonomii*, zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne (opolski oddział jest jej współorganizatorem). Moderatorką debaty była dr hab. Maria Urbaniec, prof. UEK i wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, kierowniczka Katedry Przedsiębiorczości i Innowacji Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, a prelegentami: dr hab. Elżbieta Mączyńska – prezes honorowa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego (Szkoła Główna Handlowa) i dr hab. Łukasz Hardt – wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, kierownik Katedry Ekonomii Politycznej na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

6.02

Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka był senator RP dr Piotr Woźniak, zastępca przewodniczącego senackiej Komisji Nauki. Tematy spotkania: jubileusz 30-lecia Uniwersytetu Opolskiego oraz plany inwestycyjne uczelni.



6 II 2024. Gościem rektora prof. Marka Masnyka był senator RP dr Piotr Woźniak

8.02

Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka był Marek Schubert, który przed rokiem przekazał w depozyt Muzeum UO autograf Ludwiga van Beethovena oraz kopie utworów Carla von Webera i Wolfganga A. Mozarta. Towarzyszyła mu dyrektorka Biblioteki UO Danuta Szewczyk-Kłós.

13.02

W galerii handlowej Solaris Center w Opolu odbyła się akcja profilaktyczna, dotycząca zapobiegania chorobom układu krążenia (konsultacje kardiologiczne, dietetyczne, pomiar ciśnienia krwi, badanie EKG), której organizatorami byli specjaliści z Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego oraz Kliniki Kardiologii UO, opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego i studenci kierunku lekarskiego Wydziału Lekarskiego UO.



13 II 2024. Walentynkowa akcja profilaktyczna studentów kierunku lekarskiego w galerii handlowej Solaris

• Dziekan Wydziału Nauk Społecznych dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO, podpisała umowę o współpracy z Dominiką Springer, członkinią Zarządu Fundacji HumanDoc. Fundacja zajmuje się pomocą humanitarną, rozwiązywaniem bieżących problemów społecznych oraz tworzeniem innowacyjnych koncepcji systemowych. Dzięki podpisanej umowie studentki i studenci pedagogiki wczesnoszkolnej i przedszkolnej, pedagogiki specjalnej, pracy socjalnej, socjologii i psychologii będą mogli uczestniczyć w szkoleniach, spotkaniach oraz warsztatach m.in. z zakresu wspierania osób i rodzin doświadczających przemocy domowej, a także rozwiązywania problemów społecznych o zasięgu lokalnym, krajowym i globalnym. Będą też mogli odbywać praktyki w organizacji pozarządowej, która na terenie Opola prowadzi Centrum Integracji Cudzoziemców.



13 II 2024. Dziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. Anna Weissbrot-Koziarska (z lewej) podpisała umowę o współpracy z Dominiką Springer, członkinią Zarządu Fundacji HumanDoc

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w pierwszym posiedzeniu kapituły Nagrody *Professor Opoliensis*, której jest członkiem. Obrady toczyły się w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego.

14.02 Serduszkowe balony, fotobudka, muzyka, konkursy z atrakcyjnymi nagrodami – to wszystko składało się na walentynki, które zakochani mogli świętować na skwerze Artystów przy Collegium Maius UO wraz z prowadzącą – Wiktoria Marszałek, studentką Wydziału Sztuki UO. Te atrakcje przygotowali pracownicy Biura Marketingu i Public Relations UO.

- W Opolskiej Izbie Gospodarczej obradowała, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, kapituła tegorocznych Laurów Umiejętności i Kompetencji.

15.02 W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego ks. prof. dr hab. Marcin Worbs z Wydziału Teologicznego wygłosił wykład pt. *Metafizyczne przesłanie poezji Josepha von Eichendorffa* (przypomnijmy, że 18 stycznia br. w muzeum odsłonięto popiersie tego znakomitego poety epoki romantyzmu).

17.02 Siatkarki UNI Opole wywalczyły awans do prestiżowego półfinału TAURON Pucharu Polski Kobiet 2024 – ten zacięty mecz z drużyną ITA TOOLS Stal Mielec, który odbył się na Stegu Arena w Opolu, zakończył się wynikiem 3:1.

20.02 Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok spotkał się z goszczącym w naszej uczelni konsulem generalnym RFN we Wrocławiu – Martinem Kremerem. W spotkaniu uczestniczyli także: Peter Herr – konsul Niemiec w Opolu, Sandra Cierniak – asystentka i tłumaczka, Zuzanna Donath-Kasiura – wicemarszałkini woj. opolskiego oraz Joanna Lisowska z Departamentu Współpracy z Zagranicą i Promocji Regionu Urzędu Marszałkowskiego w Opolu.

21.02



21 II 2023. Spotkanie władz uczelni z konsulami Niemiec we Wrocławiu i Opolu. Na zdjęciu, od lewej: prorektor prof. Jacek Lipok, wicemarszałkini Zuzanna Donath-Kasiura, rektor prof. Marek Masnyk, konsul Martin Kremer i konsul Peter Herr

Współpraca uczelni niemieckich z Uniwersytetem Opolskim była jednym z głównych tematów spotkania władz uczelni z konsulami Niemiec we Wrocławiu i Opolu oraz wicemarszałkinią woj. opolskiego. Wzięli w nim udział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, konsul generalny RFN we Wrocławiu Martin Kremer, konsul RFN w Opolu Peter Herr oraz wicemarszałkini woj. opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura. Omawiano również plany wspólnego spotkania przedstawicieli firm z kapitałem niemieckim z Forum Biznesu UO oraz pracę zespołu ds. wielokulturowości, działającego przy Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego.

22.02 Program obchodów jubileuszu 30-lecia Uniwersytetu Opolskiego był tematem konferencji prasowej w Sali Plafonowej Collegium Maius. Wzięli w niej udział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, dyrektorka Biblioteki UO Danuta Szewczyk-Kłós oraz administrator Studenckiego Centrum Kultury Szymon Wolf.

- Gościem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka był konsul honorowy Republiki Czeskiej w Opolu dr Artur Żurkowski.

23.02 Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki. Głównymi tematami spotkania były nowe rozwiązania w obszarze nauki i szkolnictwa wyższego oraz planach działania Rady Doskonałości Naukowej na nową kadencję.

26.02 Fundacja Uniwersytetu Opolskiego zorganizowała w opolskim hotelu Weneda śniadanie biznesowe dla przedsiębiorców, których gościem był dr Piotr Stanisławiszyn, adiunkt i kierownik Katedry Prawa Gospodarczego i Finansowego UO, sędzia Sądu Rejonowego w Opolu, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Prawa Finansowego Aureus w Opolu, członek prezydium i przewodniczący Sekcji INSO Instytutu Allerhanda w Krakowie. Temat spotkania: *Restrukturyzacja przedsiębiorstwa – fakty i mity*.

27.02 Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w posiedzeniu kapituły przyznającej tytuły Honorowego Obywatela Miasta Opola oraz Zasłużonego Obywatela Miasta Opola, które odbyło się w opolskim ratuszu.

29.02 *Współczesne aspekty rynku pracy w dobie transformacji cyfrowej* – to tytuł drugiej, zdalnej debaty Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z cyklu *Porozmawiamy o ekonomii*, której prelegentkami były: dr hab. Barbara Kryk, prof. US – prezes Oddziału PTE w Szczecinie, członek Zarządu PSEŚiZN i Polskiego Oddziału PRME oraz dr hab. Agata Zagórowska, prof. UO – prezes Oddziału PTE w Opolu, kierowniczka Katedry Rynku Pracy i Polityki Społeczno-Ekonomicznej UO, członkini Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN. Dyskusję moderował dr hab. Michał Moszyński, prof. UMK i prezes Oddziału PTE w Toruniu.

5.03 Koło Naukowe Prawa Cywilnego i Własności Intelektualnej Wydziału Prawa i Administracji UO – to organizator Dnia Rzecznika w Studenckim Centrum Kultury UO. Uczestnicy spotkania mogli się dowiedzieć m.in. dlaczego warto zadbać o ochronę własności intelektualnej oraz poznać tajniki zawodu rzecznika patentowego.

6.03 Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu pt. *Polish-Czech-Slovak Day 2. Green Universities for Society and Economy*. Celem konferencji była prezentacja obecnych i przyszłych projektów badawczych autorstwa pracowników i doktorantów Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, we współpracy z czeskimi oraz słowackimi partnerami.

- W Europejskim Dniu Logopedii w Auli Błękitnej Collegium Maius trwało I Studenckie Forum Opolskiej Logopedii, zorganizowane przez Studenckie Koło Logopedyczne oraz Radę Studencką Wydziału Filologicznego. Studenci mieli okazję wysłuchać prelekcji lek. dent. Jolanty Jarki, dr Magdaleny Warzechy, mgr Natalii Ogórek, mgr Violetty Stasiak-Ogonowskiej, mgr Elżbiety Działuk-Micun i mgr Marii Jeleń.

7.03 Podczas uroczystości w Auli Błękitnej Collegium Maius prof. dr hab. Franciszek Marek, pierwszy demokratycznie wybrany rektor Uniwersytetu Opolskiego przyjął godność doktora *honoris causa* naszej uczelni (więcej na str. 20).

8.03 W Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu odbyła się jubileuszowa gala 30-lecia Uniwersytetu Opolskiego, podczas której wystąpił Michał Bajor (więcej na str. 40).

11.03 Biuro Jakości Kształcenia było organizatorem wykładu dr hab. Justyny Bugaj, prof. AWSB, pt. *Formułowanie kierunkowych efektów uczenia się, ich związków z przedmiotowymi efektami uczenia się i sposób ich weryfikacji*, wygłoszonego w ramach I Forum Jakości Kształcenia w auli przy ul. Oleckiej.

12.03 Staraniem pracowników Instytutu Nauk o Literaturze w Auli Błękitnej odbyło się spotkanie (w ramach XXI Opolskiego Festiwalu Nauki) z Michaeliem Krügerem, jednym z największych współczesnych pisarzy niemieckich, wieloletnim dyrektorem prestiżowego wydawnictwa Carl Hanser Verlag. W Instytucie Mikołowskim ukazała się właśnie najnowsza książka Michaela Krügera *W lesie, w drewnianym domku* – przekładu na język polski dokonał dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO, który wspólnie z dr. hab. Danielem Pietrkiem, prof. UO, prowadził spotkanie (więcej na str. 90).

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola – spotkanie odbyło się na zaproszenie dyrektora Tomasza Janosia w siedzibie Wrocławskiego Centrum Akademickiego we Wrocławiu.

13.03 Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w spotkaniu członków Kolegium Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opola z ministrem nauki Dariuszem Wieczorkiem, które odbyło się w Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu.

- Gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. Maksym Pogorielov z Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze, lider transdyscyplinarnych badań z zakresu nanomateriałów i wykorzystania implantów w medycynie, a także koordynator pracowni FORTHEM Resilience, Life Quality and Demographic Change. Prof. Maksym Pogorielov spotkał się prorektorem ds. nauki prof. dr. hab. Jackiem Lipokiem, zwiedził także Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe UO na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego – towarzyszyły mu dr Vira Hovorukha, mgr Aleksandra Ślusarczyk oraz mgr Agnieszka Jakubowska, które omówiły prowadzone tam badania. Ofertę komercyjną przedstawił mgr Jerzy Pogrzeba. Kolejnym punktem wizyty było Biuro FORTHEM UO, gdzie rozmawiano m.in. o możliwych formach współpracy, a także Muzeum UO.



13 III 2024. Na zdjęciu, od lewej: prof. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. Maksym Pogorielov, prorektor prof. Jacek Lipok i prof. Dominika Malchar-Michalska

14.03 Podczas uroczystej gali w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu wręczono Nagrody Opolskiej Izby Gospodarczej. Nagrodę specjalną – Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego – otrzymał rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, a Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji – dr Barbara Curyło z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO (więcej na str. 54).

- *Park Jurajski, King-Kong i Morlokowie – popkultura vs biologia* – to tytuł wykładu, który wygłosili w Muzeum UO dr Mateusz Antczak i mgr Jakub Kowalski, paleontolodzy z Instytutu Biologii UO. Tematem spotkania były podstawowe procesy ewolucyjne, ich wpływ na wygląd i zachowanie organizmów żywych, a także portrety prehistorycznych zwierząt w książkach, komiksach i filmach.

- Zarząd Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego Oddział w Opolu był organizatorem trzeciej debaty (zdalnej) z cyklu *Porozmawiajmy o ekonomii*. Tematem spotkania były współczesne problemy polityki gospodarczej, a prelegentami: prof. dr hab. Łukasz Hardt – wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, kierownik Katedry Ekonomii Politycznej na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego i dr hab. Michał Moszyński, prof. UMK – prezes Oddziału PTE w Toruniu. Debatę moderowała dr hab. Ewa Gruszewska, prof. UwB – prezes Oddziału PTE w Białymstoku.

16.03 W budynku Wydziału Sztuki UO trwa Dzień Otwarty – nie tylko licealiści mogli zwiedzić pracownię, wziąć udział w pokazach, warsztatach i konkursach, a także obejrzeć wystawę prac studentów Wydziału Sztuki.



16 III 2024. Nie tylko licealiści odwiedzili Wydział Sztuki UO w Dniu Otwartym

- W auli przy ul. Oleckiej ponad 90 uczniów szkół ponadpodstawowych z naszego regionu i województw ościennych wzięło udział w XXVII Opolskim Turnieju Wiedzy Chemicznej, zorganizowanym przez pracowników Wydziału Chemii i Farmacji UO oraz członków Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Zadania turniejowe miały charakter pytań maturalnych z zakresu chemii rozszerzonej. Uczestnicy odpowiadali również na pytania rozbudowane, wymagające umiejętności przetwarzania informacji i wyciągania wniosków.

18-22.03 Trwał Tydzień Germanistyki Opolskiej, którego program był skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych i podstawowych.

- Katedra Pedagogiki Społecznej była organizatorem X Ogólnopolskiego Tygodnia Pracy Społecznej – w wydarzeniach wzięły udział osoby zainteresowane tematyką pomocy społecznej.

20.03

Podczas I Regionalnego Święta Nauki, w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok został uhonorowany tytułem *Professor Opoliensis*. Tytuły *Doctor Opoliensis* przyznano dr Elżbiecie Teschner, dr. Bartoszowi Maziarzowi, dr. Markowi Mazurkiewiczowi i dr. Krzysztofowi Badorze. 20 wyróżniających się studentów nagrodzono stypendiami (dziesięciu z nich to studenci naszej uczelni). W uroczystości uczestniczyli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO (więcej na str. 56).

21.03

Na Uniwersytecie Opolskim gościł konsul honorowy Republiki Austrii we Wrocławiu Edward Wąsiewicz, który w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO wygłosił w Auli Błękitnej wykład pt. *Redefiniowalność i falsyfikowalność pojęć a kondycja prawdy*. Konsul był także gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka.

- Grupa studentów z Niemiec przebywała na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej – w programie wizyty znalazł się wykład dr. Grzegorza Balawajdera poświęcony stosunkom międzynarodowym oraz 20-leciu rozszerzenia Unii Europejskiej, a także dyskusja panelowa dotycząca m.in. bezpieczeństwa Unii Europejskiej oraz roli Polski i Niemiec w jego zapewnieniu, wyzwań związanych z integracją europejską, przyszłość Trójkąta Weimarskiego, perspektywy rozwoju rolnictwa.

- Już po raz trzeci odbyły się Ogólnopolskie Igrzyska Optyczne, których współorganizatorami (obok firmy Fielmann Sp. z o.o. i HAYNE Polska Sp. z o.o.) był Instytut Fizyki i Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO. Celem tego konkursu jest szerzenie wśród uczniów szkół ponadpodstawowych wiedzy na temat optyki geometrycznej i falowej oraz biologii i fizjologii oka w zakresie potrzebnym do poznania podstaw zawodu optyka okularowego i optometry, a także promocja tych zawodów i prezentacja możliwości, jakie daje kształcenie zdobyte w Uniwersytecie Opolskim (kierunek: optyka okularowa z elementami optometrii). Konkurs zakończył się galą w Studenckim Centrum Kultury, podczas której ogłoszono wyniki, a wykład podsumowujący wygłosiła dr inż. Izabela Garaszczuk. Główną nagrodą w konkursie był Złoty Indeks, umożliwiający rozpoczęcie studiów na kierunku optyka okularowa z elementami optometrii bez konieczności udziału w konkursie świadectw.



21 III 2024. Laureaci tegorocznych Ogólnopolskich Igrzysk Optycznych. I miejsce zdobyła Olimpia Łokuciejewska, II – Maciej Łachut, III – Kacper Brożek, IV – Dominik Styła, V – Marek Jan Tomas

23.03

Katedra Rynku Pracy i Polityki Społeczno-Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego UO – to organizator seminarium naukowego pt. *O przedsiębiorczości w Polsce*.

- W Instytucie Historii zorganizowano już po raz 12. *Wielką powtórkę z historii* dla uczniów przygotowujących się do matury oraz osób zainteresowanych sprawdzeniem swojej wiedzy. Tematem tegorocznej powtórki były źródła historyczne, stąd prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz wygłosiła wykład pt. *Dlaczego warto zaglądać do średniowiecznych kronik?*, dr hab. Marcin Böhm, prof. UO – wykład pt. *Sagi wikingów – baśnie i mity czy źródło wiedzy historycznej?*, dr hab. Antoni Maziarz, prof. UO – *Historia na polskim, polski na lekcji historii – XIX-wieczna literatura piękna jako źródło historyczne*, dr hab. Mariusz Patelski, prof. UO – *Jak pokazać niepodległość? Materiały ilustracyjne do tematu „Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r.”*, dr hab. Marek Białokur, prof. UO – *Karykatura na maturze z historii*, a dr Bartłomiej Janicki – *Propagandowy plakat polityczny w okresie PRL*.

26.03

II Konferencja Nauka – Biznes – Samorząd obradowała w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie. Temat: *Sztuczna inteligencja w nauce, biznesie i samorządzie*. Jej organizatorami byli: Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki, PKO Bank Polski – oddział Olesno, Fundacja Uniwersytetu Opolskiego i Miejski Dom Kultury w Oleśnie.

28.03

W Instytucie Informatyki otwarto pracownię komputerową doposażoną w 17 nowych zestawów komputerowych dzięki dotacji Samorządu Woj. Opolskiego – w tej uroczystości uczestniczyli: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, wicemarszałkini woj. opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura, wicemarszałek Zbigniew Kubalańca, dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki dr Piotr Urbaniec oraz zastępca dyrektora Instytutu Informatyki dr Jarosław Kobiela.



28 III 2024. W Instytucie Informatyki otwarto pracownię komputerową. Na zdjęciu, od lewej: dr Jarosław Kobiela, dziekan dr Piotr Urbaniec, rektor prof. Marek Masnyk, wicemarszałkini Zuzanna Donath-Kasiura i wicemarszałek Zbigniew Kubalańca

4.04

Wymiana doświadczeń, zajęcia akademickie dla uczniów i popularyzacja ekonomii to główne założenia umowy o współpracy pomiędzy Wydziałem Ekonomicznym UO a Zespołem Szkół nr 1 im. Powstańców Śląskich w Kędzierzynie-Koźlu, którą podpisali dziekan dr Bartosz Chorkowy i dyrektorka szkoły Ewelina Kowaś.

4.04



4 IV 2024. Dziekan Wydziału Ekonomicznego dr Bartosz Chorkowy oraz dyrektorka Zespołu Szkół nr 1 im. Powstańców Śląskich w Kędzierzynie-Koźlu Ewelina Kowaś podpisali umowę o współpracy

- W auli przy ul. Oleskiej kandydaci na stanowisko rektora: prof. dr hab. Jacek Lipok oraz prof. dr hab. Arkadiusz Nowak spotkali się z pracownikami Uniwersytetu Opolskiego, którzy mieli okazję wysłuchać ich założeń programowych oraz zadać pytania.



4 IV 2024. W auli przy ul. Oleskiej kandydaci na stanowisko rektora Uniwersytetu Opolskiego: prof. Jacek Lipok (na pierwszym planie) i prof. Arkadiusz Nowak spotkali się ze społecznością naszej uczelni

5.04

80 tys. zł – taką kwotą Samorząd Woj. Opolskiego wsparł organizację tegorocznych Piastonaliów, o czym poinformowano podczas konferencji prasowej przed Studenckim Centrum Kultury. Wzięli w niej udział: wicemarszałkini woj. opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura oraz wicemarszałek woj. opolskiego Zbigniew Kubalańca, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz przewodniczący Samorządu Studenckiego UO Franciszek Posacki.



5 IV 2024. Samorząd Woj. Opolskiego wsparł finansowo organizację tegorocznych Piastonaliów

9.04

Gleba w krajobrazie – wykład tak zatytułowany wygłosił w Centrum Aktywizacji Społecznej dr hab. Grzegorz Kusza, prof. UO z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi i Gospodarki Przestrzennej UO. Był to kolejny wykład z cyklu Salon Opolskiej Nauki.

11.04

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w posiedzeniu senackiej Komisji Zdrowia.

- *Trzecia pleć kultury. Opowieść antropologiczna* – to tytuł wykładu prof. dr hab. Waldemara Kuligowskiego, antropologa współczesności z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, wygłoszony w Auli Błękitnej Collegium Maius w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych.

17-19.04

Instytut Nauk o Zdrowiu UO był organizatorem I Międzynarodowej Konferencji Naukowej pt. *Nowoczesne trendy badawcze w naukach biomedycznych: holistyczne ujęcie opieki zdrowotnej*, która obradowała w Collegium Salutis Humanae. Celem spotkania była prezentacja innowacyjnych wyników badań biomedycznych oraz poszerzenie wiedzy z dziedziny nauk o zdrowiu, nauk medycznych i nauk pokrewnych, szczególnie w obszarze interdyscyplinarnych pól badawczych. W konferencji, której ważną częścią były panele szkoleniowe, wzięli udział naukowcy z Europy, USA, Japonii i Tajwanu.

Państwowa Komisja Akredytacyjna przyznała certyfikat Doskonałości Kształcenia kierunkowi: administracja I i II stopnia Wydziału Prawa i Administracji UO, co oznacza uznanie „skutecznych, innowacyjnych oraz godnych naśladowania rozwiązań sprzyjających jakości kształcenia”. Administracja jest najstarszym kierunkiem prowadzonym przez Wydział Prawa i Administracji UO, który od lat cieszy się zainteresowaniem kandydatów, uznaniem pracodawców i daje możliwość przygotowania się m.in. do pracy profesjonalnego urzędnika.

Według najnowszego raportu *Nauka w Polsce 2023*, przygotowanego przez Ośrodek Przetwarzania Informacji, czasopismo „Santander Art & Culture Law Review”, wydawane przez Katedrę UNESCO działającą na Wydziale Prawa i Administracji UO, znalazło się w gronie najczęściej cytowanych polskich czasopism (Q1) w co najmniej jednej dyscyplinie naukowej w 2022 r., według bazy Scopus. Półrocznik „Santander Art & Culture Law Review” jest platformą wymiany poglądów dla autorów krajowych oraz zagranicznych.

Na początku lutego na zaproszenie senatora RP dr. Piotra Woźniaka członkowie Studenckiego Koła Naukowego Politologów wzięli udział w konferencji samorządowej zorganizowanej przez Klub Parlamentarny Lewicy, spotkali się też z wiceprezydentem Wrocławia Bartłojem Ciężyńskim, wiceministrem rolnictwa i rozwoju wsi Jackiem Czerniakiem, senatorem Krzysztofem Kukućkim i wiceministrą edukacji Pauliną Piechną-Więckiewicz.

Katarzyna Gwizdak, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji UO (2023), jest autorką pracy magisterskiej pt. *Ryzyka karnoskarbowe w podatkowych procesach optymalizacyjnych*, obronionej w Instytucie Nauk Prawnych w Katedrze Prawa Gospodarczego i Finansowego UO, która została uznana za najlepszą pracę magisterską w Polsce z zakresu prawa podatkowego w roku akademickim 2022/2023. Promotorem pracy jest dr Piotr Stanisławiszyn z Katedry Prawa Gospodarczego i Finansowego Instytutu Nauk Prawnych UO. Konkurs *Tax Everest*, organizowany co roku przez UMK w Toruniu oraz kancelarię MDDP w Warszawie, jest najbardziej znaczącym i prestiżowym konkursem tego typu w Polsce.

14 marca br. dr Michał Jakubik – absolwent studiów na kierunku historia (2011 r.) oraz studiów doktoranckich UO (2023 r.), został wyróżniony Nagrodą im. Władysława Pobóg-Malinowskiego w konkursie *Debiut historyczny roku*, którego organizatorami są Instytut Pamięci Narodowej oraz Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Temat nagrodzonej pracy brzmi: *Litwa i stosunki polsko-litewskie w publicystyce oraz myśli politycznej ruchu narodowego w Polsce 1918–1939*. Jej promotorem był dr hab. Antoni Maziarz, prof. UO, a istotny wkład w przygotowanie nagrodzonej pracy miał pierwszy promotor dysertacji – zmarły w 2022 r. prof. dr hab. Krzysztof Tarka. Nagrodę wręczali: zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski oraz zastępca dyrektora Instytutu Historii PAN dr hab. Bartosz Kaliski, prof. PAN.

Studenci kierunku lekarskiego Uniwersytetu Opolskiego ponownie zdobyli V miejsce w Lekarskim Egzaminie Końcowym. Do wiosennej sesji LEK-u w 2024 r. zgłosiło się łącznie 101 studentów, tyle samo przystąpiło do egzaminu, który zdało 98 osób. Lekarski Egzamin Końcowy (LEK) jest kluczowym momentem w karierze przyszłego lekarza – zdanie tego państwowego egzaminu pozwala uzyskać pełne prawa wykonywania zawodu. Kierunek lekarski na naszej uczelni został uruchomiony w roku akademickim 2017/18, w tym roku akademickim studia na nim rozpoczęło 170 osób.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**
Fot. **Sylwester Koral, Filip Ożarowski, Tomasz Chabior**

WYBRALIŚMY REKTORA!

Elektorzy zdecydowali: uczelnią pokieruje prof. Jacek Lipok



Prof. Jacek Lipok rektorem elektem Uniwersytetu Opolskiego

Uczelniana Komisja Wyborcza poinformowała, że na posiedzeniu Kolegium Elektorów Uniwersytetu Opolskiego, 10 kwietnia br., na funkcję rektora kadencji 2024–2028 został wybrany prof. dr hab. Jacek Lipok. Wybory odbyły się w Auli Błękitnej Collegium Maius.

W głosowaniu uczestniczyło stu elektorów, którzy głosowali na jednego ze zgłoszonych kandydatów: **prof. dr hab. Jacka Lipoka** oraz **prof. dr hab. Arkadiusza Nowaka**. Oddano sto ważnych głosów. Za kandydaturą prof. dr hab. Jacka Lipoka opowiedziało się 71 elektorów, kontrkandydat zdobył 29 głosów.

– Zdaję sobie sprawę z tego, jak wielka odpowiedzialność ciąży na rektorze, przyglądałem się temu przez kilka ostatnich lat – mówił tuż po wyborze rektor elekt. – W naszej uczelni tkwi ogromny potencjał, co udowodniliśmy w czasie ostatniej ewaluacji. Udowadniamy to

na co dzień, pracując w ten sposób, że nasze osiągnięcia są coraz szerzej doceniane, że jesteśmy uczelnią coraz bardziej rozpoznawalną, że jesteśmy uniwersytetem europejskim. Słyszymy, że nad nami jest szklany sufit. Nieprawda, nad nami jest tylko niebo i niech ono będzie dla nas punktem odniesienia.

Ustępujący rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk** składając gratulacje rektorowi elektowi wyraził nadzieję, że prof. dr hab. Jacek Lipok będzie kontynuował prace podjęte na uczelni w mijającej kadencji. Gratulacje swojemu kontrkandydatowi złożył także prof. dr hab. Arkadiusz Nowak, który podkreślił, że mimo programowych różnic łączy ich troska o dobro uczelni oraz jej pracowników i studentów, a swoje krótkie wystąpienie zakończył słowami: – *Vivat Academia, vivant professores! Vivat rector novum* Jacek Lipok!



Prof. Jacek Lipok i prof. Arkadiusz Nowak, kandydaci na stanowisko rektora Uniwersytetu Opolskiego



Wyniki wyborów ogłosiła prof. Marta Maciejasz. Na zdjęciu także, od lewej: prof. Jacek Lipok, prof. Arkadiusz Nowak, prof. Piotr Stec (przewodniczący Uczelnianego Kolegium Elektorów), prof. Daniel Janecki (przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej)



Głosowanie odbyło się w Auli Błękitnej. Na zdjęciu, od lewej: dr Maja Krasucka, przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej prof. Daniel Janecki, wiceprzewodnicząca prof. Wioletta Ochędzan-Siodlak, dr Magdalena Ozimek-Hanslik



Pierwsze wystąpienie prof. Jacka Lipoka w roli rektora elekta Uniwersytetu Opolskiego



Elektorzy Uniwersytetu Opolskiego

Rektor elekt prof. dr hab. Jacek Lipok, chemik i biotechnolog, dotychczasowy prorektor ds. nauki Uniwersytetu Opolskiego w kadencji 2018–2024, jest absolwentem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu – tytuł magistra na kierunku chemia (specjalność: agrochemia) uzyskał w 1988, a stopień naukowy doktora nauk rolniczych w zakresie agronomii i chemii ekologicznej w 1995 r., na Wydziale Rolniczym Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Wyniki późniejszych badań nad przemianami ksenobiotyków fosfonoorganicznych w ekosystemach stały się podstawą rozprawy habilitacyjnej i uzyskania w 2011 r. stopnia doktora habilitowanego (na Wydziale Biotechnologii i Nauk o Żywności Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu). Tytuł profesora tytularnego w dyscyplinie nauki chemiczne, w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych, uzyskał w 2020 roku.

Dorobek naukowy prof. dr hab. Jacka Lipoka związany jest z badaniami w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych, na pograniczu nauk chemicznych, farmaceutycznych i biologicznych.

Prof. dr hab. Jacek Lipok jest autorem i współautorem blisko 90 publikacji, pięciu patentów i ponad 180 wystąpień konferencyjnych, w tym ponad 30 wykładów naukowych, wygłoszonych w większości na zaproszenie.

W czasie minionych dziesięciu lat kierował bądź uczestniczył w realizacji siedmiu projektów naukowo-badawczych finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki (NCN) lub Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR) i prowadzonych na Wydziale Chemii UO.

W 2021 r. został laureatem prestiżowej nagrody naukowej im. prof. Kazimierza Bartła, którą odebrał podczas Święta Nauk Ścisłych w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a 20 marca br. odebrał z rąk marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły tytuł *Professor Opoliensis*.

Prof. dr hab. Jacek Lipok wypromował pięcioro doktorów, obecnie jest promotorem bądź opiekunem trzech doktorantów. Był promotorem 71 eksperymentalnych prac dyplomowych (44 magisterskich i 27 licencjackich/inżynierskich – w tym 12 prac dyplomowych studentów zagranicznych programu Erasmus). Jest autorem i realizatorem 14 interdyscyplinarnych kursów dydaktycznych, prowadzonych na kierunkach: chemia, farmacja, biotechnologia medyczna oraz dla słuchaczy Szkoły Doktorskiej UO. Jest też współtwórcą farmacji – nowego kierunku studiów prowadzonego na Wydziale Chemii i Farmacji UO.

Prof. dr hab. Jacek Lipok pełnił funkcję wiceprzewodniczącego General Assembly FIT FORTHEM – organu monitorującego aktywności realizowane w tym wielodyscyplinowym, strukturalnym projekcie Sojuszu FORTHEM, finansowanym ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Horyzont 2020. Aktualnie przewodzi misji Research Transfer & Innovation w kolejnym okresie funkcjonowania (2023–2026) Sojuszu Uniwersytetów Europejskich FORTHEM.

Od 2012 r. jest członkiem Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Chemicznego, w którym pełni funkcję opiekuna Sekcji Studenckiej PTChem oraz reprezentuje Towarzystwo w pracach Chemisty Europe – Wiley Online Library. Jest także członkiem Zespołu Analizy Farmaceutycznej, Biomedycznej i Produktów Naturalnych, Komitetu Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk.

(b)
Fot. **Tomasz Chabior**

Katarzyna Kownacka

NAJWYŻSZA GODNOŚĆ DLA PIERWSZEGO REKTORA

Prof. Franciszek Marek kolejnym doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego



Uroczystość wręczenia prof. Franciszkowi Markowi dyplomu doktora honorowego Uniwersytetu Opolskiego w Auli Błękitnej Collegium Maius

Prof. Franciszek Antoni Marek, pierwszy demokratycznie wybrany rektor naszej uczelni, został uhonorowany tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego podczas uroczystych obchodów jubileuszu 30-lecia UO.

– W ten sposób podkreślamy rolę i znaczenie działań organizacyjnych, które były udziałem profesora Franciszka Marka i przyczyniły się do powstania w Opolu uniwersytetu – mówił rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**.

Uroczystość nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Franciszkowi A. Markowi odbyła się 7 marca br. w Auli Błękitnej Collegium Maius UO podczas posiedzenia Senatu UO. Była jednym z głównych wydarzeń w ramach obchodów jubileuszu 30-lecia UO. Wzięli w niej udział nie tylko przedstawiciele władz naszej uczelni, miasta i województwa,

diecezji opolskiej, ale także rektorzy 21 uniwersytetów z całej Polski, którzy uczestniczyli w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uczelni Polskich w Opolu.

Jak mówił rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, w tradycji uniwersyteckiej utrwaliły się dwa modele, wyznaczające kryteria, wedle których przyznaje się tytuł doktora *honoris causa*. Według pierwszego, ten zaszczyt powinien spotykać osoby o dużym dorobku naukowym w zakresie uprawianej dyscypliny. – Inni zaś powiadają, że uniwersytet, zgodnie ze swoim charakterem działalności, powinien się otwierać na ludzi spoza świata nauki, dostrzegać i doceniać ich aktywność i osiągnięcia w sferze literatury, muzyki, sztuki a także polityki – dodał rektor UO.

Wskazał, że od 1994 r. Uniwersytet Opolski nadał najwyższą godność akademicką 48 osobom, a 31 uroczy-

stości odbyło się w dniu święta uniwersytetu. – Pięciu osobom nadaliśmy honorowy doktorat m.in. za zasługi i dokonania w dziele powstania naszego uniwersytetu – wyliczył prof. dr hab. Marek Masnyk. – Pierwszym z nich był ks. abp Alfons Nossol, przewodniczący Społecznego Komitetu do spraw Powołania Uniwersytetu w Opolu, jeden z głównych architektów tego projektu. Godność tę otrzymał w roku 1995. Jubileusz dziesięciolecia naszego uniwersytetu uświetniliśmy nadaniem tytułu doktora *honoris causa* Janowi Pawłowi II. Uroczystość, z oczywistych względów, odbyła się w Watykanie 17 lutego 2004 roku.

Cztery lata później, czyli w 2008 r., Uniwersytet Opolski przyznał ten tytuł prof. dr hab. Dorocie Simonides, wybitnej folklorystce, senator pięciu kadencji, aktywnie działającej i wspierającej pracę wspomnianego komitetu. W roku 2009 otrzymał go prof. dr hab. Henryk Samsonowicz, wybitny historyk, minister edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Jego wizyta w Opolu w 1989 r. i udział w debacie o utworzeniu uniwersytetu w Opolu miała decydujący wpływ na realizację tego projektu.

– Wreszcie w 2011 r. godność tę otrzymał Lech Wałęsa – wspominał rektor UO. – Podkreślaliśmy wówczas jego rolę w przemianach geopolitycznych w Polsce i Europie, ale też przypominaliśmy, wyrażając naszą wdzięczność, że to właśnie prezydent Wałęsa podpisał ustawę o powołaniu Uniwersytetu Opolskiego.

Rektor zaznaczył, że przyznanie tytułu prof. dr. hab. Franciszkowi Antoniemu Markowi ma podkreślić rolę i znaczenie jego działań organizacyjnych, które przyczyniły się do powstania Uniwersytetu Opolskiego.

– Profesor Franciszek Marek był jego pierwszym demokratycznie wybranym rektorem. Urząd ten sprawował tylko przez rok, bo w ten sposób starano się dostosować do obowiązującej kadencyjności w szkolnictwie wyższym. Godnością rektora zwieńczył koronę swoich zasług w budowie pozycji i autorytetu uczelni od początku jej istnienia, od 1954 aż do 2001 r., czyli do przejścia na emeryturę – podsumował prof. dr hab. Marek Masnyk (pełny tekst wystąpienia na str. 32).

Z inicjatywą nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Franciszkowi Markowi wystąpił rektor. Senat uczelni na posiedzeniu 29 czerwca 2023 r., po wysłuchaniu uzasadnienia, wyznaczył recenzentów w przewodzie: **prof. dr. hab. Jana Miodka** z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz **prof. dr. hab. Bo-**

gusława Nierenberga z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na posiedzeniu 9 listopada 2023 r., po otrzymaniu pozytywnych recenzji, Senat UO powierzył obowiązki laudatorki **prof. dr hab. Annie Pobóg-Lenartowicz**.

Laudatorka swoje wystąpienie poświęciła życiu i pracy naukowej prof. dr. hab. Franciszka A. Marka, jego miłości i pasji do Śląska, najważniejszym dla niego miejscem na Śląsku, przyznanym profesorowi odznaczeniom i nagrodom. Mówiła m.in. o drodze zawodowej i dorobku naukowym, podkreślając, że praca zawsze stanowiła najważniejszą część jego życia. Opowiadając o dokonaniach doktora *honoris causa*, dzieliła się z uczestnikami wydarzenia licznymi anegdotami i opowieściami z życia profesora.

– Profesor Marek nigdy nie potrafił być beczynny. Gdy nie wykładał i nie pisał, oddawał się swoim ulubionym zajęciom, takim jak chociażby majsterkowanie czy renowacja starych mebli. Przy czym jedna z prób odnowienia starego stołu omal nie zakończyła się pożarem domu w Gogolinie – mówiła prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz. – W swych działaniach zawsze starał się być perfekcjonistą, dlatego drażnił go ludzie, którzy wykonują pracę niedbale i niesumiennie. A także ci, którym brak kultury i którzy często mijają się z prawdą.

Zdradziła, że profesor umie też gotować, a jego popisową potrawą jest świąteczny rosół. – Niektórzy twierdzą, że sam robi kluski śląskie, którymi częstuje swoich gości w domu w Gogolinie – dodała.

Podkreśliła, że profesor jest wierny założeniu, iż celem nauki jest poszukiwanie prawdy. Mówiła także, iż jest on Ślązakiem i Polakiem, ale także Europejczykiem. – To naturalna konsekwencja jego drogi życiowej. Od dziecka wzrastał w wielokulturowej tradycji Śląska, sięgającej czasów średniowiecza. Poszanowanie dla inności wyniósł z domu rodzinnego, ale i z czasów nauki w szkole średniej i na Uniwersytecie Wrocławskim. W obu przypadkach jego nauczycielami były osoby pochodzące z różnych dzielnic przedwojennej Polski – wyjaśniła.

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz podzieliła się także osobistym wspomnieniem, jak po raz pierwszy miała okazję słuchać Franciszka Marka, wówczas jeszcze doktora, w 1971 r. jako uczennica V klasy Szkoły Podstawowej nr 6 w Opolu.

– Obchodzono wówczas 50. rocznicę trzeciego powstania śląskiego, a ponieważ moja szkoła nosiła imię Powstańców Śląskich, stąd jednym z prelegentów był właśnie nasz dzisiejszy bohater – opowiadała. – Na mnie,



Gośćmi uroczystości byli rektorzy 21 uniwersytetów z całej Polski, uczestnicy posiedzenia Konferencji Rektorów Uczelni Polskich, które odbyło się w Opolu



Prof. Franciszek Marek kolejnym doktorem honorowym naszej uczelni



Prof. Franciszek Marek i laudatorka prof. Anna Pobóg-Lenartowicz



Prezydent Arkadiusz Wiśniewski i przewodniczący Rady Miasta Opola Łukasz Sowada wręczają prof. Franciszkowi Markowi dyplom Honorowego Obywatela Opola



Na zdjęciu, od lewej: prof. Bogusław Nierenberg (recenzent), prof. Franciszek Marek, prof. Jan Miodek (recenzent) i laudatorka prof. Anna Pobóg-Lenartowicz



Po uroczystości doktor h.c. UO prof. Franciszek Marek przyjmował gratulacje

jako młodej dziewczynie, największe wrażenie zrobił nie tyle wykład Profesora, choć pamiętam, że był on ciekawy, ile jego... muszka. Po raz pierwszy widziałam bowiem mężczyznę ubranego tak elegancko. Tak oto wykształcił się u mnie wtedy archetyp uczonego: jako człowieka o niezwykłej erudycji, potrafiącego swą wiedzę przedstawić w sposób bardzo przystępny, znającego języki oraz noszącego muszkę (tekst laudacji na str. 26).

Prócz nadania doktoratu *honoris causa* UO, prof. dr. hab. Franciszkowi Markowi wręczono także przyznany przez Radę Miasta Opola jednogłośnie tytuł Honorowego Obywatela Opola. Wręczyli go prezydent **Arkadiusz Wiśniewski** oraz przewodniczący Rady Miasta Opola **Łukasz Sowada**. – Dziękujemy za to, że możemy mieć w gronie zasłużonych honorowych obywateli tak wyjątkową i wybitną postać, przyjaciela naszego miasta, przyjaciela Związku Polaków w Niemczech – mówił Łukasz Sowada.

U honorowanemu tytułem doktora *honoris causa* prof. dr. hab. Franciszkowi Markowi towarzyszyli podczas uroczystości bliscy: siostra, brat, syn i synowa, córka z mężem, wnuczki i wnukowie oraz prawnuki. A doktor honorowy naszego uniwersytetu prof. dr. hab. Franciszek Marek w swoim wystąpieniu, okraszonym wieloma wątkami historycznymi, mówił m.in. o najstarszych zabytkach językowych i piśmiennictwa polskiego, cytując ich fragmenty.

– Przed wojną poloniści kłócili się, skąd wziął się nasz język literacki. Śląska nie brali pod uwagę. Kłócili się o to Wielkopole i Małopole. Małopole mieli tylko ten argument, że najlepsze dzieła renesansowe powstały na terenie Małopolski, ale przeważają w nim jednak cechy językowe wielkopolskie – dowodził. – A ja mówię: język literacki polski kształtował się także na Śląsku. A jeśli (Śląsk) nie zdecydował o dzisiejszym kształcie tego języka, to dlatego, że zachował ten, którym władał w momencie jego oderwania od państwa polskiego.

Nawiązywał w swoim wykładzie m.in. do twórczości i postaci niemieckiego poety epoki romantyzmu Josepha von Eichendorffa, Wincentego z Kielczy i do historii rodu Odrowążów. Zacytował również wiersz Adama Asnyka *Do młodych*.

Na koniec obiecał: – Za dziesięć lat będzie 40-lecie Uniwersytetu Opolskiego. Przyrzekam, że jak mnie zaproszą, to przyjadę.

I wygłosił, w języku polskim i łacińskim, życzenia dla naszej uczelni: – Niech żyje, niech rozwija się, niech kwitnie Uniwersytet Opolski, nazywany matką karmicielką oraz niech Bóg mu błogosławi.

Fot. Tadeusz Parcej

Anna Pobóg-Lenartowicz

OSTATNI, CO TAK ŚLĄSKIEGO POLONEZA WODZIŁ

(laudacja ku czci prof. Franciszka A. Marka wygłoszona 7 marca br. w Auli Błękitnej Collegium Maius UO)



Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz w trakcie wygłaszania laudacji na cześć prof. Franciszka Marka

Czuję się niezwykle zaszczycona, że mogę wygłosić mowę pochwalną na cześć prof. Franciszka Marka. Równocześnie jest to dla mnie zadanie niezwykle trudne. Nie sposób bowiem pomieścić w kilku słowach wielości dokonań Dostojnego Doktoranta. Mam też świadomość, w jak wielu takich laudacjach nasz bohater uczestniczył i jak wiele ich czytał.

Ponoć Napoleon podsumował swe życie w ostatnich słowach: *Francja, armia, Józefina*. Gdybyśmy mieli taką triadę wartości zdefiniować w stosunku do profesora Franciszka Marka, to brzmiałaby ona zapewne: *Śląsk, wiedza, rodzina*. Z tym że w tych dwóch ostatnich pojęciach zawiera się też element śląskości, bowiem niemal cała twórczość Doktoranta powiązana jest ze Śląskiem,

podobnie jak i jego przywiązanie do rodziny wywodzi się z tradycji śląskiej. Trudno się jednak temu dziwić, skoro prof. Franciszek Marek miał sześcioro rodzeństwa, dwoje dzieci, doczekał się sześciorga wnuków i pięciorga prawnuków, za którymi, *nota bene*, przepada.

Dlaczego Śląsk? Odpowiedź na to pytanie wydaje się być najprostsza: tu Franciszek Marek się urodził (w 1930), tu wychował się i uczył (Bełk, Katowice), studiował (na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1950–1953), pracował (Gliwice, Żory, Rzeszyce, Gogolin, Opole, a poza Śląskiem dodatkowo Częstochowa) i mieszka (od 1953 r. w Gogolinie).

Ale są na Śląsku miejsca, wydarzenia i ludzie, do których Franciszek Marek przywiązany jest szczególnie.

Pierwsze z nich to z pewnością Bełk, wieś położona w powiecie rybnickim, której korzenie sięgają drugiej poł. XIII wieku. Tu 18 grudnia 1930 r. Franciszek Marek przyszedł na świat. Miejsce urodzenia naszego Doktoranta wiąże się ze skomplikowanymi losami Ślązaków w trzeciej dekadzie XX wieku. Ojciec, Józef Marek, był uczestnikiem III powstania śląskiego, jako kanonier brał udział w walkach o Górę św. Anny, był też adiutantem ówczesnego komendanta Leśnicy. Po zakończeniu powstania i podziale Śląska zdecydował się na przeniesienie do polskiej części Śląska. Wybór padł na Bełk koło Rybnika. Wkrótce Józef Marek ożenił się z Gertrudą Naczyńską, córką tamtejszego burmistrza. W Bełku prof. Marek spędził całe swoje dzieciństwo, nie licząc epizodu z września 1939 r., gdy wraz z rodziną przymieszczano się w kierunku Lwowa. W trakcie tego *exodusu* omal nie stracił życia, przysypany ziemią w leju po wybuchu bomby. Ostatecznie rodzina wróciła do Bełku, w którym Franciszek Marek w 1943 r. skończył szkołę powszechną. Później profesor Marek wielokrotnie przedstawiał w swych pracach ludzi związanych z tą częścią Śląska – ks. bpa Bolesława Kominka, ks. bpa Józefa Gawlinę, Juliusza Rogera.

Drugim ważnym miejscem dla profesora Marka jest Góra św. Anny. Jego dziadkowie mieszkali nieopodal Góry, we wsi Lichynia, przysiółku Granica. Tam na świat przyszedł ojciec Profesora, wspomniany wyżej Józef Marek. W czasie III powstania śląskiego miejscowość była terenem krwawych walk. Zarówno ojciec, jak i dziadek Adam Marek uczestniczyli w zdobywaniu Góry św. Anny w maju 1921 roku. W okresie międzywojennym młody Franciszek Marek odwiedzał dziadków i ciotki w Lichyni, ale szedł też na Górę św. Anny. Nic więc dziwnego, że to miejsce inspirowało Jego twórczość i że spora część dorobku profesora Marka związana jest z dziejami tej góry oraz ludźmi, którzy ją opisywali bądź tworzyli jej historię. Mam tu na myśli zwłaszcza liczne opracowania na temat ks. Norberta Bonczyka, autora poematu *Góra Chelmska*, rodu Gaszynów, dobrodziejów klasztoru annogórskiego, jak i samego klasztoru. Na Górę św. Anny prof. Marek pielgrzymował wielokrotnie po zamieszkaniu w Gogolinie. Obraz przedstawiający Górę św. Anny, św. Annę Samotrzecią oraz tamtejszą bazylikę wisi w jednym z pokojów Profesora w domu w Gogolinie. Na tej górze wreszcie, 3 maja 2012 r. odebrał z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyż Oficerski Polonia Restituta, drugie w hierarchii cywilne odznaczenie polskie.

Trzecim miejscem, które niewątpliwie inspirowało Jego twórczość, był Kamień Śląski, owa *lux ex Silesia*, promieniująca nie tylko na Polskę, ale i Europę poprzez działalność św. Jacka, bł. Czesława czy Wincentego z Kielczy, autora chociażby hymnu *Gaude Mater Polonia*.

Skoro już o ludziach mówimy, to warto przypomnieć rzeszę licznych twórców, których w swych pracach ocalał od zapomnienia prof. Franciszek Marek. Dotyczy to zwłaszcza wspomnianego już ks. Norberta Bonczyka, ale też i ks. Konstantego Damrota, ks. Józefa Szafranka, ks. Bernarda Bogedaina (którego w wielu swych pracach bronił przed niesprawiedliwymi ocenami), Józefa Lompę, Franciszka Wilczka, Juliusza Rogera, Jakuba Kanię i wielu, wielu innych. O wcześniejszych twórcach związanych ze Śląskiem pisał już w swej pracy doktorskiej *Życie literackie na Opolszczyźnie w latach 1763–1848*, którą obronił w 1964 r. na Uniwersytecie Wrocławskim pod kierunkiem prof. Stanisława Kolbuszewskiego. Inna sprawa, że bohaterowie jego prac w jakimś sensie odwdzięczyli się profesorowi Markowi – jest on bowiem laureatem nagród im. Karola Miarki, Juliusza Ligonia i Wojciecha Korfantego, a także nagród Włodzimierza Pietrzaka, ks. Aleksandra Skowrońskiego oraz Orderu św. Stanisława.

Ze szczególną pasją podejmuje Doktorant zagadnienia związane z historią Śląska. Należy do nich chociażby okres panowania Piastów na Śląsku. Nie ukrywam, że mnie, jako mediewistkę, cieszy to szczególnie. W wielu podręcznikach do dziś można przeczytać, że dynastia Piastów zakończyła się w 1370 r. wraz ze śmiercią Kazimierza Wielkiego. A przecież przedstawiciele tej dynastii żyli jeszcze do 1526 r. na Mazowszu i do 1675 r. na Śląsku, kiedy to przedwcześnie zmarł ostatni książę piastowski Jerzy IV Wilhelm, pan na Brzegu, Wołowie i Legnicy. Kult Piastów na Śląsku był przez wieki niezwykle żywy, wynikało to z tego, jak twierdzi w swych pracach prof. Marek, że byli oni „panami przyrodzonymi” tej ziemi i że ów kult związany był z tradycją plemienną. W żadnej innej dzielnicy Polski nie zachowało się tak wiele pamiątek piastowskiej kultury materialnej, jak właśnie na Śląsku. To do piastowskiej tradycji odwoływali się twórcy tzw. odrodzenia narodowego na Śląsku – ks. Konstanty Damrot i Bronisław Koraszewski. Prof. Franciszek Marek wielokrotnie przypomina także, że to w czasie średniowiecza Śląsk przeżywał apogeum swojego rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Stąd eksponuje osiągnięcia Ślązaków w tych dziedzinach – próby



Prof. Franciszek Marek

utworzenia pierwszego uniwersytetu śląskiego w Legnicy w 1308 r., twórczość Witelona (znanego matematyka, fizyka, optyka, filozofa), lekarzy – Jana z Grodkowa i Tomasza z Wrocławia, obecność licznych Ślązaków na wielu uniwersytetach europejskich, w tym ponad 3500 w XV w. na Uniwersytecie w Krakowie. Wielu z nich zrobiło potem karierę naukową poza Śląskiem: Jan Isner z Opoli, pierwszy dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, budowniczy bursy akademickiej dla ubogich Ślązaków; Jan z Kluczborka, który był pierwszym doktorem teologii wypromowanym na Uniwersytecie w Krakowie (jego promotorem był inny wybitny Ślązak – Franciszek z Krzyżowic koło Brzegu). Jako historyka oświaty interesują Franciszka Marka także kwestie rozwoju szkolnictwa na Śląsku. W swych pracach zwraca uwagę, że tak liczna obecność Ślązaków na europejskich uniwersytetach skutkowało wielością różnych typów szkół funkcjonujących na Śląsku. Przypomina nie tylko o wszystkich próbach tworzenia szkół kształcących

na poziomie uniwersyteckim na tej ziemi (Wrocław, Legnica, Złotoryja, Brzeg, Nysa, Bytom Odrzański), ale także o wielkim ożywieniu życia kulturalnego w czasach nowożytnych.

Ale profesor Marek nie żyje tylko przeszłością. Od wielu lat aktywnie włącza się w dyskusję na temat współczesnych problemów Śląska i – paradoksalnie – to właśnie ta działalność spotkała się z falą nieprzychylnych czy wręcz krzywdzących opinii na Jego temat. Ale tu na obronę naszego Doktoranta można przywołać słowa z kroniki mistrza Wincentego Kadłubka: *największą cnotą jest szaleństwo, które obejmuje miłość do ojczyzny*. Bo jest Franciszek Marek Ślązakiem z krwi i kości. I choć twierdzi, że dla niego śląskość to są sprawy osobiste i intymne, nie waha się wołać w jej obronie. Jak też i w obronie każdej świętości.

W ten etos Ślązaka wpisana jest też tytaniczna praca, zgodnie ze słowami ks. Konstantego Damrota:



Goście uroczystości

*Nam wojenną sztuką – praca,
Bronią – wiedza lub narzędzie.
Co kto umie, to popłaca!
Byle robić zawsze, wszędzie.¹*

Praca zawsze stanowiła najważniejszą część życia profesora Marka. Nigdy nie potrafił być beczynny, gdy nie wykladał i nie pisał, to oddawał się swoim ulubionym zajęciom, takim jak chociażby majsterkowanie czy renowacja starych mebli (przy czym, jedna z prób odnowienia starego stołu omal nie zakończyła się pożarem domu w Gogolinie). W swych działaniach stara się być perfekcjonistą, stąd drażnią go ludzie, którzy wykonują swą pracę niedbale i niesumienne, a także ci, którym brak kultury i często mijają się z prawdą. Tu znów można odwołać się do słów Konstantego Damrota z tego samego wiersza:

*A tym wrogiem – to próżniactwo.
I wygodki niepochlebne,
Niedołęstwo i partactwo,
I potrzeby niepotrzebne.*

Profesor umie też gotować, jego popisową potrawą jest świąteczny rosół. Niektórzy twierdzą, że sam robi kluski śląskie, którymi częstuje swoich gości w domu w Gogolinie.

Będąc Ślązakiem, jest też profesor Marek Polakiem. Nie powinno nas to dziwić, skoro jest wnukiem „polskiego króla”, bo tak nazywano jego dziadka Adama Marka ze względu na jego działalność i przekonania polityczne, którym dawał wyraz przez całe swoje życie: jako członek Ligi Polskiej i poseł do sejmiku ziemskiego w Poznaniu, uczestnik trzeciego powstania śląskiego, członek Związku Polaków w Niemczech, uczestnik I Kongresu Polaków w Berlinie w 1938 roku. Był świadkiem przyjęcia słynnych Pięciu Prawd Polaków uchwalonych na tym kongresie. Nic więc dziwnego, że późniejsze życie i działalność jego wnuka Franciszka wpisywało się w owe Pięć Prawd Polaków, jak to sugestywnie w swej recenzji przedstawił prof.

¹ K. Damrot, *Nasz oręż*, frag. wiersza.

Bogusław Nierenberg. Jest Franciszek Marek Polakiem również dlatego, że ma świadomość przynależności do wspólnego narodu, języka, historii, tradycji i religii. Dlatego, że od dziecka modlił się po polsku i pielgrzymował do polskich sanktuariów – na Jasną Górę, do Kalwarii Zebrzydowskiej. Że jego ojciec nie wahał się dumnie chodzić po Lichyni w mundurze polskiego kolejarza w czasach rządów Adolfa Hitlera. Że tyłu członków jego rodziny walczyło o powrót do macierzy, a Polska – choć nie zawsze okazywała się dobrą matką – to przecież *nie wolno o niej mówić źle*. Ale będąc Ślązakiem i Polakiem, jest też Franciszek Marek Europejczykiem. To naturalna konsekwencja Jego drogi życiowej. Od dziecka wzrastał w wielokulturowej tradycji Śląska, sięgającej przecież czasów średniowiecza. Poszanowanie dla inności wyniósł z domu rodzinnego, ale i czasów nauki w szkole średniej i na Uniwersytecie Wrocławskim. W obu przypadkach Jego nauczycielami były osoby pochodzące z różnych dzielnic przedwojennej Polski – jezuita wywodzący się z Chyrowa pod Lwowem i profesorowie uniwersyteccy – Bogdan Zakrzewski (z Wielkopolski) i Stanisław Kolbuszewski (pochodzący z Przemysła absolwent Uniwersytetu Lwowskiego). Ojciec Profesora, Józef, na wiele lat przed wydaniem słynnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich przekonywał o konieczności pojednania między oboma narodami. Wielu członków rodziny Profesora rozrzuconych jest po całym świecie. To wszystko sprawia, że Franciszek Marek nie tylko czuje się Europejczykiem, ale także jest gorącym zwolennikiem przynależności Polski do Unii Europejskiej.

Pozwolę sobie teraz na osobistą refleksję. Po raz pierwszy miałam okazję słuchać Franciszka Marka (wówczas jeszcze doktora) w 1971 r. jako uczennica V klasy Szkoły Podstawowej nr 6 w Opolu. Obchodzono wówczas 50. rocznicę trzeciego powstania śląskiego, a ponieważ moja szkoła nosiła imię Powstańców Śląskich, stąd jednym z prelegentów był właśnie nasz dzisiejszy bohater. Na mnie, jako młodej dziewczynie, największe wrażenie zrobił nie tyle wykład Profesora (choć pamiętam, że był ciekawy), ile jego... muszka. Po raz pierwszy widziałam bowiem mężczyznę ubranego tak elegancko. Tak oto wykształcił się u mnie wtedy archetyp uczonogo: jako człowieka o niezwykłej erudycji, potrafiącego swą wiedzę przedstawić w sposób bardzo przystępny, znającego języki oraz... noszącego muszkę. Myślę, że taki ideał naukowca wykształcił się nie tylko u mnie, ale i u tej olbrzymiej rzeszy liczącej ponad 1000 magistrantów, li-

cencjuszy i 18 doktorantów, dla których Profesor był Mistrzem, Nauczycielem i Wychowawcą. Dziś do tych cech dodałabym – wysoki poziom moralny i dostojeństwo. O erudycji dzisiejszego Doktoranta powiedziano tu już dziś wiele, zasób jego wiedzy jest naprawdę imponujący i stale – mimo postępującego wieku – się powiększa. Formę anegdoty przybrała już opowieść o poetyckim pojedynku, jaki toczył prof. Franciszek Marek w języku niemieckim i łacińskim z jednym z profesorów w trakcie kolokwium habilitacyjnego na Uniwersytecie Gdańskim. To, że Profesor potrafi z pamięci cytować obszernie fragmenty z literatury niemieckiej, wcale nas nie dziwi. Mnie natomiast, jako mediewistkę, zachwyca Jego znajomość łaciny. Jest to, rzecz jasna, wynik edukacji, jaką przeszedł Franciszek Marek w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Katolickim im. św. Jacka w Katowicach, prowadzonym przez jezuitów z Chyrowa. Ta znakomita znajomość języka łacińskiego pozwala Profesorowi bez problemu odkrywać zawartość wielu dzieł powstałych na Śląsku na przestrzeni dziejów, które pisane były właśnie po łacinie. Franciszek Marek jest wierny założeniu, że celem nauki jest poszukiwanie prawdy. Dzięki temu jest człowiekiem szczęśliwym, bowiem – jak mówił Dante – *szczęście to nic innego jak poszukiwanie prawdy*. Odkrytą prawdę badacz musi potem wyznać, dzięki czemu staje się wyznawcą, czyli profesorem. Tak właśnie swą rolę przez lata rozumiał Franciszek Marek. Ale według naszego bohatera nie wystarczy szukać prawdy i ją głosić, trzeba jeszcze dochować wierności etosowi. Za Kwintylianiem mówi bowiem: *wiedza bez etosu dyskwalifikuje osobę chcącą uchodzić za Mistrza*. Stąd prof. Marek potępia tych nauczycieli akademickich, którzy dla pieniędzy, stanowiska bądź dla próżnej sławy sprzeniewierzyli się prawdzie. Częścią tego etosu jest też dostojeństwo. Uniwersytety bowiem, jak pisze Franciszek Marek – „mają w sobie pewne *sacrum*, podobnie jak obiekty kultu religijnego, a ich dostojeństwo i godność uświęcone są dobroczynną działalnością, jaką od blisko dziewięciu już wieków służą ludzkości. Działalność ta nosi wszelkie znamiona posłannictwa”². Właśnie jako posłannictwo traktował prof. Marek wszystkie funkcje, jakie pełnił na naszej uczelni: kierownika Katedry Historii Oświaty i Wychowania (którą objął po prof. Józefie Madeju), prodziekana i dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego, prorektora Wyższej Szkoły

² F. A. Marek, *Godność, dostojeństwo i posłannictwo uniwersytetu*, Opole 2016, s. 19.

Pedagogicznej w Opolu i w końcu pierwszego rektora Uniwersytetu Opolskiego wybranego przez elektorów.

Szanowny Panie Profesorze, Dostojny Doktorze Honorowy, patrząc na Pana drogę życiową i naukowe osiągnięcia, myślę, że nikt nie ma wątpliwości, że przez te wszystkie lata pozostał Pan wierny słowom przysięgi doktorskiej (...). Zawsze we wdzięcznej pamięci zachował Pan uniwersytet, nie tylko ten, który dał Panu *veniam legendi*, ale każdy, ze względu na jego powagę i dostojeństwo: *deinde – eum honorem, quem in vos collaturus sum, integrum, incolumemque servaturos ut nunquam ab eo seiungatur perfecta morum vitaeque honestas*.

Nigdy nie sprzeniewierzył się Pan etosowi badacza i wykładowcy (...). Nigdy nie kierował się Pan chęcią zysku, próżną sławą ani potrzebą zrobienia kariery. I właśnie dlatego dołączył Pan do wielkiego panteonu twórców śląskiej literatury: Józefa Lompy, ks. Norberta Bonczyka, ks. Konstantego Damrota, Juliusza Ligonía i wielu, wielu innych.

Panie Profesorze, przyzwyczaił się Pan być młodym – i niech tak zostanie! Życzymy dużo zdrowia, pogody ducha i wytrwałości. *Ad multos annos!*

Fot. Tadeusz Parcej

Marek Masnyk

OD MARZEŃ O UNIWERSYTECIE DO UNIWERSYTETU EUROPEJSKIEGO

(mowa rektora wygłoszona 7 marca br. podczas uroczystości nadania prof. dr. hab. Franciszkowi Markowi tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego)



Rektor UO prof. Marek Masnyk

30 lat temu, 10 marca 1994 r., Sejm Rzeczypospolitej przyjął ustawę o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego, dwa tygodnie później zaaprobował ją Senat, a następnie swój podpis pod tym niezwykle ważnym dla nas aktem prawnym złożył prezydent Lech Wałęsa.

Zwołanie uroczystego posiedzenia Senatu Uniwersytetu Opolskiego na trzy dni przed symboliczną datą wkroczenia w czwarte dziesięciolecie ma dla nas znaczenie wręcz symboliczne, i to z kilku powodów, o których chcę dzisiaj powiedzieć i podzielić się z Państwem swoimi uwagami. Jubileusz naszego uniwersytetu, który dzisiaj celebруем w sposób wyjątkowy, świętować będziemy przez dwa dni, a i grono uczestników oraz

gości tego wydarzenia jest nadzwyczaj wyjątkowe. To także znakomita okazja, by odnieść się do historii – i tej odległej, sięgającej początków naszej uczelni, i tej najnowszej – mijającego 30-lecia. Obchodzimy go bowiem pod hasłem: *70 lat tradycji, 30 lat Uniwersytetu*. Dwunasty w Polsce uniwersytet powstał z połączenia jednej z najlepszych w kraju uczelni pedagogicznych – Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich – przeniesionej w 1954 r. z Wrocławia do Opola oraz opolskiej filii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wrocławskie korzenie naszej uczelni z wielu powodów mają ogromne dla naszej historii i tradycji znaczenie.



Recenzenci dorobku prof. Franciszka Marka (od lewej): prof. Jan Miodek i prof. Bogusław Nierenberg

Erygowanie uniwersytetu w Opolu było zwieńczeniem długiej i niełatwej drogi, jaką musieliśmy przejść jako środowisko akademickie. Szacunek dla przeszłości i dokonań naszych poprzedników to jedno, ale świadomość wyzwań stojących przed nami – to drugie. Nosimy w sobie poczucie dumy i satysfakcji z naszych i naszych poprzedników osiągnięć, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę z konieczności nieustannej pracy na rzecz dalszego rozwoju. Te trzy dziesiątki lat, które za nami, śmiało możemy nazwać czasem spełniających się marzeń. A te marzenia sięgają połowy wieku XVII, kiedy to książę Jerzy II Wspaniały, jeden z najwybitniejszych Piastów śląskich, mecenas kultury i nauki, twórca słynnego Gimnazjum Piastowskiego w Brzegu, nosił się z zamiarem utworzenia uniwersytetu. Ba, brzeskie Gimnazjum

Piastowskie otrzymało nawet nadbudowę w postaci fakultetu filozoficznego i teologicznego, ale idei akademickiej ostatecznie nie udało się zrealizować. W połowie wieku XVII podjęto pierwszą próbę utworzenia uniwersytetu na Górnym Śląsku. Ówczesny biskup wrocławski arcyksiążę Karol Habsburg zamarzył sobie uniwersytet w Nysie, ale jego przedwczesna śmierć w 1624 r. przekreśliła te plany i ostatecznie powołano w Nysie gimnazjum – słynne Carolinum.

Nieco ponad dwa stulecia później w oddalonym od Opola Prószkowie utworzono Królewską Akademię Rolniczą. Przetrwała ona zaledwie 34 lata (do 1881), a istniejący w jej strukturach Instytut Pomologiczny należał do najlepszych w Europie. Zlikwidowana akademia prószkowska weszła w struktury Uniwersytetu Humboldta



Senatorowie Uniwersytetu Opolskiego

w Berlinie, a w czerwcu ub. roku mogliśmy utworzyć Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe na rzecz Rolnictwa w Prószkowie i Opolu, nawiązujące do idei projektu XIX-wiecznego, ale z wyzwaniem na miarę XXI wieku. Jeszcze tylko w 20-leciu międzywojennym, w czasie przełomowych dla Niemiec wyborów parlamentarnych we wrześniu 1930 r., w celu przytłumienia agitacji na rzecz niemieckiej partii Centrum, Związek Polaków w Niemczech wysunął śmiało wówczas hasło założenia polskiej diecezji w Opolu, na czele z biskupem Polakiem oraz polskiej akademii duchownej. Rzucona wówczas myśl zrealizowana została po II wojnie światowej: w 1949 r. ówczesny administrator apostolski w Opolu, późniejszy biskup i kardynał Bolesław Kominek, ustanowił w naszym mieście Wyższe Seminarium Duchowne, przeniesione następnie do Nysy.

Idea Uniwersytetu – nieśmiało nazywanego Piastowskim – ujawniała się wielokrotnie: zrazu w 1956 r. na fali październikowej odwilży, później w 1970 r., kiedy to ówczesny rektor opolskiej WSP prof. Jan Seredyka w obszernym memoriale skierowanym do władz państwowych

uzasadniał, cytując: *marzenia o realizacji idei Uniwersytetu Piastowskiego*. Wtedy to, jak pisze biograf naszej uczelni, *były to jeszcze marzenia*. Ale już wkrótce, po wydarzeniach sierpniowych, idea uniwersytetu odżyła na nowo, chociaż nie brakowało głosów, że dążenie do utworzenia uniwersytetu w Opolu jest swoistą megalomanią, że opolskiej WSP wystarczy status amerykańskiego *college'u*.

To był długi czas osławiania się z myślą o uniwersytecie w Opolu. Żarliwe dyskusje rozpały umysły głównie młodych pracowników naukowych, młodej opolskiej inteligencji. Czas stanu wojennego nie sprzyjał kontynuowaniu dyskusji na ten temat. Powrócono do niej w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W październiku 1987 r. powołano tzw. zespół koncepcyjny. Przypomnijmy nazwiska osób tworzących ten zespół: prof. Marian Adamus (rektor opolskiej WSP w latach 1981–1984), Tadeusz Berka (prezydent Opolu w latach 1986–1990), Adam Boroń, Teresa Farbiszewska, doc. Stanisław Gajda (językoznawca, później wieloletni dyrektor Instytutu Filologii Polskiej), prof. Zdzisław Kabza (były rektor WSI w Opolu),

Chór UO *Dramma per Musica*

prof. Marian Kaniewski, prof. Stanisław Kochman (ówczesny rektor WSP w Opolu), prof. Włodzimierz Kotowski (wówczas rektor WSI), prof. Janusz Kroszel (dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu i organizator ekonomii na opolskiej WSP), opolski pisarz i publicysta Kazimierz Kowalski, dr Antoni Maj, doc. Franciszek Marek, Andrzej Mazur, dr Adam Micker, dr Andrzej Namysło (pracownik naukowy WSI, później poseł), historyk doc. Stanisław Nicieja, opolska chemiczka prof. Maria Nowakowska, prof. Feliks Pluta (językoznawca i dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego), demograf i ekonomista prof. Robert Rauziński, doc. Stanisław Rogala, Tadeusz Sendal, prof. Bronisław Weryński. Przypominam te nazwiska, bo wielu z nich już nie żyje, niewielu dziś o tym pamięta. Pół roku później ukonstytuował się Społeczny Komitet ds. Powołania Uniwersytetu Opolskiego. Przypominam te fakty, wydawałoby się dobrze już znane, by uzmysłwić sobie, jak długą i wcale niełatwą drogę musieliśmy przejść jako środowisko akademickie. A przecież zaczynaliśmy jako uniwersytet czterowydziałowy. W pierwszym roku działalności uczelnia zatrudniała 116 profesorów i doktorów

habilitowanych, a studia rozpoczynało 5000 studentów. Dzisiaj, po 30 latach, dysponujemy wcale niemałym potencjałem. Mamy 12 wydziałów, uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w ośmiu dyscyplinach, 13 uprawnień do nadawania stopnia doktora. Uniwersytet Opolski jest wciąż atrakcyjnym miejscem do studiowania. W tym roku akademickim studia rozpoczęło blisko 10 000 studentów, ale może warto przypomnieć, że jeszcze 15 lat temu, w okresie ogromnego *boomu* demograficznego było ich blisko 19 000. Nie wszystkich chętnych do studiowania mogliśmy wtedy przyjąć, z trudem też udawało nam się utrzymać prawidłowe proporcje między liczbą studentów stacjonarnych i niestacjonarnych, a zajęcia na studiach niestacjonarnych odbywały się także w szkolnych salach, wynajmowanych w pobliskim II Liceum Ogólnokształcącym.

W pierwszym 20-leciu skupiono się na inwestycjach niezbędnych dla właściwego prowadzenia badań naukowych, dla dydaktyki akademickiej i w infrastrukturę socjalną dla studentów. To był czas wielu ważnych inwestycji realizowanych w okresie czterech kadencji



Rektor prof. Marek Masnyk oraz prorektorzy: prof. Rafał Matwiejczuk, prof. Jacek Lipok, prof. Renata Szyguła i prof. Izabella Pisarek

rektorskich prof. Stanisława S. Niciei, a także prof. Józefa Musieloka i prof. Krystyny Czai. Uniwersytet Opolski stał się wielkim placem budowy, ale bez tych inwestycji nie byłibyśmy dzisiaj w tym miejscu – dosłownie i w przenośni – w którym jesteśmy. Nie da się przecież nic ważnego stworzyć z dnia na dzień. Potrzebna była cierpliwość, pracowitość, trochę wyobraźni i wiara w to, co robimy, jak budujemy nasz Uniwersytet. W 2002 r., po czterech latach prac remontowych, oddano do użytku Collegium Maius – miejsce, w którym dzisiaj obchodzimy nasz jubileusz, gdzie znajduje się siedziba władz rektorskich oraz jednostki organizacyjne Wydziału Filologicznego. Gmach dawnego klasztoru dominikańskiego, a później szpitala wojewódzkiego na Wzgórzu Uniwersyteckim jest nie tylko jednym z najpiękniejszych miejsc w Opolu, ale godną władz rektorskich siedzibą uniwersytetu europejskiego. Dwa lata później oddano do użytku Collegium Minus w sąsiadującym budynku dawnego szpitala dziecięcego, gdzie pod koniec XIX w. mieścił się sierociniec Wilhelma Porscha, a dzisiaj jest to siedziba administracji uniwersyteckiej. W roku 2000 na opolskiej Pasięce

oddano do użytku wyremontowaną po powodzi 1997 r. posiadłość Wilhelma Schreiberera – dzisiaj ośrodek konferencyjny Villa Academica, a w miejscu, gdzie dawniej była tzw. Reinerówka, wybudowano i oddano do użytku nowoczesne Collegium Paedagogicum. W 2007 r. oddano do użytku Collegium Civitas. Dawniej w tym miejscu mieściła się stolówka studencka, dziś jest siedziba Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej. W latach 2010–2013 oddano trzy obiekty: Collegium Iuridicum dla Wydziału Prawa i Administracji na bazie połowy Domu Studenckiego Mrowisko, nowy obiekt przy ul. B. Kominika – Collegium Biotechnologicum oraz Collegium Artium dla Wydziału Sztuki. W 2004 r. poddano generalnej modernizacji budynek przy ul. S. Staszica, gdzie mieści się Instytut Psychologii oraz opolska germanistyka. W kadencji rektora prof. Józefa Musieloka zakończyła się budowa 13-kondygnacyjnego DS Niechcic, a w kadencji prof. Krystyny Czai przeprowadzono remont i pełną modernizację Wydziału Chemii oraz wybudowano nowoczesne Studenckie Centrum Kultury.

A potem nadszedł czas dobrego organizowania uniwersytetu jako miejsca do uprawiania nauki, prowadzenia badań oraz kształcenia studentów. Tak jak oczekuje tego od nas Polska, Europa i świat. Zadania te realizowaliśmy w ostatnich ośmiu latach. Ten kierunek zmian wyznaczyłem w swoim inauguracyjnym wystąpieniu w 2016 roku. Wskazywałem wówczas cele, zadania i misję, jaką do spełnienia ma uniwersytet, mówiłem o pożytkach i powinnościach, jakie wynikają z faktu posiadania uniwersytetu, ale przypominałem też o powinnościach, jakie spoczywają na rządzących i rządzonych, powinnościach świata akademickiego i jego otoczenia społecznego, gospodarczego i politycznego. A że początek mojej kadencji przypadł w okresie toczącej się debaty o kondycji uniwersytetów w Polsce, przywołałem tezy wygłoszonego w 1932 r. wykładu prof. Tadeusza Kotarbińskiego *O dostojeństwie uniwersytetu*, a dziś mógłbym jeszcze uzupełnić o myśli wyrażone przez prof. Franciszka Marka, gdy pisał o *Godności, dostojeństwie i poslanictwie uniwersytetu*, że *tylko uniwersytety wyznaczają prestiż nauki w świecie, tylko z ich głosem muszą liczyć się możni tego świata*.

W toczącym się wówczas dyskursie mieliśmy do czynienia z konfrontacją dwóch wizji uniwersytetu: liberalnej, opartej na modelu kulturowo-narodowym zaproponowanym przed dwustu laty przez braci Wilhelma i Aleksandra von Humboldtów na Uniwersytecie Berlińskim oraz wizji neoliberalnej, gdzie takie wartości, jak intelektualna wolność nauczania i uczenia się, autonomia instytucjonalna, wolność akademicka przekierowane są w stronę modelu korporacyjnego, w stronę uniwersytetu postrzeganego przez pryzmat użyteczności praktycznej. Po dwóch latach sporów i dyskusji otrzymaliśmy tzw. konstytucję dla nauki, jak dość powszechnie w dyskursie społecznym określało się nową ustawę. Wkrótce też, jako wspólnota uniwersytecka, przyjęliśmy nowy statut, a w nim pokazaliśmy, w jaki sposób chcemy zrealizować nasze cele, nasze ambicje, ale także oczekiwania całego środowiska akademickiego. Czy po ośmiu latach możemy powiedzieć, że zaplanowane zadania zostały zrealizowane? Bilans tego okresu, podobnie jak całego trzydziestolecia, można uznać za dobry czas spełniania naszych marzeń. Dzisiaj Uniwersytet Opolski to dobrze zaprojektowana i dobrze zarządzana instytucja. Ten sukces odnieśliśmy dzięki determinacji, ogromnej pracy i zaangażowaniu wielu osób. Zrobiliśmy to, czego innym się nie chciało, a więc mamy prawo czuć się zwycięzcami. Ni-

gdymy nie byliśmy piśszczochami rządzących. Nikt nas specjalnie nie wspierał finansowo. Przyznać jednak muszę, że finansowe wsparcie, jakie otrzymaliśmy na budowę Collegium Medicum, wraz z otrzymaną wówczas zgodą na uruchomienie w Opolu kierunku lekarskiego, miały dla nas ogromne znaczenie. To był początek przysłówowych kamieni milowych, które uruchomiły lawinę wielu pozytywnych zmian, jakie dokonały się w naszym uniwersytecie. Ten przełom nastąpił latem 2016 roku. Zgodą na uruchomienie kierunku lekarskiego, wsparcie finansowe w kwocie 33,5 mln zł na przebudowę budynku przy ul. Oleskiej 48 na potrzeby Collegium Medicum oraz finansowe wsparcie opolskich samorządowców i prywatnych darczyńców stały się symbolem tego przełomu. Po sześciu latach mury opolskiego uniwersytetu opuściło pierwszych 78 młodych lekarzy, a blisko 950 studiuje medycynę. Trzy lata później uruchomiliśmy farmację, którą dzisiaj studiuje 133 przyszłych farmaceutów. Dokładnie za rok o tej porze 30 z nich otrzyma pierwsze dyplomy Uniwersytetu Opolskiego. I jeszcze jedna ważna rzecz: w marcu 2017 r. radni Sejmiku Województwa Opolskiego jednogłośnie przegłosowali uchwałę przekazującą Uniwersytetowi Opolskiemu w formie darowizny Wojewódzkie Centrum Medyczne. Dzięki temu szpital wyceniany wówczas na blisko 180 mln zł został przekształcony w Uniwersytecki Szpital Kliniczny. Przejęcie szpitala od marszałka województwa opolskiego, wcześniej organu założycielskiego dla tej placówki, było dla nas niezwykle ważne głównie ze względu na kształcenie lekarzy, jakie właśnie rozpoczynaliśmy na naszym uniwersytecie.

Rok akademicki 2020/2021 zainaugurowaliśmy w nowej formule organizacyjnej. Niby ta sama uczelnia, jednak już inna. Przez blisko pięć lat trwały spory i dyskusje, czasami więcej było sporów niż merytorycznej wymiany poglądów, aż udało nam się wypracować model konsolidacji potencjałów dwóch uczelni: Uniwersytetu Opolskiego oraz Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu. Połączenie stało się faktem. Wypracowany model konsolidacji dał satysfakcję obu uczelniom. To jest początek budowania silnego, wieloprofilowego ośrodka akademickiego, który jest w stanie konkurować z dużymi ośrodkami akademickimi w kraju.

Uniwersytet u progu czwartego dziesięciolecia jest uczelnią 12-wydziałową. W wyniku przeprowadzonej ewaluacji 17 dyscyplin naukowych otrzymaliśmy jedną kategorię A+, sześć A i dziesięć B+. Oznacza to, że w każdej z tych dyscyplin nasz uniwersytet ma pełne prawa

akademickie – utrzymał i nabył uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego; ma także pełną autonomię w zakresie kształtowania polityki edukacyjnej. W Uniwersytecie Opolskim studiuje blisko 10 000 studentów. Powodem do dumy są także wyniki Rankingu Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”. Przypomnę jedynie, że w 2016 r., w pierwszym roku kierowania przeze mnie uniwersytetem, sklasyfikowani byliśmy na 15. miejscu wśród uniwersytetów i w szóstej dziesiątce akademickich uczelni publicznych. W ubiegłym roku awansowaliśmy na 24. miejsce wśród uczelni akademickich i siódme w rankingu uniwersytetów. To jest najlepsze podsumowanie bilansu naszego 30-lecia. Nie oznacza to, że popadamy w euforię. Cieszymy się, ale mamy też świadomość tego, co musimy jeszcze poprawić. Wyniki rankingu wyraźnie wskazują, że zmiany, które przeprowadziliśmy na uczelni przed pięcioma laty, były trafione. Dokładnie zdiagnozowaliśmy niezbędne kierunki zmian, a osiągnięty efekt to wynik nowoczesnego myślenia o uczelni, pracy i zaangażowania całej wspólnoty akademickiej. Dobre miejsce w rankingu potwierdza bardzo ważną rolę, jaką pełniemy w regionie, będąc kuźnią kadr dla edukacji, administracji, kultury, samorządu i biznesu.

Dziś z dumą podkreślamy, że jesteśmy uniwersytetem europejskim. Odpowiadamy w ten sposób na wyzwania i oczekiwania młodych ludzi, którzy pytają, co i gdzie studiować. W 2019 r. przystąpiliśmy do pierwszego konkursu, do którego przystąpiło 114 instytucji szkolnictwa wyższego w Europie. To Komisja Europejska wskazała, które z nich staną się częścią pierwszych Uniwersytetów Europejskich. W tym gronie znalazło się pięć polskich uniwersytetów: Warszawski, Jagielloński, Gdański, Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz nasz. Jesteśmy częścią konsorcjum FORTHEM – sojuszu dziewięciu uniwersytetów europejskich, a w tym roku zostaliśmy członkiem European University Association – międzynarodowej organizacji zrzeszającej czołowe uniwersytety w Europie, będącej jednym z kluczowych partnerów Komisji Europejskiej w obszarze szkolnictwa wyższego w Europie.

Uniwersytet u progu czwartego dziesięciolecia zasługuje na sukces. By go osiągnąć, nie wystarczy się rozwijać, trzeba to robić szybciej, lepiej niż inni. Czerwona

Królowa niezmiennie przypominała bohaterce z powieści Charlesa Dodgsona, że trzeba biec, ile sił, by utrzymać się w tym samym miejscu. Pomyślmy zatem, jak szybko musimy biec, niczym Alicja w Krainie Czarów, by zrobić krok, dwa i więcej, by osiągnąć sukces. W tym dążeniu do sukcesu nie zabraknie nam wiary i determinacji. Ostatnie osiem lat dało nam wiele powodów do satysfakcji. Wierzę, że przed Uniwersytetem Opolskim, przed wspólnotą akademicką wiele wspaniałych dni i lat, a przychodzące po nas pokolenia poprowadzą nas po dobrze obranym kursie. Pamiętajmy, że Uniwersytet to pojęcie, które dodaje dostojności, powagi, budzi szacunek. Naszą powinnością, wręcz obowiązkiem jest, by zachować te wartości, a wszystko po to, by *wszelchnica wydawała mężę dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegle*. Od nas samych zależy, czy potrafimy z tej szansy skorzystać.

Dzisiaj, w dniu święta naszego uniwersytetu, kłaniaamy się nisko ojcom założycielom Alma Mater Opoliensis. *Doctor honoris causa* – doktor dla zaszczytu, to akademicka godność nadawana osobom szczególnie zasłużonym. W tradycji uniwersyteckiej utrwaliły się dwa modele wyznaczające kryteria, wedle których przyznaje się tytuł doktora *honoris causa*. Pierwszy z nich mówi, iż zaszczyt ten i honor spływać winien na osoby o dużym dorobku naukowym w zakresie uprawianej dyscypliny, inni zaś powiadają, że uniwersytet zgodnie z charakterem swojej działalności otwierać się powinien na ludzi spoza świata nauki, dostrzegać i doceniać ich aktywność i osiągnięcia w sferze literatury, muzyki, sztuki, a także polityki. Od 1994 r. nadaliśmy tę najwyższą godność akademicką 48 osobom, a 31 uroczystości odbyło się w dniu święta naszego uniwersytetu. Pięciu osobom nadaliśmy honorowy doktorat m.in. za zasługi i dokonania w dziele powstania naszego uniwersytetu. Pierwszym z nich był arcybiskup Alfons Nossol – przewodniczący Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu, jeden z głównych architektów tego projektu. Godność tę otrzymał w roku 1995. Jubileusz dziesięciolecia naszego uniwersytetu uświetniliśmy nadaniem tytułu doktora *honoris causa* papieżowi Janowi Pawłowi II. Uroczystość, z oczywistych względów, odbyła się w Watykanie 17 lutego 2004 roku.

Cztery lata później (2008) tytuł ten przyznaliśmy prof. Dorocie Simonides, wybitnej folklorystce, senator pięciu kadencji Senatu RP, aktywnie działającej i wspierającej prace wspomnianego wyżej Komitetu, a w roku 2009 – prof. Henrykowi Samsonowiczowi, wybitnemu historykowi, ministrowi edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Jego wizyta w Opolu w 1989 r. i udział w debacie o utworzeniu uniwersytetu w Opolu miała decydujący wpływ na realizację tego projektu. I wreszcie w 2011 r. tę godność otrzymał Lech Wałęsa. Podkreślaliśmy wówczas jego rolę w przemianach geopolitycznych w Polsce i Europie, ale też przypominaliśmy, wyrażając naszą wdzięczność, że to właśnie on, jako prezydent RP, podpisał ustawę o powołaniu Uniwersytetu Opolskiego.

Dziś najwyższą godnością uniwersytecką obdarzamy Pana Profesora Franciszka Antoniego Marka. Sama uroczystość ma symboliczny wymiar hołdu i uznania – w 30. rocznicę erygowania naszego uniwersytetu. Pragniemy w ten sposób podkreślić rolę i znaczenie działań organizacyjnych, które były udziałem prof. Franciszka Marka i przyczyniły się do powstania w Opolu uniwersytetu. Prof. Franciszek Marek był jego pierwszym demokratycznie wybranym rektorem. Urząd ten sprawował tylko przez rok, bo w ten sposób starano się dostosować do obowiązującej kadencyjności w szkolnictwie wyższym. Godnością rektora zwieńczył koronę swoich zasług w budowie pozycji i autorytetu uczelni od początku jej istnienia, czyli od 1954 aż do 2001 r., czyli do przejścia na emeryturę.

Fot. Tadeusz Parcej

Katarzyna Kownacka

JESTEŚCIE PERŁĄ W KORONIE OPOLA



Władze Uniwersytetu Opolskiego dobiegającej końca kadencji 2020–2024 (od lewej): prorektory – prof. Jacek Lipok i prof. Izabella Pisarek, rektor prof. Marek Masnyk, prorektory – prof. Renata Szygula i prof. Rafał Matwiejczuk

Tak o Uniwersytecie Opolskim podczas gali z okazji jubileuszu 30-lecia jego istnienia mówił prezydent miasta Arkadiusz Wiśniewski. – Cieszę się ogromnie z Państwa obecności i z tego, że razem wchodzimy w czwarte dziesięciolecie funkcjonowania naszej uczelni – podkreślał rektor UO, prof. dr hab. Marek Masnyk.

Gala jubileuszowa, która była zwieńczeniem trzydniowych obchodów trzech dekad funkcjonowania UO, odbyła się 8 marca br. w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Jej goście wypełnili teatralną widownię. Zasiadli na niej m.in. wojewoda opolska **Monika Jurek** z mężem, wicemarszałkini woj. opolskiego **Zuzanna Donath-Kasiura** z mężem, prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**

z żoną, przewodniczący Sejmiku Województwa Opolskiego **Rafał Bartek** i senator RP **Piotr Woźniak**.

Uczestniczyli w niej również rektorzy 21 uniwersytetów z całego kraju, zrzeszeni w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), na czele z **prof. dr hab. Bogumiłą Kaniewską**, przewodniczącą KRUP, rektor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Byli także pracownicy naukowcy i administracyjni naszej uczelni, również emerytowani, Rada UO na czele z **Andrzejem Drosikiem**, senatorowie, dziekani, dyrektorzy instytutów i jednostek naszej uczelni, studenci oraz dyrekcja Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu: dyrektor generalny **Dariusz Madera** oraz dyrektor ds. leczenia **Andrzej Kucharski**.



Rektor prof. Marek Masnyk: *Taki jest nasz uniwersytet: piękny, mądry, europejski, rozśpiewany i roztańczony*



Uczestnicy jubileuszowej gali w Teatrze im. J. Kochanowskiego w Opolu



Gratulacje i wyrazy uznania przekazała wicemarszałkini woj. opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura

Organizatorzy wydarzenia zabrali gości w muzyczno-filmową podróż, podczas której opowiedzieli o minionych trzech dziesięcioleciach funkcjonowania Uniwersytetu Opolskiego. W krótkich filmikach omówiono m.in. początki funkcjonowania, największe inwestycje z minionych 30 lat, rozwój naukowy i jego efekty, współpracę międzynarodową uczelni, opowiedziano o pracownikach naukowych, administracji i studentach, a także o 52 doktorach *honoris causa* UO i WSP, efektach ostatniej ewaluacji, strategii i kierunkach rozwoju, kulturze w murach uczelni oraz planach na przyszłość Uniwersytetu Opolskiego. Filmową podróż przetykano występami wokalnymi w wykonaniu naszych absolwentów: **Magdaleny Meg Krzemień**, **Anny Maczury**, **Łukasza Szuby** i **Roberta Klimka**. Całość zakończył minirecital aktora i piosenkarza **Michała Bajora**, który podkreślał swoje opolskie korzenie i przywiązanie do miasta oraz gratulował jubileuszowi.

– Taki jest nasz uniwersytet: piękny, mądry, europejski, rozśpiewany i roztańczony – podsumował rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**. – Wkraczamy dziś w czwarte

dziesięciolecie. Mam nadzieję, że wspólnie przez kolejne miesiące, lata, dziesięciolecia będziemy budować prestiż, dumę i chwałę naszej uczelni, tak jak od nas tego Państwo oczekują.

Nie zabrakło też życzeń od zaproszonych gości. Senator Piotr Woźniak odczytał list od marszałkini Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. – 30 lat minęło jak jeden dzień, chciałoby się powiedzieć – dodał. – Wkraczają Państwo w czwartą dekadę istnienia. Z radością i przekonaniem powiem, że wizja i misja, którą realizujecie, jest w dobrych rękach. Uniwersytet Opolski notuje sukcesy i jestem pewien, że w kolejnych dekadach będzie miał jeszcze więcej powodów do dumy. Czogo braci akademickiej z całego serca życzę.

Wojewoda opolska Monika Jurek podkreśliła, że gala jubileuszowa była piękną opowieścią o tym, co działo się między tradycją a współczesnością, nawiązując do hasła przewodniego obchodów jubileuszu: *70 lat tradycji, 30 lat Uniwersytetu Opolskiego*. – Jestem niezmiernie dumna, że mogę tu dziś być i złożyć na ręce rektora życzenia, gratulacje i słowa uznania. Składam wielkie słowa uzna-



Prof. Jolanta Nocoń Zasłużonym Obywatelom Miasta Opola – odznakę przypina prezydent Arkadiusz Wiśniewski

nia byłym i obecnym twórcom naszej uczelni, osobom które powodują, że ta uczelnia rozwija się dla dobra mieszkańców i studentów, że przyciąga do nas młodzież – mówiła.

– W imieniu swoim i zarządu województwa bardzo dziękuję za to, że potrafili Państwo wspólnie zrealizować piękne marzenie o uniwersytecie, dzięki któremu ludzie tu mieszkający i przyjeżdżający mogą się rozwijać, zdobywać wykształcenie, realizować badania. Ale też dzięki któremu region się rozwija i zwiększa swój potencjał – powiedziała z kolei wicemarszałkini woj. opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura. – Pokazujecie, w jak fantastyczny sposób można wykorzystać to, co w naszym regionie jest najlepsze: naszą śląską tradycję i pracowitość, niemiecką kulturę zakorzenioną w ludziach tu żyjących i polską zaradność oraz romantyzm. Konsekwentnie uczycie nas, jak możemy zmieniać świat na lepsze. Uczycie nas też, jak być społeczeństwem obywatelskim. Udowodniliście wielokrotnie, że w czasach kryzysu potraficie pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują – uciekinierom z Afganistanu, uchodźcom z Ukrainy. Na kolejne lata życzę

determinacji, pracowitości i konsekwencji w realizowaniu marzeń.

Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski zaznaczył z kolei, że jest jednym ze 110 000 absolwentów UO. Dziękował za galę *godną stolicy polskiej piosenki*, a także za zorganizowaną dzień wcześniej, 7 marca, uroczystość nadania prof. Franciszkowi Markowi tytułu doktora *honoris causa* UO.

– 30 lat temu, gdy powstawał Uniwersytet Opolski, wszyscy mieszkańcy czuli, że zyskujemy instytucję, która zatrzyma młodych, da prestiż miastu i regionowi, da nam szanse rozwoju – mówił prezydent Opola. – Po tych 30 latach widać, że wielkim sukcesem było nie tylko powołanie uniwersytetu, ale także stworzenie z niego tak wyjątkowej instytucji. Udało się bowiem rozwinąć przedsięwzięcie, które dzisiaj jest perłą w koronie naszego miasta. Nie byłoby tak wyjątkowego Opola, gdyby nie Uniwersytet Opolski. To bardzo naszemu miastu pomaga i czyni je wyjątkowym. Jestem wzruszony, bo przez lata obserwowałem piękny rozwój uniwersytetu i wiem, że wcale nie było łatwo. Dzisiaj możemy wspólnie cieszyć



Na scenie – utalentowani absolwenci Uniwersytetu Opolskiego



Aktor, piosenkarz, opolanin Michał Bajor w trakcie recitalu

się z tego, że nasza uczelnia jest już w krajowych rankingach siódmym uniwersytetem, za wielkimi markami, które na swój prestiż i uznanie pracowały nawet setki lat.

Na ostatnim posiedzeniu Rada Miasta Opola przyznała trzem pracownikom Uniwersytetu Opolskiego tytuły Zasłużony Obywatel Miasta Opola. Podczas gali stosowne odznaki i dyplomy wręczyli prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski oraz przewodniczący Rady Miasta Opola Łukasz Sowada. Otrzymali je: **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja**, była rektor UO, jedna z twórczyń polskiej i opolskiej chemii (w jej imieniu odznakę odebrał **prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek**, dyrektor Instytutu Chemii); **prof. dr hab. Jolanta Nocoń**, dyrektorka Instytutu Językoznawstwa oraz **dr hab. Lech Rubisz, prof. UO**, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji.

– To przedstawiciele trzech szkół, trzech dyscyplin, które w sposób wyraźny przyczyniły się do zbudowania prestiżu Uniwersytetu Opolskiego w ostatnich latach, czego świadectwem są m.in. kategorie A w ostatniej ewaluacji – podsumował ten moment uroczystości rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

Podczas gali zorganizowano także zbiórkę charytatywną na rzecz **Adriana Chabiora**, ostatniego przewodniczącego Samorządu Studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej, poprzedniczki UO, oraz pierwszego przewodniczącego Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Opolskiego. Bohater zbiórki, obecny na gali, po ciężkim przechorowaniu COVID-19 i przebytym udarze, zbiera środki na rehabilitację.

Mecenasami jubileuszowej gali były firmy: Wolters Kluwer OVID, Clarivate i EBSCO – dostawcy naukowych źródeł informacji oraz firma Sages wdrażająca oprogramowanie Omega-Psir do kompleksowego zarządzania informacją o nauce i potencjale badawczym.

Fot. **Tadeusz Parcej**

GARŚĆ KAMIENI MILOWYCH (2)



11 lipca 1977 r., podczas powodzi, która nawiedziła Opole, Odra zalała opolską wyspę Pasieka, wdarła się też do Biblioteki Głównej UO – na wysokość pięciu metrów. Na zdjęciu – próba suszenia zniszczonych przez wodę książek (fot. Tadeusz Parcej)



Lato 1998 roku. Cała Opolszczyzna walczy o przetrwanie województwa, które miało zniknąć z mapy Polski w ramach nowego podziału terytorialnego kraju. Na zdjęciu – pracownicy Uniwersytetu Opolskiego w Łańcuchu nadziei, którym 7 czerwca 1998 r. Opolanie oplekli trasę E40, od granicy z województwem katowickim aż do granicy z ówczesnym województwem wrocławskim (fot. Jerzy Mokrzycki)



10 marca 1999 r. kompozytor Wojciech Kilar i poeta Tadeusz Różewicz przyjęli godność doktorów honorowych Uniwersytetu Opolskiego (fot. Paweł Stauffer)



31 maja 2001 r. Senat UO wyraził zgodę na przejęcie budynku dawnego szpitala dziecięcego – w 2003 r., po gruntownym remoncie i przebudowie, otwarto Collegium Minus (fot. Jerzy Mokrzycki)



W 2002 r. zostaje oddane do użytku Collegium Maius – w wyremontowanym przez uczelnię budynku mieścił się dawniej klasztor dominikański, a później szpital miejski. Dziś jest to siedziba m.in. władz rektorskich Uniwersytetu Opolskiego i dziekańskich Wydziału Filologicznego (fot. Jerzy Mokrzycki)



W uroczystej inauguracji roku akademickiego 2013/2014 wzięli udział pierwsi studenci uruchomionych na Uniwersytecie Opolskim (w partnerstwie z uniwersytetami z Francji i Niemiec) międzynarodowych studiów magisterskich *Europa Master* (fot. Maria Szyłska)



27 kwietnia 2007 r. otwarto Collegium Civitas im. Bolesława Wierzbiańskiego, założyciela „Nowego Dziennika” wychodzącego w USA. Na zdjęciu, przy tablicy pamiątkowej stoją, od lewej: Maciej Wierzyński, były naczelny „Nowego Dziennika”, Władysław Frasyniuk, działacz opozycyjny z lat 80., prof. Bolesław Geremek, ówczesny europarlamentarzysta i proroctor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (fot. Tadeusz Parcej)



15 października 2011 r. oddano do użytku Studenckie Centrum Kultury, w którym znajduje się m.in. studio Radio-Sygnatów oraz sala widowiskowa na ponad 300 miejsc (fot. Jerzy Mokrzycki)



Podczas inauguracji roku akademickiego 2017/2018 uroczyście otwarto Collegium Medicum UO (dwa lata później powołano Wydział Lekarski). Na zdjęciu, od lewej: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, wicemarszałek województwa Roman Kolek, rektor prof. Marek Masnyk, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, Honorowy Senator UO Karol Cebula, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, wicepremier Jarosław Gowin, wicewojewoda Violetta Porowska, wojewoda opolski Adrian Czubak i prof. Stanisław S. Niciejca (fot. Tadeusz Parcej)



Rozporządzeniem ministra nauki i szkolnictwa wyższego Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu została włączona w strukturę Uniwersytetu Opolskiego (na jej bazie utworzono 12. wydział – Wydział Nauk o Zdrowiu). Na zdjęciu: 21 maja 2020 r. w Sali Senatu spotkali się (na zdjęciu od lewej): minister Marcin Ociepa, minister Wojciech Murdzek, rektor PMWSZ Tomasz Halski, rektor UO prof. Marek Masnyk, minister Anna Budzanowska, poseł Jarosław Gowin (fot. Sylwester Koral)

UCZELNIA W SEPII (2)

Fotografie z czasów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu pochodzą z albumu prof. Elżbiety Treli-Mazur, a wykonał je Bronisław Siczko, absolwent opolskiej WSP, współorganizator ówczesnej Studenckiej Agencji Fotograficznej.



3 maja 1966 r., wymarsz na ćwiczenia wojskowe zorganizowane niespodziewanie w dniu, kiedy na Jasnej Górze trwały uroczyste obchody jubileuszu tysiąclecia chrztu Polski. Na zdjęciu studentki I roku historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (od lewej): Krystyna Oktawiec, Danuta Piątkowska, Urszula Długosiewicz, Krystyna Deibler, Danuta Galwas, Elżbieta Kuc (Trela-Mazur)



Akademia z okazji Dnia Kobiet w auli budynku przy ul. Oleskiej, 8 marca 1975. W pierwszym rzędzie, od lewej: Jan Jakubowski, Mieczysław Piróg, Janusz Kroszel, za nim – Dorota Simonides, w głębi – Leon Komincz i Eugenia Kucharska, z tyłu – Maria Piwońska



Na zdjęciu, od lewej: Ignacy Pawłowski, Elżbieta Trela, Danuta Piątkowska, Marta Hatałska, Anna Kocur-Filipczak, Bogdan Cimała, Tadeusz Sawicki (Komitet Uczelniany WSP w Opolu), zastępca członka KC PZPR Jarema Marciszewski, Adam Suchoński



Obrona doktorska Tadeusza Bugaja, marzec 1978. Na zdjęciu, od lewej: prof. Andrzej Brożek, Elżbieta Trela, Tadeusz Bugaj



Stanowiska docentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu otrzymali (od lewej): Jan Seredyka, Edward Mendel i Jan Kwak



Koniec lat 70. ub. wieku. Mgr Maria Piwońska, historyczka (Katedra Dydaktyki) w rozmowie ze studentką

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Indeksu” błędnie podpisałam archiwalne zdjęcie zamieszczone na str. 31 – fotografia Pawła Czupryny przedstawia Juliana Przybosa, poetę, eseistę, który był gościem studentów opolskiej WSP (klub „Skrzat”, 1962).

Barbara Stankiewicz

Katarzyna Kownacka

NAGRODY OPOLSKIEJ IZBY GOSPODARCZEJ PRYZNANE

Laureaci: rektor prof. Marek Masnyk i dr Barbara Curyło



Rektor prof. Marek Masnyk odebrał nagrodę specjalną Opolskiej Izby Gospodarczej – Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego

Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk otrzymał nagrodę specjalną Opolskiej Izby Gospodarczej – Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego. Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji trafił natomiast w ręce dr Barbary Curyło z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO.

Uroczysta gala, podczas której prof. dr hab. Marek Masnyk i dr Barbara Curyło odebrali te cenne wyróżnienia, odbyła się 14 marca br. w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu.

– W bardzo symbolicznym dla mnie momencie otrzymuję to wyróżnienie, bo to jest właściwie koniec mojej zawodowej pracy na uczelni, z którą związany jestem od 50 lat – mówił prof. dr hab. Marek Masnyk. – Kilka dni

temu, podczas gali zorganizowanej z okazji 30 lat istnienia Uniwersytetu Opolskiego, świętowaliśmy jego sukcesy. To są sukcesy pracowników uniwersytetu, wśród których jest m.in. dr Barbara Curyło, ale też wielu innych moich współpracowników. Mam ogromną satysfakcję, że zrobiłem wraz z nimi kawał dobrej roboty. Wciąż z tyłu głowy dźwięczą mi słowa Tadeusza Kotarbińskiego z wykładu z filozofii, jeszcze z pierwszego roku studiów: *nie bądź galganem, rób coś, kochaj coś, zostaw po sobie ślad*. To jest ten ślad, który chciałem po sobie zostawić – uniwersytet w jak najlepszej kondycji. Wierzę, że mój następcy, moi następcy w kolejnych dziesięcioleciach utrzymają wysoki lot opolskiej uczelni, której przyszło mi służyć i którą kieruję.



Rektor prof. Marek Masnyk i dr Barbara Curyło, nagrodzona Złotym Laurem Umiejętności i Kompetencji

Nagrodę prof. dr. hab. Markowi Masnykowi wręczyli: **prof. dr hab. Marian Duczmal** – przewodniczący Rady Opolskiej Izby Gospodarczej, **Andrzej Drosik** – wiceprzewodniczący tej Rady oraz **Bartosz Ryszka**, prezes zarządu OIG. Laudację wygłosił prof. dr hab. Marian Duczmal, który streścił osiągnięcia naukowe i zawodowe rektora.

– Profesor Marek Masnyk jest bez wątpienia jedną z najbardziej rozpoznawalnych i zaangażowanych postaci, nie tylko w uniwersytecie, ale także w mieście i województwie opolskim. Bardzo słusznie uchodzi za głównego architekta sukcesu Uniwersytetu Opolskiego w ostatnim dziesięcioleciu – dodał profesor Duczmal, przywołując m.in. wielkie przedsięwzięcia ostatnich lat, jak powołanie kierunku lekarskiego, konsolidacja Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej z Uniwersytetem Opolskim, utworzenie i wybudowanie Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego.

Dr Barbara Curyło, nagrodzona Złotym Laurem Opolskiej Izby Gospodarczej w kategorii: nauka i innowacyjność, została doceniona za aktywne działania w obszarze budowy pozycji uczelni na arenie międzynarodowej, m.in. za udział w opracowaniu i powołaniu trójstronnego programu studiów magisterskich Europa Master oraz kierowanie w Opolu i rozwijanie Sojuszu Forthem, którego Uniwersytet Opolski jest jednym z dziewięciu członków.

– Ta nagroda jest dla mnie z jednej strony ukoronowaniem pewnego etapu, który osiągnęliśmy jako uczelnia, współzakładając sojusz, a później kierując jego kluczowymi obszarami. Z drugiej strony to ogromna motywacja do pogłębiania tego sukcesu i poszerzania obszarów, w których działamy jako uczelnia. Jestem zaszczyczona i spełniona – podsumowała.

Fot. Sylwester Koral

Agata Piasecka

I REGIONALNE ŚWIĘTO NAUKI W OPOLU

Prof. Jacek Lipok – *Professor Opoliensis*



Professor Opoliensis Jacek Lipok

Prof. dr hab. Jacek Lipok, prorektor ds. nauki UO uhonorowany tytułem *Professor Opoliensis*, a studenci docenieni poprzez stypendia i małe granty.

Zorganizowane po raz pierwszy przez Samorząd Województwa Opolskiego Regionalne Święto Nauki odbyło się 20 marca 2024 roku. W wydarzeniu, w Sali Orła Białego Urzędu Marszałkowskiego w Opolu, uczestniczyli m.in. rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**, prorektor ds. nauki **prof. dr hab. Jacek Lipok**, prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Izabella Pisarek**, **prof. UO**, prorektor ds. Collegium Medicum **dr hab. Renata Szyguła**, **prof. UO**, wojewoda opolska **Monika Jurek**, marszałek województwa opolskiego **Andrzej Buła** oraz wicemarszałkowie: **Zuzanna Donath-Kasiura** i **Zbigniew Kubała**.

– Dzisiaj mamy możliwość poznania organizacji pozarządowych, które chcą działać na rzecz opolskich studen-

tów, zapoznać się z przedsięwzięciami, które realizują nasze uczelnie oraz poznać najzdolniejszych studentów, godnie reprezentujących województwo opolskie, autorów świetnych projektów – mówił **Andrzej Buła**, marszałek województwa opolskiego. – Wydarzenie to otwiera nowy rozdział we współpracy pomiędzy opolskimi uczelniami a Samorządem Województwa Opolskiego, co będzie sprzyjać dalszemu rozwojowi nauki i edukacji w regionie.

Zwieńczeniem uroczystości było nadanie zaszczytnego tytułu *Professor Opoliensis* **prof. dr hab. Jackowi Lipokowi**, przyznanego m.in. za dorobek naukowy związany z określeniem aktywności biologicznej naturalnych i syntetycznych związków chemicznych, w tym leków.

– Czuję się zaszczycony, że zostałem wybrany przez kapitułę tej znakomitej nagrody. To jest niezwykle uczucie: doceniono wiele lat mojej pracy, poczynwszy od



Laureaci nagród marszałka wyróżnieni tytułem *Doctor Opoliensis*

ukończenia studiów i rozpoczęcia działalności badawczej do momentu uzyskania obecnej pozycji zawodowej. Uniwersytet Opolski jest wyjątkową uczelnią – 30 lat samego uniwersytetu, 70 lat tradycji akademickich to jest coś, co jest pewnym wyznacznikiem, ale też zobowiązaniem – mówił **prof. dr hab. Jacek Lipok**, prorektor ds. nauki UO.

Tytuł *Professor Opoliensis* przyznawany jest przez kapitułę, która kieruje się określonym zestawem kryteriów, oceniając sylwetki kandydatów. Wśród nominowanych z Uniwersytetu Opolskiego byli: **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, **prof. dr hab. Jacek Lipok** i **prof. dr hab. Marek Lis**.

Podczas tego spotkania, wspierającego oraz promującego naukę i akademickość w województwie opolskim, podpisano umowy w ramach rozstrzygniętych konkursów – *Opolskie dla studentów* i *Małych grantów dla uczelni*. W tegorocznej edycji wyłonionych zostało 12 propozycji projektowych – w tym pięć z Uniwersytetu Opolskiego:

Organizacja i obsługa XX Ogólnopolskiego Seminarium Doktorantów i Studentów *Na pograniczu chemii, biologii i farmacji* – 10 000 zł

20 lat razem w Unii Europejskiej – europejskie Opole – 5 000 zł

Laboratorium szczęścia. Warsztaty i wykłady rozwojowe dla studentów w ramach Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej pt. *Jakość życia w pracy i poza nią. I co z tym szczęściem* – 7 000 zł

Obóz adaptacyjny WNoPiKS – 10 000 zł

Studencki Obóz Naukowy *Przekraczanie granic* – 5 000 zł.

Podczas uroczystości przyznano także tytuły *Doctor Opoliensis* – za osiągnięcia naukowe na rzecz Opolszczyzny. Wśród nagrodzonych są pracownicy naukowcy z Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO: **dr Bartosz Maziarz** i **dr Marek Mazurkiewicz**, Wydziału Ekonomicznego: **dr Krzysztof Badora**, Wydziału Przyrodniczo-Technicznego: **dr Elżbieta Teschner**.

Również studenci Uniwersytetu Opolskiego zostali docenieni podczas Regionalnego Święta Nauki – otrzymali stypendia za osiągnięcia oraz zaangażowanie w działalność naukową. Wyróżniono także absolwentów kierunku lekarskiego, którzy pracują w opolskich szpitalach.

Fot. **Agata Piasecka**

Barbara Stankiewicz

„SYMBOL OPOLA, AMBASADOR OPOLSZCZYZNY” Prof. Stanisław S. Nicieja Honorowym Obywatelem Woj. Opolskiego



Laudację wygłosił marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła

Sejmik Województwa Opolskiego, uchwałą z 27 lutego 2024 r., jednogłośnie nadał tytuł Honorowego Obywatela Województwa Opolskiego prof. dr. hab. Stanisławowi S. Niciej, wieloletniemu rektorowi Uniwersytetu Opolskiego (kadencje: 1996–1999, 1999–2002, 2005–2008, 2012–2016). Uroczystość nadania tego tytułu zwińczyła dobiegającą końca kadencję sejmiku województwa, a odbyła się 19 marca br. podczas ostatniej sesji.

Prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja jest 23. Honorowym Obywatelem Województwa Opolskiego – dotychczas radni wojewódzcy wyróżnili tym tytułem m.in. b. premiera landu Nadrenia-Palatynat Kurta Becka, poetę Zbyszka Bednorza, ks. abp. prof. dr. hab. Alfonsa Nossola, reżysera Adama Hanuszkiewicza, kardiochirurga prof. dr. hab. n. med. Mariana Zembalę, kompozytora Wojciecha Kilara, b. dyrektora Teatru J. Kochanowskiego w Opolu Bogda-

na Hussakowskiego, senator pięciu kadencji Senatu RP i wieloletnią kierowniczkę Katedry Folklorystyki UO prof. dr. hab. Dorotę Simonides, b. premiera prof. dr. hab. Jerzego Buzka oraz działacza „Solidarności” i społecznika Romana Kirssteina.

Ten zaszczyt przyznano prof. Stanisławowi S. Niciej w roku jubileuszu 50-lecia jego pracy naukowej, wydania kolejnego, 20. tomu *Kresowej Atlantydy* i przypadającej w tym roku rocznicy 30-lecia Uniwersytetu Opolskiego, którego był przez lata rektorem.

– To nasze podziękowanie, radnych i całej wspólnoty regionalnej, za całokształt pracy Pana Profesora dla Opolszczyzny. Dla naszej nauki, akademickości, wielokulturowości, w tym szczególnie za rozwój Uniwersytetu Opolskiego, zbudowanie jego materialnego kształtu, wysokiego prestiżu oraz wyeksponowanie w swojej twórczości dziedzictwa kresowej aktywności



Na zdjęciu, od lewej: Janusz Wójcik, Szymon Oglaza, prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Dorota Simonides, prof. Jan Miodek, marszałek Andrzej Buła i prof. Ludwik Kozolub

i ocalenie od zapomnienia najcenniejszych wartości Kresów – mówił w laudacji inicjator nadania tego tytułu, marszałek **Andrzej Buła**. – Pan Profesor Nicieja to postać nietuzinkowa. To wybitny naukowiec, historyk, biografista, eseista, wizjoner, osobowość wielkiego formatu. Człowiek niezwykle pracowity, inteligentny, mądry i nieustrudzony propagator aktywnego, szerokiego i otwartego uprawiania nauki, historii, uczestniczenia w życiu społecznym, tworzenia wartości oraz trwałych śladów swojej działalności. Samej bibliografii prac szacuje się na ponad tysiąc pozycji, a do tego dochodzą bardzo liczne wywiady, wykłady, referaty, odczyty, spotkania autorskie, filmy dokumentalne. Pan Profesor wykształcił setki studentów, wypromował kilkunastu doktorów. Był przez cztery kadencje rektorem Uniwersytetu Opolskiego, w latach 1996–2016, i to były wspaniałe lata dla rozwoju kariery Pana Profesora i kluczowe dla rozwoju i otwarcia uniwersytetu na akademickie środowisko oraz kraj i Eu-

ropę, budujące prestiż i tożsamość regionu. Warto także przypomnieć, że Pan Profesor nie stronił od udziału w życiu politycznym regionu i kraju i reprezentował Opolszczyznę w Senacie V kadencji.

Marszałek przypomniał najważniejsze prace naukowe profesora – *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786–1986* (1988) oraz *Cmentarz Obrońców Lwowa* (1990), a także cykl *Kresowa Atlantyda*. Przypomniał również, że jest profesorem pomysłodawcą przejęcia i odrestaurowania budynku dawnego szpitala (dzisiejsze Collegium Maius), b. szpitala dziecięcego (Collegium Minus), a także utworzenia Wzgórza Uniwersyteckiego wraz ze skwerem Artystów oraz Muzeum UO.

– Nie wiemy – mówił marszałek Andrzej Buła – czy w 1968 r., kiedy jako młody strzegomianin z urodzenia i zamieszkania przybył Pan do Opola z zamiarem studiowania, myślał Pan o zbudowaniu tutaj swojego dalszego życia, ale – na nasze szczęście – tak się stało. Adoptował

Pan Opole, które przyjęło Pana dobrze, przyciągnęło i zainspirowało na tyle mocno, że choć mógł Pan być i był wszędzie, to jednak swoje gniazdo ma Pan tutaj. Za to, że jesteś wśród nas, że jako Opolanin przyczyniłeś się istotnie do stworzenia uniwersyteckiej marki miasta i regionu, wniosłeś trwały wkład w rozwój i wysoki prestiż Śląska Opolskiego – bardzo serdecznie dziękujemy Ci, Panie Profesorze.

Obecna na uroczystości **prof. Dorota Simonides**, również Honorowa Obywatelka Woj. Opolskiego, a także doktor *honoris causa* UO, podkreślała, że takich ludzi, jak prof. Stanisław S. Nicieja życzyłby sobie każdy region: – Wyróżnione w ten sposób osoby to nie są ludzie, którzy zasłużyli się pochlebstwem, ale tacy, którzy naprawdę dla tego regionu bardzo dużo zrobili.

– Prof. Stanisław S. Nicieja to symbol Opola – stwierdził **prof. Jan Miodek**. – Wzgórze Uniwersyteckie, którym się zawsze tu zachwycałem, to przecież jego dzieło. On sam jest mi niezwykle bliski i nie wyobrażam sobie, że mogłoby mnie tu nie być.

Goście zaproszeni na uroczystość, w tym prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, zgodnie podkreślali, że profesor Nicieja jest prawdziwym ambasadorem ziemi opolskiej, postacią, której działalność przekracza granice akademickiego świata.

A prof. Stanisław S. Nicieja, Honorowy Obywatel Woj. Opolskiego, spuentował uroczystość tak: – Dostałem w życiu kilka nagród i wyróżnień z rąk wielu znamienitych osób. Jednak dwa są dla mnie centralne, najważniejsze. Pierwsze to honorowe obywatelstwo mojego Strzegomia, w którym się wychowałem, a drugie właśnie to, bo poświadcza sens mojego życia, sens twórczości.

Fot. **Filip Ożarowski**

NASZ UNIWERSYTET W EUROPEAN UNIVERSITY ASSOCIATION

Uniwersytet Opolski uzyskał prestiżowe członkostwo w European University Association (EUA). To znaczący krok naprzód w naszym międzynarodowym zaangażowaniu oraz dowód na jakość działań uczelni.

European University Association (EUA) to ceniona organizacja zrzeszająca instytucje szkolnictwa wyższego z całej Europy oraz jeden z głównych partnerów Komisji Europejskiej w obszarze jej dialogu ze społecznościami akademickimi w Europie. Celem EUA jest wspieranie współpracy między uniwersytetami, promowanie innowacji w edukacji oraz reprezentowanie interesów uczelni na arenie międzynarodowej. Członkostwo w EUA to wyjątkowa okazja do uczestnictwa w prestiżowych projektach, wymiany doświadczeń oraz sięgania po nowe możliwości w sferze nauki i edukacji.

Proces aplikacyjny do EUA obejmował spełnienie określonych kryteriów oraz przedstawienie strategicznych celów i osiągnięć uczelni. Dzięki zaangażowaniu prorektora ds. nauki **prof. dr. hab. Jacka Lipoka** oraz pracy nad aplikacją wykonaną przez **dr Sylwię Frach**, **dr Barbarę Curyło**, **dr hab. inż. Dominikę Malchar-Michalską** oraz **dr Małgorzatę Mitrus** udało nam się pomyślnie dołączyć do grona europejskich liderów edukacji i nauki.

– Cieszymy się, że możemy być częścią tej szanowanej społeczności i jesteśmy pełni entuzjazmu co do wspólnych projektów z innymi uczelniami zrzeszonymi w tej organizacji – mówi prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok. – W ramach członkostwa EUA będziemy dążyć do dalszego rozwoju naszej uczelni i wspierania nowoczesnych, międzynarodowych inicjatyw badawczych i edukacyjnych.

(kk)

GRANT DLA ZESPOŁU PROF. ANNY LYTOVEJ

Międzynarodowy konkurs IMPRESS-U rozstrzygnięty

Naukowcy z Opola i Rzeszowa otrzymali dwa pierwsze granty w międzynarodowym konkursie IMPRESS-U. Przez najbliższe dwa lata we współpracy z naukowcami ze Stanów Zjednoczonych i Ukrainy będą realizować badania naukowe. Na ten cel otrzymają łącznie niemal półtora mln zł z NCN.

Celem konkursu IMPRESS-U (International Multilateral Partnerships for Resilient Education and Science System in Ukraine), ogłoszonego w sierpniu 2023 r., jest wsparcie doskonałości w nauce, edukacji i innowacji poprzez współpracę międzynarodową oraz promocja i integracja ukraińskich naukowców z międzynarodowym środowiskiem naukowym. IMPRESS-U otwiera nowe możliwości współpracy naukowców polskich i ukraińskich z naukowcami z USA oraz opcjonalnie z krajów bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii. Inicjatorem konkursu IMPRESS-U jest amerykańska agencja National Science Foundation (NSF), która odpowiada za ocenę merytoryczną międzynarodowych wniosków wspólnych. Pozostałe agencje partnerskie zatwierdzają wyniki tej oceny i przyznają finansowanie dla poszczególnych zespołów badawczych. Dzięki inicjatywie IMPRESS-U polscy badacze mogą brać aktywny udział w integracji ukraińskich badaczek i badaczy ze światowym środowiskiem naukowym oraz pomóc w odbudowie ekosystemu naukowego w Ukrainie.

Laureatem konkursu został zespół badaczki Uniwersytetu Opolskiego – **dr hab. Anny Lytovej, prof. UO**, który będzie współpracować z **dr. hab. Radosławem Adamczakiem, prof. UW**, przy realizacji projektu pt. *Teoria macierzy losowych i jej zastosowania w uczeniu głębokim* we współpracy z dziesięcioma uczestnikami ze Stanów Zjednoczonych i Ukrainy. Partnerem po stronie amerykańskiej jest **prof. Leonid Berlyand** z Uniwersytetu Stanowego Pensylwania, zaś pracami badawczymi po stronie ukraińskiej będzie kierować **prof. Victor Slavin** z Fizyko-Technicznego Instytutu Niskich Temperatur im. B. Verkina Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Charkowie.

Dr hab. Anna Lytova, prof. UO, jest pracownikiem naukowym naszego Instytutu Fizyki. Stopień doktora nauk matematycznych uzyskała na Charkowskim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Karazina, od siedmiu lat mieszka i pracuje w Polsce. W pracy badawczej zajmuje się teorią macierzy losowych, teorią grafów losowych, asymptotyczną analizą geometryczną oraz statystyką.

– Z propozycją złożenia wspólnego wniosku w konkursie IMPRESS-U zgłosił się do mnie prof. Berlyand. Znam jego dorobek i prace, mieliśmy okazję spotkać się wcześniej na seminariach. W projekcie IMPRESS-U będziemy współpracować po raz pierwszy – mówi dr hab.

Anna Lytova, prof. UO. – Bardzo chcieliśmy wykorzystać tę możliwość finansowania, żeby w trudnym wojennym czasie wesprzeć wybitnych matematyków reprezentujących tzw. charkowską szkołę matematyczną.

Przedmiotem badań w projekcie IMPRESS-U jest teoria macierzy losowych. Macierze, w dużym uproszczeniu, to prostokątne lub kwadratowe tablice liczb, które opisują jakieś zjawisko za pomocą różnych parametrów, spośród których wiele jest niewiadomych. Macierze w szczególności są wykorzystywane do rozwiązywania układów równań. Teoria macierzy losowych to dział matematyki, którego głównym obiektem badań jest widmo dużych macierzy o losowych współczynnikach, wybranych z różnych rozkładów prawdopodobieństwa oraz posiadających różne typy symetrii. Macierze losowe bardzo dobrze sprawdzają się jako narzędzia do modelowania systemów złożonych i są wykorzystywane w wielu różnych dziedzinach i kontekstach. W ostatnich latach znalazły zastosowanie w szybko rozwijającej się dziedzinie uczenia maszynowego, m.in. w teorii głębokich sieci neuronowych. Naukowcy stoją przed wyzwaniem zrozumienia działania i usprawnienia procesów uczenia tych sieci, aby zwiększyć ich efektywność. W projekcie finansowanym w programie IMPRESS-U zespoły z Opola i Warszawy we współpracy z partnerami z zagranicy będą analizować własności spektralne macierzy losowych związanych z sieciami neuronowymi za pomocą metod analitycznych i numerycznych oraz rozwiną narzędzia pozwalające na zwiększenie dokładności i redukcję złożoności algorytmów uczących.

– Nasz projekt to nie tylko badania, to również wsparcie działalności edukacyjnej prowadzonej przez zdolnych młodych matematyków – studentów i doktorantów, którzy w wojennej rzeczywistości nadal prowadzą zajęcia dla dzieci z kół matematycznych olimpijskich i kształcą nowe pokolenie ukraińskich matematyków – podkreśla dr hab. Anna Lytova, prof. UO.

Na sfinansowanie polskiej części prac badawczych Narodowe Centrum Nauki przeznaczy niemal 360 tys. złotych.

Drugim laureatem konkursu IMPRESS-U, który otrzyma finansowanie od NCN, jest **dr Aleksandr Korchynskyi** z Uniwersytetu Rzeszowskiego, biolog molekularny i komórkowy, który od ponad 20 lat pracuje z komórkami macierzystymi nad regulacją ich różnicowania i działania funkcjonalnego.

Informacja: Narodowe Centrum Nauki



INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony



Prof. Sabina Brzozowska

W MOJEJ PRACOWNI

MIGOTANIE NA EKRANIE

Z dr hab. Sabiną Brzozowską, prof. UO z Instytutu Nauk o Literaturze, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Twórczość Władysława Reymonta była przedmiotem wielu Pani publikacji, dlatego jestem bardzo ciekawa, jak przyjęła Pani najnowszą, animowaną opowieść na motywach jego powieści, czyli film Doroty i Hugh Welchmanów *Chłopi*.**

– Na początku było zaskoczenie: oczy musiały mi się przyzwyczaić do tego migotania obrazu, które sprawiało, że docierał on do mnie z lekkim poślizgiem... Ale to szybko minęło i dałam się wciągnąć w opowieść Welchmanów, opowieść bardzo zmysłową, a przez to wierną duchowi powieści. Bo dla mnie, i nie tylko dla mnie, *Chłopi* Reymonta to jest teatr zmysłów, w którym równie ważne jak fabuła są kolory, odcienie, zapachy, brzmienia i dynamika ruchu... Zwróćmy uwagę na konstrukcję powieści: ileż w niej jest malarskich opisów! Twórcy filmu nie mieli wątpliwości, że te obrazy, bardzo młodopolskie, są integralną częścią tej historii, nie są tylko tłem czy po prostu wklejonym ładnym obrazkiem. Bo Reymont, co niezwykle trafnie odczytali Welchmanowie, miał niesamowite wyczucie filmowe. Spójrzmy na początek powieści, kiedy ze wsi wychodzi Agata. To są po prostu filmowe kadry: widzimy lekką mgiełkę, łąkę, na której pasą się krowy, zachodzące słońce, które jeszcze podkreśla kolor wełniaków pracujących w polu kobiet. Mamy wszystkie odcienie czerwieni, od miedzi po kolor pomarańczy... To bardzo zmysłowy, oddziałujący na wyobraźnię obraz.

– **W wersji filmowej najbardziej niezwykły jest dla mnie sposób, w jaki owe kobiety pracują w polu, mam wrażenie, że brudzą się bardziej podczas zwykłego obierania ziemniaków...**

– To prawda, ale skąd to założenie, że film musi być realistyczny? Istotą tej sceny nie był „brudny” trud pracy w polu. Kobiety pojawiają się w określonym celu, one

wprowadzają nas w świat tej małej, zamkniętej społeczności, plotkując o Jagnie, o sobie nawzajem; wystarczy, że któraś się odwróci, a już staje się przedmiotem złośliwych komentarzy. Dostajemy wyraźny sygnał, że znaleźliśmy się w środku bezwzględnej, okrutnej, rozplotkowanej i zawistnej gromady... A jednocześnie poznajemy główną bohaterkę tej opowieści, Jagnę: „że urodę ma”, że się wysypia, w lusterku przegląda.

– **No właśnie, Jagna. Moje pierwsze wrażenie, już po pierwszej scenie: to nie jest Jagna! Jagna z powieści była rosła jak niejeden parobek, dźwigała ciężkie dzieje z ciastem i snopy. To drobne, uszmiłkowane dziewczętko, siedzące nad stawem, sprawiało wrażenie, jakby rozglądało się za smartfonem. I ta nieznośna egzaltacja, z jaką zachwyca się ulatującym puchem ostu, a towarzyszy jej przechadzający się w pobliżu bocian... Owszem, jest to malarskie, ale czy nie nazbyt gęste były te farby, którymi ją namalowano? Wrażliwość powieściowej Jagny odkrywaliśmy powoli, Reymont sygnalizował ją dużo mniej nachalnie...**

– Zauważyłam, że czytelnicy powieści stworzyli sobie własny fantazmat: skoro wieś, to musi być brudno, mżolnie, w błocie i trudzie. Jagna musi być ciężka *kiej jałowica*... Owszem, takie słowa padły w powieści, bo taki był ówczesny kanon piękna, co nie zmienia faktu, że powieściowa Jagna jest po prostu bardzo urodziwa. Reymont wiele razy to podkreśla, czytamy przecież, że miała cerę białą jak śnieg, karminowe czy też koralowe usta, błękitne, błyszczące oczy, Iniane, a czasem złote włosy, które lśnią taką jasnością... Jak pisali recenzenci z epoki – była wymarzoną kochanką, sennym marzeniem wszystkich mężczyzn. Kamila Urzędowska, aktorka, której twórcy filmu powierzyli rolę Jagny, taka właśnie

jest, owszem, to bardzo współczesny ideał piękna, ale co w tym złego? Kleopatra, którą w filmach grały kolejno: gwiazda kina niemego Theda Bara, Elizabeth Taylor, Monika Bellucci, a ostatnio Gal Gadot, w rzeczywistości wyglądała zapewne zupełnie inaczej, te aktorki uosabiały po prostu piękno typowe dla swoich epok. Podobnie postąpili Welchmanowie, proponując kanon piękna czytelny dla dzisiejszego widza. Zresztą ja nie traktuję Jagny, nawet tej powieściowej, jako w pełni żywej osoby, raczej jako pewien fantazmat kobiecości. To nie jest *femme fatale*, absolutnie, ona jest bardzo bierna, gapowata, zamyślona, najczęściej obojętna wobec gromady – w powieści trudno znaleźć moment, w którym wykazywałaby jakąkolwiek aktywność. Wyjątek stanowi niezgoda na obcięcie włosów, atrybutu kobiety niezamężnej i zalotnej. To jedyna próba ratowania swej indywidualności, utożsamionej z powabem erotycznym. Jagna w powieści raz po raz ulega reifikacji, jest urzeczowiona... Zwróćmy uwagę na bardzo symboliczną scenę na targu w Tymowie: Jagna zanurza ręce w koralach, w paciorkach, wstążkach, tonie w tej feerii jarmarcznych barw... Podziwia przedmioty, a jednocześnie sama staje się przedmiotem, co Welchmanowie odczytali w sposób genialny! W filmie widzimy wyraźnie, że relacja między mężczyznami a kobietami w Lipcach ma charakter transakcji: kobiety kupuje się za te właśnie wstążki, paciorki, a przede wszystkim korale (no i oczywiście za morgi ziemi). Kobiety są tymi koralami splecione, to symbol uwikłania w systemie powiązań ekonomicznych... Jagna ma zostać trzecią żoną starego Macieja Boryny. I oto w jego domu, w drewnianej skrzyni czekają na nią wełniaki i korale po nieboszczce, drugiej żonie Macieja – trudno o lepszy symbol zniewolenia, ale i osłabienia kobiecej tożsamości, o czym pisałam zresztą w jednej ze swoich publikacji, a zatytułowałam ją, posługując się cytatem z powieści, *Korale „z kropel krwi nanizane”*. Krytycy zarzucają obrazowi Welchmanów, że kobiety zbierają kapustę w koralach, że w koralach siedzi przed chałupą Dominikowa, że nie tak wyglądało życie w XIX-wiecznej wsi. To prawda, ale jestem przekonana, że zamysłem Reymonta nie było wierne „sfotografowanie” współczesnemu wsi. Realia, które przywoływał w swojej powieści były niejako tłem dla pokazania mechanizmów rządzących archaiczną społecznością, do narysowania sieci zależności, także tych wynikających z patriarchy. Przyzwyczajaliśmy się traktować Lipce bardzo realistycznie, ale przecież ta wieś jest pojęciem umownym, to mogłaby

być każda inna zamknięta społeczność, prosta, aintelektualna, pierwotna gromada żyjąca w jakimkolwiek miejscu Europy (w Niemczech czy w Szwecji), odgradzona od świata kamieniami granicznymi (znowu symbolika!). Welchmanowie, moim zdaniem, bardzo trafnie ten zamysł odczytali.

– Zgoda, jednak dla mnie różnica jest zasadnicza. Posłużę się terminologią muzyczną (a przy okazji – muzyka w filmie była genialna!): o ile powieść Reymonta to był koncert symfoniczny, to film Welchmanów porównałabym do teledysku... W filmowych Lipcach wszystko jest ładniutkie, czyste, wyprasowane, nawet kury wyglądają jak świeżo wykąpane, a tytułowi chłopcy wydają się być przebierańcami, co mnie akurat bardzo drażniło. Postać parobka Kuby zupełnie pominięto – jego przejmująca śmierć w dniu wesela Jagny i Boryny była przecież niezwykle symboliczna. Ale i bardzo nieestetyczna, jak sam Kuba zresztą...

– Wbrew pozorom w powieści nie znajdziemy zbyt wielu opisów brudu, nędzy czy wyczerpującej pracy... Naturalizm i realizm przenikają się z wieloznacznościami symbolizmu, przewrotnością narratora. Widzę w tym wyraźny wpływ epoki, to typowe dla Młodej Polski chwytły. Chociaż nie zapominajmy, że są w filmie sceny „brudne”: w deszczu, podczas zwożenia kapusty z pola, sceny ukazujące ludzką nędzę (sytuacja Hanki)... To prawda, w filmie zabrakło Kuby, który był bardzo ważną postacią, bo to nie przypadek, że ten parobek umiera w dniu wesela swoich gospodarzy – za chwilę przecież ich dom stanie się „grobowcem” Jagny. Ale mam wrażenie, że twórcy filmu skupili się na podstawowym wątku powieści, jakim jest romans, miłość i nienawiść, w końcu – bitwa o kobietę w społeczeństwie patriarchalnym. To motyw uniwersalny. Już w 1918 r. Fredrik Böök, członek Akademii Szwedzkiej, przyznającej literacką Nagrodę Nobla, zauważył w perypetiach bohaterów Reymonta analogię do eposu Homera z Jagusią jako kolejnym wcieleniem pięknej Heleny – źródłem fatalnych katastrof. I trudno się z nim nie zgodzić! Mnie kojarzy się również z historią pani Bovary. A w tle mamy patriarchy karzący wyzwolone kobiety, patriarchy, nad którym dyskusje toczyły się przecież już na początku XX wieku. Wtedy jeden z recenzentów napisał, że *Chłopi* to przede wszystkim opowieść o kobiecie pięknej, dobrej, ale innej (i nie chodziło im bynajmniej o jej rozwiązłość, bo przecież ówczesna wieś

była rozwiązła). Tak odczytali tę powieść współcześni Reymontowi. Później, w latach PRL-u zaczęła dominować narracja, że to opowieść o ciężkiej pracy, biedzie, wyzysku, losie chłopów, życiu w rytmie czterech pór roku...

– Ale przecież powieść Reymonta nie była wyłącznie opowieścią o Jagnie. Owszem, ona była tu postacią ważną, może i centralną, ale poznajemy ją stopniowo i zaczynamy rozumieć dzięki dziesiątkom innych, równie ważnych, postaci i wątków, choćby ważnym wątkiem walki o porębę. I pewnie nie czeptałabym się tak tego filmu, gdyby twórcy zatytułowaliby go nie *Chłopi* tylko *Jagna*... Mówiąc krótko: rozbudowano we mnie apetyt na pełnokrwistą, wielowątkową opowieść o byciu Innym w gromadzie, a zaserwowano, owszem, pięknie namalowany, ale kolejny banalny romans.

– Film trwa niespełna dwie godziny, to za mało, żeby dotknąć wszystkich wątków powieści, którą – jak pamiętamy – Jan Rybkowski zekranizował w serialu liczącym 13 odcinków. W obrazie Welchmanów istotą owej inności jest bierność. Gromadą rządzi prawo nadrzędności wspólnoty nad jednostką: albo jesteś z nami, albo jesteś przeciwko nam. Spójrzmy na postać Hanki, i tej powieściowej, i filmowej. To przeciwieństwo Jagny. Hanka sankcjonuje system obowiązujący w tej gromadzie. W sposób absolutnie doskonały podporządkowała się zasadom obowiązującym w społeczności Lipiec, kontrast między nią a bezbroną i bezwolną Jagną jest ogromny. Hanka opanowała do perfekcji katalog zachowań gwarantujący przetrwanie: chytryść, bezwzględność; przecież oszczędza nawet na jedzeniu dla parobków, ale charakteryzuje tę postać również niesamowita wytrwałość i pracowitość... Żonę Antka pobudzają do działania dwa impulsy: instynkt przetrwania i pożądanie ziemi. Jest doskonale wtopiona w tkankę zamkniętej społeczności. Dodajmy do tego jeszcze typową dla wszystkich kobiet w tej gromadzie zazdrość, one muszą czuć niechęć do kobiety, która jest od nich piękniejsza, bogatsza, nie musi ciężko pracować, ale przede wszystkim – po śmierci Boryny – jest niczyja. Chciałabym zwrócić uwagę na jedną rzecz: agresję gromady budzi nie tyle sam temperament Jagny, co tworzenie złudy dysponowania własnym ciałem, które zaczęło być postrzegane jako towar opłacany ze wspólnych – wójtowych wszak – funduszy. Atmosfera zawiści o wszystko wisi nad tą wsią. Welchmanom,

moim zdaniem, udało się tę bezwzględna gromadę kobiet pokazać w sposób bardzo sugestywny, bardzo bliski opisom Reymonta. Trochę – przyznam – wybielili Jagustynkę, która w filmie jest postacią sympatyczną, podczas gdy w powieści to kobieta bardzo wieloznaczna, poraniona, cyniczna, złośliwa. To Jagustynka w powieści mówi o samotności człowieka we wszechświecie, o nadejściu Antychrysta.

– Nie ma Pani wrażenia, że trochę na siłę uwspółcześniona jest ta filmowa opowieść? Wiem, że młodym ludziom bardzo się podoba, być może dlatego, że prawdopodobnie nie czytali powieści, nie mieli więc zbyt rozbudzonych oczekiwań wobec jej ekranizacji...

– Myślę, że dotykamy tu tematu, jak prezentować kanon. Każdy z nas ma swoją wizję kanonu, ja jestem w tej dyskusji bardzo liberalna, uznaję prawo artystów do takiego, a nie innego przekładu i akceptuję ich propozycję. Welchmanowie przyjęli konwencję feministycznej „baśni”, stąd głosy krytyczne zarzucające twórcom filmu, że nie trzymają się wiernie realiów powieści i czasów, uważam za chybione. Mam na myśli zarzuty, że stroje bohaterów wcale nie były łowickie, a muzyka była bałkańska... No i co z tego? Muzyka bałkańska jest bardzo sensualna, znakomicie podkreśliła więc zmysłowość Jagny. Te szczególnie naprawdę przestają mieć znaczenie, jeśli przyjmiemy, że mamy do czynienia z opowieścią uniwersalną. Może jednak zatrzymałabym się przy samym finale. Twórcy zakończyli film czytelną puentą o podnoszącej się z kolan kobiecości. Ta nuta feminizmu w morzu filmowego mizoginizmu – moim zdaniem – jest zbędna, chociaż wydać się może efektowna. W powieściowej fabule dominuje powtarzalność toku egzystencjalnego, pewna niezmienność. Czyli Jagna wróci do wsi, do tego „chłopskiego mrowiska” i pewnego dnia po prostu ponownie wyjdzie za mąż. Taka puenta byłaby jednak mniej efektowna filmowo. A młodzi ludzie rzeczywiście oglądali film z dużym zainteresowaniem, byli zachwyceni – wiem, bo oglądałam go razem z moimi studentami – co dowodzi, że to uwspółcześnienie miało sens.

– A przy okazji wielu widzów, mam na myśli nie tyle studentów, ile przeciętnych odbiorców tego filmu, dowiedziało się, że był sobie kiedyś taki pisarz – noblista Władysław Reymont, była taka powieść *Chłopi*,

przez którą dobrowolnie by pewnie nie przebrnęli. Mówiąc z przesadą – Welchmanowie dostarczyli im bryka...

– Tak, z tym że jest to bryk streszczający spory wycinek młodopolskiej kultury, bo w filmie pojawiają się przecież także obrazy artystów Młodej Polski... Któryś z krytyków napisał z pewną pogardą o widzach, którzy cieszą się, bo rozpoznali obraz Chełmońskiego *Babie lato*, wpleciony w kadry filmu, albo obrazy Wyczółkowskiego, Fałata i innych malarzy z epoki... I cóż w tym złego? Mnie te odkrycia bawiły, cieszyłam się, uznałam to za dobry pomysł, takie przypominanie fragmentu naszej kultury, owszem, w nieco popowej formie, ale dlaczego nie? Nie rozumiem też, z jakiego powodu ten film aż tak rozjuszył wielu internautów, a starałam się nie zaglądać zbyt często na te rozgrzane do czerwoności fora... Krytycy byli zdecydowanie mniej napastliwi.

– **Może to kwestia tytułu, który obiecywał coś innego? Bo to tak, jakby komuś obiecano czekoladę, a dostał produkt czekoladopodobny, chociaż, przyznam, pięknie opakowany.**

– A ja poczułam pewnego rodzaju wdzięczność, sympatię dla ludzi, którzy skonstruowali ten film właśnie w taki sposób. Dla mnie też zaskakujący. Bo nawet jeśli się zgodzimy, że jest to popowa wersja powieści, zbyt uproszczona i jednowymiarowa, to jednak fragment kultury przełomu wieków XIX i XX został nam przypomniany. A nawet wzbudził emocje! Zatem efekt, moim zdaniem, został osiągnięty.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Sabina Brzozowska – profesor w Instytucie Nauk o Literaturze UO, historyczka literatury, autorka monografii o literaturze (i kulturze) Młodej Polski: *Klasycyzm i motywy antyczne w poezji Młodej Polski* (2000), *Człowiek i historia w dramatach Tadeusza Micińskiego* (2009), *W zwierciadle idei. Literatura Młodej Polski – konteksty* (2018), *Dramaturgia Tadeusza Rittnera – rewizje* (2023), współautorka opracowania antologii *Mysł teatralna doby postycziowej*. W latach 2021–2023 opublikowała na łamach czasopism – „Pamiętnika Literackiego”, „Tekstów Drugich”, „Porównań” i „Przeglądu Humanistycznego” – szereg artykułów poświęconych *Chłopom Reymonta*.

STANISŁAW S. NICIEJA

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI – MIASTO SŁOWIKÓW



Ratusz w Gródku Jagiellońskim, lata 30. XX wieku

Nazwa tego miasteczka weszła do polskich anegdot.

Twórca słynnego kabaretu „Dudek”, znakomity aktor Edward Dziewoński w jednym ze swych błyskotliwych, dowcipnych skeczów – po wysłuchaniu snobistycznego samochwały, gdzie to on nie był i czego nie widział – zadał mu, posługując się finezyjnym, kresowym zaśpiewem, pytanie: „A w Gródku Jagiellońskim pan był?”. A gdy samochwała zamilkł, zaskoczony pytaniem, usłyszał uwagę: „To niewiele pan widział”. Ja mam tę przewagę nad wspomnianym wyżej obieżyświatem, że w Gródku Jagiellońskim byłem.

To powiedzenie „A w Gródku Jagiellońskim pan był?” cieszyło się taką popularnością, jak „pisz na Berdyczów”, „Paryż w ką, Wiedeń w ką, Kołomyja dziś na front”, „przepadł w Brodach” i „w Pacanowie kozy kują”.

Gródek Jagielloński jest też powszechnie znany jako miejsce zgonu króla Rzeczypospolitej – Władysława Jagiełły. Władca Polski i Litwy zmarł tam – jak głosi legenda – zasłuchany w śpiew słowików, które miasteczko i jego okolice szczególnie sobie upodobały.

Gródek Jagielloński (ta nazwa miejscowości funkcjonowała w latach 1906–1945, wcześniej – Gródek Słony¹, a obecnie – Gródek) leży na często uczęszczanym szlaku ze Lwowa przez Sądową Wisznę i Przemyśl do Krakowa. Dzięki swemu położeniu był ważnym centrum handlu solą w księstwie halickim.

Urodzony w Gródku Franciszek Jaworski (1873–1914) – lwowski historyk, jeden z pierwszych monografistów tego miasteczka, stwierdził: *Kiedy Gródek powstał, nie wiadomo. Najprawdopodobniej nikt już tego ustalić nie zdoła. To tylko pewne, że jest to jedna z najstarszych ludzkich sadyb na Rusi Czerwonej*². Po raz pierwszy nazwa tej miejscowości pojawiła się w zachowanych dokumentach w 1213 r., a więc 40 lat przed Lwowem. W granicach Rzeczypospolitej Gródek znalazł się w roku 1349, gdy ziemie te zajęł Kazimierz Wielki. Wówczas zaczęło rosnąć jego znaczenie, a w pewnym sensie nawet rywalizował z dynamicznie rozwijającym się pobliskim Lwowem. Po śmierci Kazimierza Wielkiego nowy władca Polski – Ludwik Węgierski mianował namiestnikiem Rusi Czerwonej swego palatyna – charyzmatycznego, o wielkich ambicjach i awanturniczej naturze księcia piastowskiego Władysława Opolczyka, znanego głównie jako fundatora klasztoru jasnogórskiego i rywala Władysława Jagiełły do korony Rzeczypospolitej.

Władysław Opolczyk – palatyn Węgier, wielkorządca Grodów Czerwieńskich

Władysław Opolczyk (ok. 1330–1401) to niewątpliwie jeden z najwybitniejszych książąt piastowskich, solidnie wykształcony, dyplomata znający kilka języków (niemiecki, węgierski, polski, czeski), mistrz w grach politycznych, posiadający znaczące wpływy na wielu dworach europejskich. Był kosmopolitą, co w ówczesnej Europie

¹ Do 1906 r. miasto nosiło nazwę Gródek Słony (od mieszczącego się tu głównego składu soli z żup ruskich), a od 1 stycznia 1906, gdy austriackie ministerstwo spraw wewnętrznych zgodziło się na zmianę, miejscowość otrzymała nazwę Gródek Jagielloński.

² F. Jaworski, *Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka. Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego*, Lwów 1910, s. 11.



Pomnik Władysława Opolczyka w Opolu, jednego z najwybitniejszych Piastów, który położył duże zasługi dla Gródka i jest założycielem sanktuarium Matki Bożej w Częstochowie. Przy pomniku stoi inicjator jego budowy, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski

nie należało do rzadkości. XIX-wieczny wybitny historyk Karol Szajnocha, uprzedzony i niechętny Opolczykowi, nazwał go „zniemczonym Ślązakiem”, spłaszczając jego świadomość narodową.

Opolczyk w wieku trzydziestu kilku lat zrobił błyskotliwą karierę, na którą wpływ miała jego protektorka, żona króla Ludwika Węgierskiego – Elżbieta Łokietkówna. Dzięki jej poręczeniu Opolczyk został palatynem Węgier, czyli drugą po królu osobą w państwie. Sprawował nadzór nad węgierskim sądownictwem i polityką zagraniczną oraz zarządzał na Węgrzech 25 zamkami³.

Gdy po śmierci Kazimierza Wielkiego tron polski ob-

jął Ludwik Węgierski, jego palatyn został wielkorządcą Rusi Czerwonej, czyli tzw. Grodów Czerwieńskich – dużej prowincji, którą do Polski przyłączył Kazimierz Wielki. Opolczyk stał się wówczas (a były to lata 1372–1379) absolutnym udzielnym władcą tej prowincji i okazał się niezwykle sprawnym administratorem. Natychmiast po nominacji wyruszył na ziemię lwowską z bardzo licznym dworem oraz urzędnikami, nazywanymi skrybami. Zabrał też ze sobą elitę zaufanych rycerzy śląskich, których obdarował licznymi wsiami oraz dobrami materialnymi w miasteczkach od Przemyśla po Lwów i Halic.

Powierzona Opolczykowi pod zarząd prowincja podzielona była na cztery okręgi: ziemię lwowską, halicką, przemyską i sanocką. Leżący w pewnym sensie w centrum tej dzielnicy Gródek wydał się najlepszym miejscem, by wznieść tam zamek i zlokalizować w nim kancelarię księżęcą.

Władysław Opolczyk jako sprawny organizator skupił się na zasiedlaniu szlachtą katolicką tych świeżo włączonych do państwa polskiego ziem. Roman Sękowski w oparciu o bardzo solidną bazę źródłową przedstawił, w jaki sposób i z kim personalnie Opolczyk kolonizował i latynizował Grody Czerwieńskie. Beneficjentami, którzy otrzymali duże połacie ziemi, była głównie szlachta ze Śląska i Moraw. Starostą generalnym Grodów Czerwieńskich został wówczas Jaszek Radło *vel* Redlo, a sędzią generalnym – Piotr Brun.

Nie miejsce tu, aby wymienić kilkadziesiąt nazwisk kolonistów, których Opolczyk osadził na ziemi lwowskiej – zainteresowani znajdą je w opracowaniu Sękowskiego. Warto jednak zaznaczyć, że byli wśród nich przedstawiciele takich znanych później rodów, jak Herburtowie, Chocimirscy, Swaryczowie czy też Gumpertowie⁴.

Władysław Opolczyk odegrał też pierwszorzędną rolę w ustanowieniu w 1375 r. Metropolii Halickiej i uposażył ją w kilka parafii ze świątyniami w obrządku łacińskim. On stworzył również parafię w Gródku, wiążąc ją z rozbudową tamtejszego klasztoru Franciszkanów⁵.

Jak ustalił Franciszek Jaworski, Władysław Opolczyk wybudował na lekkim wzniesieniu w Gródku zamek, którego mury „odbijały się w tafli urokliwego stawu

4 P. Sękowski, *Udział rycerstwa śląskiego w rządach i kolonizacji Rusi Czerwonej przez Władysława Opolczyka*, [w:] *Władysław Opolczyk jakiego nie znamy...*, s. 115-135.

5 S. Tylus, *Fundacje kościołów parafialnych w średniowiecznej archidiecezji lwowskiej*, Lublin 1999, s. 42, 46, 105.

3 S. Sroka, *Książę Władysław Opolczyk na Węgrzech*, [w:] *Władysław Opolczyk jakiego nie znamy*, red. A. Lenartowicz, Opole 2001, s. 45-51.



Roman Sękowski (1931–2023) – badacz i znawca biografii Władysława Opolczyka, opolski genealog, długoletni dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu (ze zb. WBP w Opolu)

będącego ozdobą miasteczka”, a otaczające budowlę ogrody „łagodnie schodziły ku obu brzegom rzeki Wereszycy”⁶. Opolczyk, słynący z ruchliwości i niespożytej energii, jako wielkorządcą Rusi Czerwonej krążył ze swoim dworem i kancelistami pomiędzy Lwowem, Gródkiem, Sanokiem i Przemyślem. Gdy zakończono budowę gródeckiego zamku, tam najczęściej się zatrzymywał i otwierał swoją kancelarię, co ułatwiał mu zarządzanie prowincją i przyspieszało wydawanie różnych rozporządzeń. Wnikliwy badacz tego okresu działalności Opolczyka – Stefan Świeżawski, stwierdził: *Doliczyłem się dwunastu dokumentów wystawionych we Lwowie, po siedem w Sanoku i Gródku i pięć w Przemyślu*⁷.

Prawa miejskie Gródek uzyskał w 1389 r. z rąk Władysława Jagiełły. Ten władca Rzeczypospolitej rozbudował zamek wzniesiony przez Opolczyka oraz uczynił go jedną ze swych ulubionych siedzib. Bywał tam razem ze swymi kolejnymi żonami. Wiele czasu spędzał na polowaniach w okolicy i na konnych wycieczkach.

6 F. Jaworski, *dz. cyt.*, 15-16.

7 S. Świeżawski, *Regencja Władysława Opolczyka na Rusi Czerwonej*, [w:] *Książę Władysław Opolczyk. Fundator klasztoru Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie*, red. M. Antoniewicz, J. Zbudniewek, Warszawa 2007, s. 263.



Władysław Jagiełło zmarł w Gródku Jagiellońskim w wieku 83 lat (obraz olejny Michała Godlewskiego)

Karol Szajnocha (1818–1868) – obok Szymona Askenazego i Ludwika Kubali najpoczytniejszy historyk z czasów rozbioru Polski – w swoim monumentalnym, czterotomowym dziele pt. *Jadwiga i Jagiełło*, pisząc o pobytach koronowanych małżonków w Gródku, nazwał to miasteczko „ulubionym królewskim miejscem”⁸.

Okoliczności śmierci Władysława Jagiełły w zamku gródeckim

Władysław Jagiełło przebywał w Gródku często. Był to władca bardzo ruchliwy, ciągle w podróży. Nie lubił Wawelu, który go przytłaczał oraz irytował intrygami i plotkarstwem, a cenił małe rezydencje⁹. Pierwszy raz trafił do Gródka w 1387 r. krótko po objęciu tronu. *Corocznie prawie – pisze Franciszek Jaworski – czasem co dwa lata spotykamy króla na zamku gródeckim, który rozszerzony i odpowiednio urządzony stał się dlań jednym z najmiłszych miejsc pobytu*¹⁰. Król odwiedził też Gródek tuż przed wyprawą grunwaldzką, później był w 1412, 1416,

8 K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, wstęp S. M. Kuczyński, t. III-IV, Warszawa 1969, s. 203-204.

9 H. Kręt, *Życie codzienne Jadwigi i Jagiełły*, Kraków 2005, s. 139.

10 F. Jaworski, *dz. cyt.*, s. 25.



Odsłonięty w 1903 r. pomnik Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim, zniszczony we wrześniu 1939 roku

1417, a najdłużej i to dwa razy, odwiedził Gródek w 1419 roku. Był tam razem z żoną – królową Elżbietą Granowską, a później również z matką przyszłych królów – Zofią (Sonką) Holszańską, która, jadąc z Kijowa do Krakowa na swój ślub, tam zatrzymała się na pewien czas.

Niestety w roku 1434 Władysław Jagiełło zatrzymał się w Gródku po raz ostatni. Jak pisze kronikarz, wiosna tego roku przyszła bardzo wcześnie i była tak ciepła, że już pod koniec marca pola i łąki zieleńły się. Wtedy to, 4 kwietnia, Władysław Jagiełło wyruszył z Krakowa do Halicza, gdzie miał odebrać hołd i przysięgę wierności od hospodara wołoskiego Stefana. „Tymczasem w drodze – pisze Jaworski – oziębilo się powietrze do tego stopnia, że jakby druga nastala zima, która mrozami ścisnąwszy ziemię, wszystkie wiosenne zasiewy zmroziła. W piątek dnia 30 kwietnia stanął Jagiełło w Medyce i, nie zważając na przejmujące zimno, poszedł w las słuchać śpiewu sło-



Juliusz Bełtowski (1852–1926) – lwowski rzeźbiarz, twórca pomnika Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim oraz w Nowym Sączu

wików. Poszedł w lekkim kożuszku, zapominając, że wiek podeszły (83 lata) ma swoje prawa. Nabawił się wówczas zimnicy, która go już w Gródku, dokąd przybył 15 maja, złożyła na łożo boleści. Była to sobota przed zielonymi świętami. Na zamku gródeckim stanęli wcześniej posłowie hospodara wołoskiego, aby omówić szczegóły różnych spraw. Król zasiadł z nimi wieczorem do kolacji, ale jej z powodu silnej febrzy nie mógł już dokończyć. Udał się więc do łóżka, ale wszystkie wysiłki ówczesnej sztuki lekarskiej nie zdołały go już uratować. Przez siedemnaście dni walczyła ta silna litewska natura ze śmiercią, a gdy już nie było żadnej nadziei wyzdrowienia, stanął przy łożu umierającego gwardian gródeckich franciszkanów z ostatnimi sakramentami.

31 maja mniej więcej o północy król zasnął na rękach dygnitarzy duchownych i świeckich, którzy jego łożo otaczali. Żałoba padła na całą Polskę. Natychmiast od ka-

tafalku królewskiego roznieśli ją posłowie po całej ziemi naszej, jak długa i szeroka. Panowie, którzy towarzyszyli królowi w jego ostatniej podróży, objęli chwilowo rządy w państwie i wysłali niezwłocznie z Gródka wszystko rycerstwo nadworne na Podole, z obawy przed zamachami niesforne brata królewskiego Świdrygiełły¹¹.

Władysław Jagiełło zmarł w Gródku w nocy z 31 maja na 1 czerwca 1434 r. w wieku 83 lat. W owych czasach osiągnięcie takiego wieku było rzadkością, ale też król wyjątkowo dbał o swoje zdrowie i higienę. Był w tych kwestiach pedantyczny. Do legendy przeszły jego przybory toaletowe wykonane z kości słoniowej, przechowywane w specjalnym skórzanym futerale, które za królem w jego licznych podróżach woził faworyzowany przez niego dworzaniec¹². Według Jana Długosza Jagiełło nie używał alkoholu. Pił kobyłe mleko. Kamil Janicki – świetny historyk i prozaik, który swe cieszące się wielkim powodzeniem opowieści historyczne, nawiązujące do tradycji Karola Szajnochy, opierał się na wielu źródłach, stwierdził, że Jagiełło „stronił od trunków i tylko z rzadka dopuszczał się obżarstwa”¹³. Zasłużył więc sobie na dar długiego i w dobrym zdrowiu życia. Przeżył dziesięciu swoich braci, trzy swoje żony (Jadwigę, Annę i Elżbietę), dwie córki i syna (Władysława)¹⁴.

Nim kondukt z ciałem zmarłego monarchy wyruszył z Gródka do Krakowa, zgodnie z ostatnią wolą króla, medyk wyjął jego serce i po zabalsamowaniu franciszkanie umieścili je w ścianie gródeckiego klasztoru. Przebieg ostatniej podróży króla znamy z relacji świadka, którym był 19-letni wówczas Jan Długosz. „11 dni po śmierci monarchy – relacjonował kronikarz – zwłoki królewskie złożone w trumnie drewnianej smołą i żywicą oblepionej i godłami królewskimi przyozdobionej prowadzono na pogrzeb do Krakowa. (...) Ze wszystkich miast i wiosek na ich spotkanie wychodziły procesje i jakby w zawody usiłowano uczcić zmarłego króla to płaczem i narzekaniem, to żalobnymi nabożeństwami i śpiewami psalmów. Nie było najluchszej nawet wioski, która by nie starała się to przywiązanie okazać”¹⁵.

11 Jaworski, s. 28-30.

12 H. Kręt, dz. cyt., s. 138.

13 K. Janicki, *Damy Władysława Jagiełły*, Kraków 2021, s. 383.

14 S. M. Kuczyński, *Król Jagiełło*, Warszawa 1985, s. 149.

15 J. Długosz, *Opra omnia*, IV, Kraków 1869, s. 350.

Od niewdzięczności do apoteozy

Władysław Jagiełło był jednym z najwybitniejszych władców Rzeczypospolitej – wówczas jednego z największych państw w średniowiecznej Europie. Mimo to przez cztery wieki miał wśród polskich i litewskich dziejopisów, publicystów, a nawet polityków fatalną opinię. Głównym sprawcą negatywnego wizerunku Jagiełły był Jan Długosz (1415–1480), kronikarz o talentach literackich, który (w przeciwieństwie do innych kronikarzy wychwalających swych władców, jak choćby Gall Anonim – Krzywoustego czy Janko z Czarnkowa – Kazimierza Wielkiego), będąc na dworze Jagiełły, pisał o nim tendencyjnie, uszczypliwie i prześmiewczo, przedstawiając go w krzywym zwierciadle – jako „starego, niepiśmiennego prostaka ogarniętego manią polowań i ciągłego ganiań się po lasach za zwierzyną”. Długosz przeciwstawiał królowi jego małżonkę Jadwigę, którą – choć jej osobiście nie znał i nigdy na oczy nie widział, bo zmarła 15 lat przed jego urodzeniem – uważał za wybitnie inteligentną, odczytaną, wrażliwą i niemal świętą.

Jan Długosz, związany z kręgiem politycznym pierwszego kardynała narodowości polskiej – Zbigniewa Oleśnickiego (adwersarza króla), był niechętny Jagielle i bazując na krążących w Wawelu plotkach, oczerniał, dyskredytował, a zdarzało się, że i szkalował monarchę. Te oceny przenieśli do następnych epok kolejni dziejopisowie. Nawet Karol Szajnocha – pierwszy posługujący się wiarygodnymi dokumentami biograf Jagiełły, poszedł śladem Długosza i o założycielu dynastii jagiellońskiej pisał: „Człowiek pospolity, gnuśny, tępego podejścia, zaniedbanej powierzchowności; prostak, miałkiej głowy; niezmiernie drażliwości na tle własnego Ja, podejrzliwy; rozpieszczony miłośnik, którego do późnych lat rozszalały żądze zmysłowe”¹⁶.

Tym śladem poszło wielu dziejopisów, bagatelizujących zupełnie fakt, że ów rzekomo „niepiśmienny prostak” gustujący w picu „kobyłego mleka” potrafił przez prawie pół wieku rządzić wielkim państwem europejskim, na dodatek sklejonym przez siebie z dwóch niespecjalnie ważnych krajów – Polski i Litwy. Jak Jagiełło przy przypisywaniu mu przez Długosza prymitywizmie mógł skutecznie doprowadzić do chrystianizacji Litwy, wygrać kilka wojen, w tym największą bitwę średnio-

16 K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, t. III-IV, Warszawa 1969, s. 22, 24, 29, 43. Zob. też: K. Biedrowska-Ochmańska, J. Ochmański, *Władysław Jagiełło w opiniach swych współczesnych*, Poznań 1987, s. 5-10.



Pomnik Władysława Jagiełły w Nowym Sączu (fot. Rafał M. Socha, 2006)



Pomnik Grunwaldzki w Krakowie, pierwotnie wzniesiony w 1910 r. z funduszy Ignacego Paderewskiego w 500-lecie bitwy pod Grunwaldem (z postacią Władysława Jagiełły na koniu), zburzony przez hitlerowców w 1939 r., odbudowany w epoce gierkowskiej, w 1996 r.; rzeźbę zreplikował wybitny rzeźbiarz krakowski Marian Konieczny, twórca warszawskiej Nike

wiecznej Europy – pod Grunwaldem w 1410 r., odnowić upadły po śmierci Kazimierza Wielkiego Uniwersytet Jagielloński i u schyłku życia być szanowanym w Europie władcą potężnego mocarstwa, które skutecznie rywalizowało z największymi organizmami państwowymi i dynastiami tamtych czasów.

Na ten paradoks jako pierwszy zwrócił uwagę niemiecki historyk Jacob Caro (1836–1904), pracujący na Uniwersytecie we Wrocławiu (tam też spoczywa na cmentarzu żydowskim). Uczynił to w trzytomowym dziele pt. *Geschichte Polens*, wydany w 1869 roku. Z polskich historyków kwestię wręcz rehabilitacji Władysława Jagiełły podjął historyk lwowsko-krakowski, pochodzący z Tarnopola Anatol Lewicki (1842–1899) – przedstawiciel

nurtu krytycznego w polskiej historiografii. W 1892 r. wydał książkę pt. *Powstanie Świdrygiełły*, w której pisze: „Wielkim – pisał Lewicki – nazywa historia kościelna Konstantyna, czczą Frankowie swego Klodwiga, Niemcy Ottona, Duńczycy Kanuta, chociaż to mordercy i okrutnicy, bo oni dziejom wytknęli kierunek; my zaś Jagiełłę, twórcę unii litewsko-polskiej, największej chluby dziejów naszych, idąc za uprzedzonym Długoszem, *hebesem* [prostakiem – S. S. N.] nazywamy! Biada monarchom, którzy mieli nieszczęście nie podobać się kronikarzom! Jagiełło nie miał szczęścia po śmierci. Chwała Długoszowi za jego wielką dla historiografii zasługę! Ale Długosz żył w brzydkim gnieździe plotek, skwapliwie je chwycił i w swoich dziełach uwieczniał. Wiadomo, że nie lubił

Jagięłły i całego jego rodu. Cnotliwość żadnej z czterech jego małżonek nie była wolna od podejrzeń, cień pozostał nawet na pochodzeniu jego synów. Chcąc ocenić Jagiełłę, porzucmy Długosza, a rozpatrzmy się dobrze w jego czynach, wówczas twórca unii litewsko-polskiej przedstawi się nam jako jeden z najświetniejszych i najenergiczniejszych postaci dziejów naszych”¹⁷.

Po sugestjach Anatola Lewickiego rozpoczęły się gruntowne źródłowe badania nad biografią Jagiełły. W dziele tym ważną rolę odegrał historyk Antoni Prochaska (1852–1930), urodzony w Zaleszczykach, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, który w 1908 r. wydał dwutomowe dzieło *Król Władysław Jagiełło*. Jego publikacje powiązały się szczęśliwie ze zbliżającą się rocznicą 500-lecia bitwy pod Grunwaldem. Przygotowania do tej rocznicy wyzwoliły w zaborze austriackim wielki ruch społeczny upamiętnienia tego wydarzenia, którego apogeum było odsłonięcie w Krakowie w 1910 r. ufundowanego przez Ignacego Jana Paderewskiego pomnika bitwy pod Grunwaldem – potężnego monumentu, z odlaną w brązie figurą króla Władysława Jagiełły na koniu. Wówczas też w wielu miastach szkoły, ulice, skwery i place nazywano imieniem Jagiełły, montowano tablice poświęcone jego pamięci oraz stawiano pomniki. Upowszechniło to dość szeroko pamięć o zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem.

W okresie międzywojennym ważną rolę oddania dziejowej sprawiedliwości Jagielle odegrał wybitny historyk Uniwersytetu Wileńskiego – Ludwik Kolankowski (1882–1956), który w oparciu o nowo odkryte źródła obalił wiele niedorzeczności przypisywanych Jagielle. Poglądy Lewickiego i Kolankowskiego w PRL-u w pełni podzielił prof. Stefan Maria Kuczyński (1904–1985), urodzony na Wołyniu, profesor związany z uniwersytetami we Wrocławiu, Łodzi i Katowicach.

Druga fala wielkiej popularności Jagiełły w Polsce nastąpiła w czasach rządów Władysława Gomułki w związku z obchodami, w 1960 r., 550. rocznicy bitwy grunwaldzkiej. Aleksander Ford w oparciu o powieść Henryka Sienkiewicza nakręcił wówczas *Krzyżaków* – pierwszy polski film panoramiczny, który miał kilkudziesięciomilionową oglądalność i został sprzedany do 40 krajów. Konsultantem historycznym tej superprodukcji był prof. Stefan Maria Kuczyński. W obrazie tym, o wielkiej batalistycy, z udziałem tysięcy statystów, rolę Jagiełły

zagrał wybitny polski aktor urodzony w Wilnie, Emil Karewicz, tworząc sugestywną postać mądrego, rozważnego polityka, wodza i władcy.

W epoce rządów Edwarda Gierka podjęto decyzję o odbudowie zniszczonego w 1939 r. przez Niemców w Krakowie konnego pomnika Władysława Jagiełły – Pomnika Grunwaldzkiego. Monument, którego odsłonięcie nastąpiło w 1976 r., zrekonstruował wybitny rzeźbiarz Marian Konieczny (1930–2017). U schyłku PRL-u, w roku 1987 ukazała się ważna pozycja autorstwa Krystyny Biedrowskiej-Ochmańskiej i Jerzego Ochmańskiego pt. *Władysław Jagiełło w opiniach swoich współczesnych*. W publikacji tej poznańscy uczeni, prostując przekłamania Długosza i Szajnochy, przywołali dziesiątki dokumentów i relacji, które powstały w okresie rządów Jagiełły i tuż po jego śmierci, m.in. mowy pogrzebowe i charakterystyki, które wyszły spod pióra świadków tamtej epoki – Grzegorza z Sanoka, Jana z Kluczborka, Bartłomieja z Jasła. Ta publikacja oddała pełną sprawiedliwość Jagielle i udokumentowała pierwszorzędną rolę w dziejach Polski epoki jagiellońskiej.

Ważną rolę w mitologizacji Jagiełły odegrał też ośmiuodcinkowy serial telewizyjny z roku 1988 w reżyserii Grzegorza Warchoła pt. *Królewskie sny*, według scenariusza Józefa Hena, ze znakomitą rolą wybitnego polskiego aktora Gustawa Holoubka, który wcielił się w postać monarchy.

„Nigdy – mówił po premierze tego serialu Gustaw Holoubek – nie byłem entuzjastą tzw. filmów historycznych. Zwykle niosą z sobą nudę i powierzchowność. Ten historycyzm jest na ogół bajkowy, nierzeczywisty. Tymczasem scenariusz Józefa Hena o ostatnich latach panowania Jagiełły i ostatnim jego małżeństwie wydał mi się bardzo nęcący, rzecz bowiem została potraktowana nie tylko historycznie – choć faktom i realiom nie można nic zarzucić – lecz bardziej po ludzku. Jagiełło przedstawiony jest jako człowiek obdarzony ogromnym talentem politycznym, ujmujący, bogaty charakterologicznie, o wielkiej inteligencji, poczuciu humoru, chytrności, a przede wszystkim jako człowiek z wyobraźnią, która pozwoliła zbudować dynastię”.

Historyczny fresk Józefa Hena i Grzegorza Warchoła oparty na biografii Jagiełły spotkał się z uznaniem w czach widzów i krytyki. W serialu dopatrywano się szekspirowskiej dramaturgii.

W ostatnich latach afirmacja postaci Władysława Jagiełły trafiła do twórczości bardzo poczytnego pisarza

17 A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły*, Kraków 1892, s. 12.

historyka, autora ciekawego reportażu historycznego *Damy Władysława Jagiełły* (Kraków 2021) – Kamila Janickiego (rocznik 1987). Tak więc kult „chytrego Litwina” – władcy Rzeczypospolitej od dwóch wieków jest utrzymywany wysoko w polskiej historiografii i tradycji kulturowej.

Pomnik Władysława Jagiełły w Gródku

W dziele budowania kultu wielkiego monarchy Rzeczypospolitej Obojga Narodów ważną rolę odegrała też społeczność Gródka Jagiellońskiego. W miasteczku tym ciągle trwała pamięć, że bywał tam często i według legendy w tamtejszym klasztorze Franciszkanów wmurowano jego serce. Gródek był pierwszym z polskich miast, w którym wzniesiono Jagielle pomnik. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był proboszcz z Buczacza – ks. Tadeusz Gromnicki. W grudniu 1897 r. podczas uroczystości z okazji stulecia urodzin wieszczka Adama Mickiewicza Gromnicki powiedział: „Nad tym miasteczkiem czuwa od wieków wielki duch genialnego króla Jagiełły, który gród ten tyloma dobrodziejstwami obsypał. Tu zmarł. Gdzieś tu pod klasztorem, który niegdyś wspomagał, ma spoczywać jego serce. Ten król wart wielkiego pięknego pomnika. Nie ma go dotąd nigdzie w Polsce. Zdaje się, jakby czekał właśnie na was. Nie dajcie sobie zabrać tego zaszczytu pierwszeństwa. Zbudujcie mu ten pomnik. Daję od siebie 10 złotych. Obym miał szczęśliwą rękę”¹⁸.

Spółceństwo gródeckie podjęło tę myśl. Zawiązano komitet, na czele którego stanęli prominentni obywatele Gródka. Zgromadzono odpowiednie fundusze, wybrano artystę, który miał ten monument zaprojektować i 29 września 1903 r. nastąpiło odsłonięcie pomnika. Tego dnia miasto przybrało odświętny wygląd. Nie tylko wieża ratuszowa przyozdobiona została długimi wstęgami barwnych flag, ale w każdym prawie domu zawieszono flagę, a okna wylepiono kartkami z napisem: *Cześć królowi Jagielle*. Przybyłych do miasteczka licznych gości witano bramami triumfalnymi ozdobionymi zielonymi festonami i chorągwiami.

Przed monumentem, otoczonym tego dnia wysokimi masztami połączonymi girlandami sosnowymi, zgromadziła się liczna publiczność, m.in.: prominentni obywatele Gródka i okolicznych miejscowości; duchowni ze Lwowa i kraju, w tym abp Bilczewski i Teodorowicz, marszałek

krajowy hr. Stanisław Badeni; przedstawiciele różnych organizacji i stowarzyszeń, w tym oddziały gródeckiego i lwowskiego „Sokoła”, ze sztandarami i starszyzną związku na czele; młodzież szkolna z wieńcami z napisem na szarfach: *Cześć królowi Jagielle*; zespoły śpiewacze „Gwiazda” i „Skała” oraz towarzystwa im. św. Stanisława Kostki. Byli też przedstawiciele: przemysłowców (z Gródka i Komarna), lwowskich cechów rzemieślniczych, m.in. blacharzy, cukierników, stolarzy, krawców, introligatorów itp. Byli również przedstawiciele Koła Literacko-Artystycznego ze Lwowa z transparentem: *Pogromcy Krzyżactwa*, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich z napisem na szarfie przy wieńcu: *Zwycięzcy spod Grunwaldu* oraz nieprzeliczony tłum mieszkańców Gródka.

Uroczystość odsłonięcia monumentu rozpoczęła sześcioma wystrzałami z moździerzy ustawionych na wzgórzu nad stawem, później zgromadzeni wysłuchali hejnału z wieży ratuszowej, a następnie kilku pieśni patriotycznych wykonanych przez orkiestrę miejską przy dźwiękach kilkudziesięciu werbli. Przed odsłonięciem pomnika przemówili: inicjator jego budowy – ks. prałat Tadeusz Gromnicki, prezes komitetu budowy – Adolf Henze, burmistrz Gródka – Józef Bobowski i poseł na Sejm galicyjski, wybitny lwowski publicysta – Tadeusz Romanowicz.

Autorem piaskowcowej rzeźby przedstawiającej Jagiełłę stojącego na wysokim cokole z napisem: *Wielkiemu królowi zmarłemu w Gródku 31 maja 1434 roku – wdzięczna Ziemia Gródecka*, był lwowski rzeźbiarz Juliusz Wojciech Bełtowski (1852–1926) – twórca m.in. słynnego nagrobka abp. Izaaka Mikołaja Isakowicza na Cmentarzu Łyczakowskim i pomnika Juliana Zachariewicza w westybulu Politechniki Lwowskiej¹⁹, znany również jako projektant sanatorium w Worochcie. Artysta wiele wysiłku włożył, aby wiernie odtworzyć wizerunek monarchy. Inspirował się głównie rysami twarzy Jagiełły z jego sarkofagu znajdującego się w kaplicy wawelskiej. W opinii wielu badaczy ten wawelski monument przedstawia twarz Jagiełły najbardziej wiarygodnie. Nawet Jan Matejko, malując poczet królów polskich, również inspirował się rzeźbą z wawelskiego sarkofagu²⁰.

Kilka lat później Juliusz Bełtowski zareplikował pomnik gródecki i w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem pozwolił społeczności Nowego Sącza umieścić swoją

rzeźbę na wysokości pierwszego piętra, na ściętym narożniku jednej z kamienic w centrum tego miasta, przy ulicy Jagiellońskiej. Pomnik ten przetrwał czas niemieckiej okupacji dzięki temu, że nowosądeczanie osłonili go obudową z desek. Był to czas, gdy Niemcy niszczyli wszystkie pomniki i upamiętnienia Jagiełły w Polsce, w tym ten największy – w Krakowie. Po wyzwoleniu w 1945 r. w Nowym Sączu odsłonięto rzeźbę Bełtowskiego. Długo sądzono, iż autorem tej nowosądeckiej rzeźby był Stanisław Wójcik (1864–1930). Przebywając dwa lata w Nowym Sączu (ożenił się z sądeczanką Stanisławą Kościuszyńską), wykonał tam wiele rzeźb, m.in. przy wieży nowego ratusza – postać królowej Jadwigi i klęczące u jej stóp dwie sylwetki: uosobienie rzemiosła i handlu, cztery orły przy tarczach zegara oraz dwóch atlantów trzymających balkon nad wejściem. Wykonał też 20 popiersi umieszczonych na frontonie Szkoły Podstawowej im. Adama Mickiewicza oraz pomnik tego poety postawiony na sądeckich plantach (zniszczony przez Niemców w 1939 r.)²¹.

Gródecki pomnik Jagiełły w czasie II wojny światowej podzielił losy innych polskich upamiętnień i monumentów. Został zniszczony i do dziś nie wiadomo, czy zachowały się po nim jakieś fragmenty. Pewne światło na tę tajemnicę rzuca informacja zawarta w liście z 25 lutego 1989 r. Michała Kupińskiego do urodzonego w Gródku Franciszka Duszeńki: „Na początku września 1939 roku – czytamy tam – po wkroczeniu Niemców do Gródka pomnik zwalili z cokołu faszyci ukraińscy [banderowcy – S. S. N.]. Figurę króla wniesiono do remizy strażackiej. Po 17 września 1939 roku wyniesiono ją za magistrat, na ulicę Wałową, i nocą zakopano przy jednej z posesji. W tym pogrzebie uczestniczył mój brat – Michał Ślipko”²².

Ta informacja zaintrygowała dawnych mieszkańców Gródka Jagiellońskiego z Paszowic koło Jawora na Dolnym Śląsku oraz Franciszka Duszeńkę mieszkającego w Gdańsku, ale mającego rodzinę w Paszowicach. Postanowiono sprawdzić, czy tak było faktycznie. Odnaleziono w Gródku miejsce, gdzie mógł być zakopany pomnik.

Okazało się, że w tym miejscu w latach 60. XX w. postawiono dom. Po żmudnym śledztwie na miejscu przyjęto najbardziej prawdopodobną wersję, że piaskowcowa figura Jagiełły leży pod tym domem albo została wmurowana w jego fundamenty²³.

18 F. Jaworski, *dz. cyt.*, s. 63.

19 Zob. szerzej: St. S. Nicieja, *Lwów. Ogród snu i pamięci*, Opole 2011, s. 162.

20 Tamże, s. 68-69.

21 M. Zaremba, *Tajemnice pomnika króla Władysława Jagiełły*, „Sądeczanie” 2021, nr 12, s. 38-42.

22 Cyt. za: F. Duszeńko, *Szkice biograficzne*, Gdańsk 2014, s. 9.

23 L. Duszeńko, *570. rocznica śmierci króla Jagiełły w Gródku Jagiellońskim*, „Semper Fidelis” 2004, s. 15-16.

BARBARA STANKIEWICZ

ALE ŻYCIE ZOSTAŁO TAM



Prof. Oleksandr Tashyrev

W przedziale pociągu, którym ruszył z Kijowa, cisnęło się 12 osób, dwa psy i dwa koty. W takim składzie przekraczali granicę ukraińsko-polską. Był marzec 2022 r., kiedy prof. Oleksandr Tashyrev i dr Vira Hovorukha w dużej grupie uchodźców pojawili się w akademiku „Niechcic”, bo udzielił im gościny Uniwersytet Opolski. I mieszkają w „Niechcicu” nadal – dzisiaj jako pracownicy Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii Wydziału Przyrodniczo-Technicznego. Dodajmy, że sąsiedni pokój zajmuje pani prof. Natalia Hudz z Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego, więc można powiedzieć, że jest to moduł naukowy.

To nie był ich pierwszy kontakt z naszą uczelnią. Już wcześniej, przed wojną, realizowali wspólne granty – partnerem Uniwersytetu Opolskiego była Naro-

dowa Akademia Nauk Ukrainy w Kijowie, a dokładnie tamtejszy Instytut Mikrobiologii i Wirusologii im. D. K. Zabolotnego, w którym oboje są zatrudnieni. W 2019 r. byli w Opolu w ramach wymiany akademickiej, kolejną wizytę zaplanowano na kwiecień 2022 roku. Przyjechali wcześniej, za namową prof. Antoniny Kalinichenko z Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii, a dzięki wskazówkom prof. Ewy Moliszewskiej szybko złożyli wniosek do Narodowego Centrum Nauki – o możliwość uczestnictwa w specjalnym programie dla badaczy z Ukrainy, którzy schronili się w Polsce po agresji Rosji. Otrzymali dofinansowanie, więc już po kilku miesiącach mogli podjąć pracę naukową na naszym uniwersytecie. A potem pojawił się kolejny grant, z Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej, w ramach programu *Granty Interwencyjne*.

Wojna pod mikroskopem

Praca nad tym grantem sprawiła, że w październiku ubiegłego roku prof. Oleksandr Tashyrev znalazł się w ogromnym, głębokim na dziesięć metrów leju, powstałym po wybuchu pocisku. Było to w okolicach Irpienia, gdzie rok wcześniej toczyły się bardzo ciężkie walki. Tam, razem z pracownikami Instytutu Geofizyki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, całymi kilogramami zbierali odłamki, po eksplozji zalegające w tej potężnej wyrwie. Pobrane z gleby próbki przywieźli do laboratorium w Opolu – tu prowadzone są badania, których cel ujęto w nazwie projektu NAWA rozpoczętego w ubiegłym roku: *Detoksykacja mikrobiologiczna metali toksycznych w glebie zanieczyszczonej działaniami bojowymi*, co bardzo koresponduje z podjętym w tym roku kolejnym projektem finansowanym przez NAWA pt. *Reakcja mikroorganizmów na fito syntetyzowane nanocząstki metali*. Przekładając to na język zrozumiały także dla humanisty: niemal cała Ukraina jest pokryta i skażona metalami pochodzącymi z rozerwanych podczas eksplozji pocisków, a każdy z nich zawiera tak toksyczne dla organizmów żywych metale, jak tytan, chrom, miedź, aluminium... W przeciwieństwie do substancji organicznych metale ciężkie nie ulegają rozkładowi, stąd z łatwością przedostają się do roślin i kolejno do poszczególnych ogniw łańcucha pokarmowego, wywołując efekty kancerogenne, mutagenne i teratogenne we wszystkich organizmach żywych. Stąd potrzeba wypracowania szybkiej, efektywnej i jak najmniej kosztownej – zważywszy na wielkość skażonej powierzchni – metody oczyszczenia gleby skażonej przez wojenne działania.

I tu prof. Oleksandr Tashyrev musi doprecyzować:

– Metody, nad którymi pracujemy, nie dotyczą tylko skażenia gleby metalami pochodzącymi z pocisków, to nie tajemnica, że i bez działań wojennych dopuściliśmy do skażenia gleb i wody związkami chemicznymi zawierającymi metale ciężkie, które raz wprowadzone do środowiska stale w nim krążą, działając toksycznie na wszystkie organizmy żywe.

Metody są dwie, a obie opierają się na kooperacji człowieka z mikroorganizmami. Istotą pierwszej jest transformacja (precypitacja) związków rozpuszczalnych metali do związków nierozpuszczalnych (dla humanisty: zamykamy je w niby-kapsule, z której nie będą mogły się wydostać), co sprawi, że przestaną być niebezpieczne dla roślin, a w efekcie – dla ludzi i zwierząt. Gdyby streścić następujący po tych słowach wykład profesora, ilu-

strowany zdjęciami i okraszony wzorami chemicznymi, streszczenie wyglądałoby tak: wykorzystujemy zdolność mikroorganizmów do produkcji różnych związków chemicznych, np. siarkowodoru, odżywiamy je odpowiednio (wystarczy posypać pole uprawne zwykłym gipsem, czyli siarczanem wapna), a wtedy mikroorganizmy znajdujące się w glebie stopniowo transformują siarczan do siarkowodoru – a ten wytrąci metale z gleby, unieszkodliwiając ich toksyczność. Można też – dodaje profesor – pokryć skażone wojną pola mułem ze skoncentrowanych mikroorganizmów, które, wprowadzone do gleby, będą w niej produkować stopniowo siarkowodór.

Drugim mechanizmem, nad którym trwają badania, jest „zmuszenie” mikroorganizmów do produkcji kwasów organicznych zwiększających rozpuszczalność związków metali – metale zostaną wtedy przetransportowane do roślin. Kolejnym krokiem będzie więc pozbycie się roślin, w których nastąpiła akumulacja tych metali.

Dziesięć lat wcześniej

W zbieraniu tych wojennych odłamków w okolicach Irpienia profesorowi pomagał przyjaciel z kijowskiego Instytutu Geofizyki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy – dr Włodzimierz Bachmutow. Kiedy ponad dziesięć lat temu pozwali do wspólnej fotografii wśród śniegów Antarktyki, do głowy im nie przyszło, że kolejna fotografia z wyprawy naukowej będzie wykonana w leju po pocisku, który spadł w ich ojczyźnie.

Ekspedycji w Antarktyce, w których razem uczestniczyli, było siedem. Badania dotyczyły odporności żyjących tam mikroorganizmów na różne niebezpieczne czynniki, jak radiacja, promieniowanie ultrafioletowe, temperatura, zasolenie, zanieczyszczenie ciężkimi metalami... Wszystkie one mają wpływ także na życie mikroorganizmów, które próbują się do tych warunków zaadaptować, również poprzez syntezę różnych pigmentów, w tym melaniny i karotenu. Dlaczego prowadzili badania właśnie w Antarktyce?

Bo już tylko Antarktyka jest ekologicznie czysta, tłumaczy profesor, to najbardziej czysty ekosystem, zatem można przypuszczać, że żyjące tam mikroorganizmy są „nieskalane” cywilizacją, a zwłaszcza jej zgubnymi skutkami. Można było zatem przypuszczać, że są zupełnie niezdolne do adaptacji z toksycznymi metalami, bo nie mają w tym wprawy, że zabije je minimalna ich dawka, może 5–10 mg na litr. Jakież było ich zdumienie, gdy okazało się, że te antarktyczne mikroorganizmy, które nigdy



13 października 2023 r., podczas II Regionalnego Kongresu Gospodarczego *Opolskie dla biznesu*, który obradował w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu



W październiku ubiegłego roku, w okolicach Irpienia, w Ukrainie. Z głębokich wyrw powstałych na skutek wybuchu pocisków prof. Oleksandr Tashyrev pobierał próbki gleby zanieczyszczonej metalami ciężkimi. Na zdjęciu – z odłamkiem pocisku

nie miały kontaktu z metalami ciężkimi, zaadaptowały się do wielkości 1 grama na litr! Okazały się więc bardzo odporne na wpływ tych metali.

Opowiada prof. Oleksandr Tashyrev: – Dzięki tym antarktycznym szczepom opracowaliśmy różne mechanizmy wzajemnego oddziaływania mikroorganizmów z metalami, co z kolei pozwoliło nam wypracować optymalny sposób detoksykacji. Sformułowaliśmy koncepcję, że możliwość adaptacji mikrobiomu jest nieograniczona, nie ma więc sensu przenosić szczepów „odpornych” mikroorganizmów z jednego środowiska do drugiego – wystarczy stworzyć im optymalne dla nich warunki do życia, a będą w stanie nie tylko przetrwać, ale i doskonale funkcjonować w warunkach najbardziej ekstremalnych. Dzięki badaniom prowadzonym w Antarktyce dowiedzieliśmy się, jakie biochemiczne i chemiczne reakcje są skuteczne w procesie oczyszczania gleby i wody. Te laboratoryjne wyniki są bardzo obiecujące, zachęcają do poszerzenia skali badań.

Jak przedłużyć istnienie problemu

Wracamy z roku 2014 do roku 2024, z Antarktyki – do gabinetu w Instytucie Inżynierii Środowiska i Biotechnologii Wydziału Przyrodniczego UO, w którym prof. Oleksandr Tashyrev stara się odpowiedzieć na kłopotliwe pytanie: skoro obie metody oczyszczenia gleby z metali ciężkich są takie proste, takie tanie i szybkie, to dlaczego dotąd nie znalazły szerszego zastosowania? Skoro wystarczy jesienią ziemię posypać gipsem i zostawić cały ten „metalowy” kłopot mikroorganizmom? Albo pokryć ziemię dywanem (mułem) z mikroorganizmów i spokojnie czekać aż się z metalami uporają?

Odpowiedź, równie jak metody, jest prosta: – To problem nie tyle technologiczny, co polityczny. Bo kiedy ktoś otrzymuje środki finansowe na prowadzenie jakichś badań, to zrobi wiele, żeby te badania prędko się nie zakończyły, a po drugie – żeby nie dopuścić do tego źródła finansowania konkurentów. I z tego właśnie powodu obie metody, które wypracowaliśmy, są bardzo niebezpieczne dla konkurencji: bo są prawie bezkosztowe i bardzo proste. Owszem, istnieją alternatywne metody, nad którymi pracują całe zespoły naukowców, polegające na wyodrębnieniu z gleby tych wszystkich metali, następnie przetransportowanie ich do niezmiernie skomplikowanych instalacji... A każde z tych kolejnych ogniw zatrudnia sztaby ludzi. Czy można się dziwić, że nie są

zainteresowani utratą pracy i zarobku? Stąd ich niechęć do zastosowania prostych i niekosztownych technologii.

Taką prostą, szybką i efektywną technologię oczyszczania ścieków zaproponował naukowcom i przedsiębiorcom w jednym z krajów Ameryki Południowej, dokąd został zaproszony jako ekspert w 2003 roku. Dyrektor tamtejszego instytutu badawczego nie bawił się w dyplomację: – To co my będziemy robić, cały nasz instytut? Staniemy się bezużyteczni.

– Podobnie myślą na całym świecie – puentuje profesor Tashyrev. – Bo filozofia jest następująca: dopóki istnieje problem wymagający rozwiązania, dopóty będzie istniało finansowanie problemu.

Czasem się jednak udaje naruszyć tę filozofię. Dowód znajduje się w Kijowie. To instalacja, efekt pracy tamtejszych naukowców, w tym profesora Tashyreva, która – najkrócej rzecz ujmując – rozprawia się z ogromną ilością odpadów biologicznych, unieszkodliwiając ich toksyczność i redukując masę: – Połączyliśmy dwa procesy. Pierwszy to biologicznie bezpieczna fermentacja, czyli detoksykacja tej ogromnej masy mieszanek organicznych związków (co ważne – w ciągu tygodnia objętość tej masy zmniejsza się do jednej setnej w stosunku do stanu wyjściowego!), której produktem jest biowodor, a więc ekologicznie czyste źródło energii. Drugi proces to synteza molekularnego wodoru. Ta nasza metoda okazała się niesłychanie efektywna, bo łącznie cały ten proces trwa tylko trzy dni! Dla porównania, obecnie stosowane technologie często zajmują nawet miesiąc.

Kilkudniowa wojna profesora

W Kijowie zostało całe dotychczasowe życie. Mieszkanie, Instytut Mikrobiologii i Wirusologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, przyjaciele, sąsiedzi. Instytut funkcjonuje, mówi z rezygnacją prof. Tashyrev, ale jakie to funkcjonowanie! Jak tylko rozlega się syrena alarmowa, a rozlega się często, od razu wyłączany jest prąd, gaz, woda... Praca w takich warunkach to nie praca, płaca zresztą też z wynagrodzeniem nie ma wiele wspólnego, bo 100 dolarów miesięcznie to niewiele, zwłaszcza gdy ceny są niemal dwukrotnie wyższe niż w Polsce. Nic więc dziwnego, że kto tylko miał jakieś kontakty naukowe za granicą, wyjechał z Ukrainy, naukowcy z jego macierzystego Instytutu Mikrobiologii i Wirusologii pracują dzisiaj i w Polsce, i w Niemczech... Ale wielu pozostało w Kijowie, usiłują pracować między jednym a drugim nalotem.

Trudno to opowiedzieć komuś, kto takiej sytuacji nie doświadczył: jak to jest, kiedy nagle pewnego dnia zamiast znajomego widoku za oknem widzisz ogień, ludzi biegnących z bronią w rękę, słyszysz wybuchy. I nie wiesz, co robić.

Profesor Tashyrev wyjął z szafy kałasznikowa (własna, legalna broń – podkreśla) i zgłosił się do obrony terytorialnej. W Wasylkowie (miasto niedaleko Kijowa) rozpoczęła się właśnie rosyjski desant: – Nasi żołnierze już tam walczyli, wokół wybuchały kolejne pożary, słychać były odgłosy bombardowania, po ulicach biegali ludzie, a wśród nich dywersanci, jeden wielki chaos! I ja w tym chaosie, razem z moim kałasznikowem. Strzeliłem raz, ale wróg uciekł... Tak było w tych pierwszych dniach, a później do Wasylkowa przyjechało dwustu żołnierzy, nie było już sensu tam zostawać, więc wróciłem do Kijowa. Czułem się nieprzydatny, bo mężczyźni w moim wieku nie chcieli. A wkrótce przyszło zaproszenie do Opola.

– Tu jest praca i poczucie bezpieczeństwa. Ale życie zostało tam, na Ukrainie.

PS. I koniecznie trzeba dopisać jeszcze jedno zdanie, co robi podczas autoryzacji tekstu prof. Oleksandr Tashyrev: – Jestem bardzo wdzięczny za gościnę i wsparcie ze strony Uniwersytetu Opolskiego i polskich kolegów. Mimo wszystkich trudności mam wielką chęć i mnóstwo energii do kontynuowania badań naukowych, które w przyszłości mogą przydać się zarówno Ukrainie, jak i Polsce.

DARIA BAJ SAROWICZ

ZRANIONA PAMIĘĆ, OKALECZONE MARZENIA

Ukraińscy studenci Uniwersytetu Opolskiego



Illia Sharapov, student Uniwersytetu Opolskiego (filologia polska)

Konflikt na Ukrainie to nie tylko temat debat politycznych, ale dla wielu także codzienne stawianie czoła wyzwaniom i konsekwencjom niepewnej przyszłości. Od wybuchu wojny w Donbasie w 2014 r. i aneksji Krymu kraj ten zmagał się z trudnościami gospodarczymi i społecznymi, pogłębiającymi się jeszcze bardziej z chwilą zintensyfikowania agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku.

Yulia, Sofia i Illia, studenci Uniwersytetu Opolskiego, pochodzą z Ukrainy.

Yulia Brezden jest ze Lwowa, studiuje stosunki międzynarodowe na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym

(kierunek: amerykanistyka). Bardzo zaangażowana w działalność organizacji obywatelskich i studenckich. W październiku 2023 r. przyjechała do Polski w ramach Erasmus, by kontynuować w Opolu studia na kierunku zaczęłym we Lwowie.

Sofia Prokopiuk pochodzi z miasta Skała Podolska w obwodzie tarnopolskim. Przyjechała do Opola jako szesnastolatka. Po ukończeniu na Uniwersytecie Opolskim studiów licencjackich (logistyka) kontynuuje naukę na poziomie magisterskim (obecnie jest na ostatnim roku).



Yulia Brezden, studentka Uniwersytetu Opolskiego (kierunek: stosunki międzynarodowe)

Illia Sharapov pochodzi z Gorlowki w obwodzie donieckim. W Polsce mieszka od 2021 r., studiuje filologię polską na naszej uczelni.

Pierwsze dni wojny

Yulia: – Kiedy wybuchła wojna, byłam już w Polsce. Pamiętam, że doniesienia o możliwości wybuchu konfliktu zaczęły się już wcześniej pojawiać w mediach, ale to wydawało mi się niemożliwe: jaka wojna, przecież mamy XXI wiek... O inwazji dowiedziałam się telefonicznie, od mojego taty: opowiadał o rosnącym przerażeniu, o długich kolejkach po paliwo i jedzenie... Nie mogłam uwierzyć, że coś takiego jest możliwe!

Obwód doniecki, z którego pochodzi Illia, Rosjanie zajęli w 2014 roku. Miał wtedy 13 lat, pamięta, że z trudem radził sobie z poczuciem narastającego chaosu, ciągłym niepokojem, obecnością żołnierzy na ulicach i samolotami nad miastem.

Yulia: – Inwazja Rosji na Ukrainę to był dla mnie szok. Zobaczyłam wiadomość naszego prezydenta kierowaną do wszystkich mieszkańców Ukrainy, potwierdzającą

oficjalnie pogłoski o wybuchu wojny. Wszystkie zajęcia na Uniwersytecie Lwowskim zostały odwołane, studenci próbowali wrócić do domów, ale nie wszyscy mieli już dokąd pójść.

Kiedy wybuchła wojna, wielu mieszkańców Ukrainy stanęło przed dylematem: pozostać czy podjąć próbę wyjazdu za granicę? Jeśli pozostać, to mimo rosnącego niebezpieczeństwa nadal wykonywać swoją pracę. Niektórzy nie mieli wyboru, bo obowiązywało ich zarządzenie o powszechnej mobilizacji. Wielu trwało na miejscu, aby nie pozostawić bliskich bez pomocy. Także rodziny naszych studentów stanęły przed koniecznością podjęcia zasadniczej decyzji. Dziadkowie Sofii zostali w Ukrainie.

Sofia: – Wyobraź sobie, jak trudne byłoby dla nich porzucenie swojego domu, opuszczenie swojej miejscowości, sąsiadów. Czyli wyjazd do innego kraju, gdzie wszystko jest obce, od języka po warunki. To nie takie łatwe, zaczynać życie od początku, zwłaszcza dla ludzi starszych.



Sofia Prokopiuk, absolwentka szkoły średniej, na pamiątkowej fotografii z rodzicami i siostrami (2019)

Wracać czy zostać?

Nasi studenci znaleźli schronienie w Polsce, ale – co oczywiste – zastanawiają się, gdzie budować swoją przyszłość. Illia, choć zintegrował się z Polakami, przystosował do polskich warunków, wciąż tęskni za rodziną. I za ojczyzną, tak okrutnie maltretowaną przez wojska Putina. Sofia, choć z marzeń o studiowaniu na Ukrainie nic nie wyszło, wciąż ma nadzieję na powrót do ojczyzny, gdy sytuacja się choć trochę uspokoi. Teraz mieszka w Polsce ze swoją rodziną. Wojna pogrzebała także jej marzenia o kupnie domu i rozwijaniu prywatnego biznesu na Ukrainie.

– Chciałabym wrócić, przecież tam moja ojczyzna, mój dom, tam spędziłam dzieciństwo. Kiedy rozpoczęła się wojna i nasze nieszczęścia, byłam ogromnie zaskoczona rozmiarami waszego wsparcia dla szukających schronienia Ukraińców, jestem bardzo wdzięczna za pomoc, jaką otrzymaliśmy od Polaków. Pomagaliście nie tylko finansowo i materialnie, w wielu polskich domach uchodźcy znaleźli schronienie. W Polsce mam poczucie bezpieczeństwa, choć czasem czuję niepokój, kiedy

choćby tu, na kampusie, słyszę język rosyjski... Zastanawiam się wtedy, czy osoba mówiąca po rosyjsku jest pro-rosyjska, czy też po prostu pochodzi z Białorusi, Rosji czy Ukrainy. Ten język niemal automatycznie przypomina mi o ludziach, którzy zrobili krzywdę moim rodakom, także mojemu tacie.

Illia: – Nauczyłem się polskiego, znam system prawny i administracyjny waszego kraju. Nie czuję się uchodźcą, lecz migrantem. Wrócić do Ukrainy? Nie mógłbym się na to odważyć. Moja rodzinna miejscowość i wiele innych, w tym Donieck, zostały zniszczone, obwód jest w całości okupowany przez Rosjan. Z mojej wojennej traumy wyniosłem nowe spojrzenie na świat, większą gotowość do stawiania czoła życiowym wyzwaniom i świadomość wpływu polityki na los jednostki. Stąd pewnie moje zainteresowanie polityką, historią, stąd chęć poznawania języków obcych.

Powrót na chwilę

Ta wiadomość przyszła do Sofii zniecka: ojciec nie żyje. Zginął, jako żołnierz, na polu bitwy.

I tak oto jej przyjazd z Polski do rodzinnego miasteczka okazał się podróżą na pogrzeb ojca. Pogrzeb, w którym uczestniczyli niemal wszyscy mieszkańcy tej miejscowości, nie szczędząc rodzinie poległego gestów współczucia i życzliwości.

– Mój tata traktował mnie i moją siostrę jak swoje małe księżniczki. Wspólnie spędzaliśmy czas, zabierał nas często na wycieczki... Zawsze dbał o nasze bezpieczeństwo i wierzył w nasze możliwości. Stał się prawdziwym bohaterem, oddając życie za nas i za ojczyznę. Najbardziej tęsknię za jego wsparciem, za rozmową, za tym, żeby zadzwonił, pogadał, przytulił.

Illia opowiada o przerażającym doświadczeniu, kiedy wraz z dziadkami musieli schronić się w piwnicy pod domem, a jedynym dźwiękiem, który przeszywał ciszę, były odległe wybuchy. Jednak najbardziej przerażającym dniem był 25 lipca, gdy pojawiła się informacja o otwarciu „zielonego korytarza” i próbowali opuścić teren zamieszkania.

– Babcia natychmiast zebrała nasze rzeczy i w pośpiechu wyruszyliśmy w drogę, a wokół grzmiała artyleria. Najpierw był wystrzał, potem króciutka dziwna cisza, po czym rozdzierający uszy huk. To w tamtym czasie zauważyłem na swojej głowie pierwsze siwe włosy.

Ból w przerwie między zajęciami

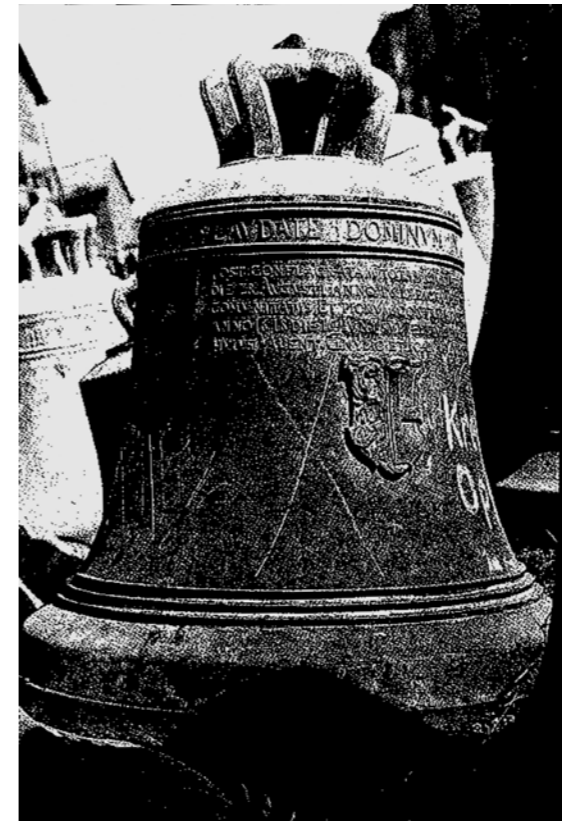
Illia: – Z czasem przyzwyczałem się do tego niepokoju, miałem wrażenie, jakby mnie to nie dotyczyło. Minęło już dziesięć lat od początku wojny, ale nadal mam ją zawsze gdzieś z tyłu głowy. Wydawało mi się nawet, że zapomniałem o większości przykrych rzeczy, które mi się przytrafiły, ale czasem wspomnienia wracają, przypominając mi o tych bolesnych doświadczeniach. Jednak staram się trzymać zasady, że trzeba po prostu żyć dalej mimo wszystkich przeciwności losu.

Sofia: – Na początku było trudno. Bardzo bałam się być sama, bo natychmiast pojawiały się ponure myśli. Często miałam ochotę płakać, więc starałam się zajmować różnymi rzeczami. Zaczęłam chodzić do pracy, spędzać więcej czasu z przyjaciółmi, biegać. Zauważyłam, że od śmierci taty stałam się o wiele bardziej uczuciowa. Zwłaszcza kiedy oglądam jakiś film i widzę ojca z córką albo rodzinę, która razem zbiera się na wspólny obiad. Wtedy łzy cisną mi się do oczu. To trudne momenty, z którymi ciężko radzić sobie samemu.

Yulia: – Dziś chyba już wszyscy zrozumieli, że jeśli Rosja zwycięży, nie zatrzyma się na Ukrainie, zaatakują także inne państwa. Dlatego musimy się zjednoczyć, połączyć siły i wzajemnie wspierać.

Illia: – W kontekście wojny i relacji między Ukrainą a Polską chciałbym zwrócić uwagę na potrzebę lepszego zrozumienia genezy sytuacji. Ważne jest, aby nie ulegać rozsiewanej dezinformacji. Ukraińcy przyjechali do Polski, bo zmusił ich do tego los: uciekali przed wojną, ratowali w ten sposób życie swoje i swoich bliskich. Dlatego ważne jest, aby Polacy nie wierzyli we wszystko, co czytają i oglądają w mediach społecznościowych, zwłaszcza tych, które powtarzają za rosyjską propagandą bzdury, mające na celu wzniecić wrogość między Polakami a Ukraińcami.

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ

KOMU DZIŚ BIJĄ OPOLSKIE DZWONY?

Jeden ze znajdujących się dziś w Niemczech dzwonów z opolskiej katedry

Tradycja budowania dzwonnicy sięga w Kościele katolickim połowy VIII wieku. Pełniły one różnorakie role. Po pierwsze, były wysokie, jakby sięgały nieba, a wszystko co bliżej nieba, miało charakter świętości. Po drugie, w niespokojnych czasach wczesnego średniowiecza pełniły niejednokrotnie rolę obronną, bo nie tylko wzywały wiernych na modlitwę, ale były też na trwogę w sytuacjach różnych zagrożeń. W Polsce pierwsze dzwonnice pojawiły w XIII w., stały się jednak trwałym elementem sakralnego krajobrazu dopiero od następnego stulecia.

W Opolu dzwonnice funkcjonowały przy wszystkich trzech najstarszych kościołach – kolegiacie pw. Świętego Krzyża (dzisiejszej katedrze), św. Wojciecha na Górcie i przy kościele Franciszkanów. Największy dzwon znajdował się przy kolegiacie. Upamiętniał patrona Opoli – św. Wojciecha. Imiona Wojciech i Jerzy nosiły też

dzwony wiszące przy kościele Dominikanów na Górcie. Częstą patronką dzwonów była także Najświętsza Maria Panna. Prócz tego niektóre z opolskich dzwonów nosiły imiona Alojzy (prawdopodobnie na cześć fundatora ks. kanonika Alojzego Gaertha) i Dominik (to w nawiązaniu do patrona Zakonu Kaznodziejskiego – dominikanów). Niestety, opolskie dzwony nie raz ulegały zniszczeniu, głównie podczas pożarów miastach. Tak było chociażby w 1615 i 1739 roku. Po każdym tego typu wydarzeniu odbudowywano dzwonnice oraz fundowano nowe dzwony. W XX w. pojawiło się nowe zagrożenie – uznano bowiem, że dzwony można przetopić na potrzeby wojenne. W czasie I wojny światowej zarówno Niemcy jak i Austro-Węgry rozpoczęły rekwizycję dzwonów – po przetopieniu miały służyć jako surowce dla przemysłu zbrojeniowego.

Cała akcja została przygotowana w sposób zaplanowany i uporządkowany. W tym celu sporządzono specjalny rejestr dzwonów, znajdujących się na terytorium państwa, zawierający informacje o czasie ich powstania, walorach artystycznych i muzycznych. Komisje, składające się z ekspertów w dziedzinie konserwacji zabytków, wydawały opinie dotyczące poszczególnych dzwonów, na podstawie których zaliczano dzwony do natychmiastowego przetopienia, do zniszczenia w dalszej kolejności (w razie potrzeby) bądź do zachowania (odpowiednio kategorie A, B i C). Przetopieniu podlegały zwłaszcza dzwony najnowsze, posiadające małą wartość historyczną i artystyczną. Największą szansę na przetrwanie miały dzwony wytworzone w wiekach dawnych, nieuszkodzone, o dużych walorach artystycznych i muzycznych. Stąd prawdopodobnie w czasie I wojny światowej zostały przetopione dzwony z opolskiego kościoła na Górcie, odlane w poł. XIX w., ocalono natomiast dzwony z kościoła św. Krzyża. Należy przyznać, że skala rekwizycji dzwonów w okresie I wojny światowej była o wiele mniejsza niż było to w przypadku II wojny.

Do akcji związanej z rekwizycją dzwonów przystąpiono zaraz po wybuchu II wojny światowej. Przydały się doświadczenia z czasów wcześniejszych: obszar Rzeszy podzielono na 25 okręgów, Górny Śląsk, w tym Opole, znalazł się w ostatnim. Za sporządzenie listy dzwonów odpowiedzialni byli krajowi mistrzowie rzemiosł wspólnie z lokalnymi urzędami ochrony zabytków. Przygotowano specjalne ankiety, w których właściciele obiektów mieli wpisywać odpowiednie dane. W porównaniu do

poprzedniej klasyfikacji wprowadzono dodatkową kategorię D, która miała dotyczyć dzwonów o najwyższej wartości historycznej i artystycznej. Do kategorii A zaliczano wszystkie dzwony powstałe w XIX i XX w., a ze starszych – uszkodzone bądź nieposiadające żadnych znaczących walorów muzycznych i artystycznych. Były one automatycznie przeznaczone do przetopienia. Szacuje się, że w czasie II wojny Niemcy zarekwirowali od 90 do 150 000 dzwonów. Aż 77 proc. z nich otrzymało kategorię A.

Cześć dzwonów jednak przetrwała. Po II wojnie świątowej ich odzyskaniem zajmował się Urząd ds. Wyznań. Jego działania koncentrowały się głównie na tych obiektach, które przed wojną znajdowały się na terenach ziem polskich. W niewielkim stopniu interesowano się losem dzwonów z terenów tzw. Ziemi Odzyskanych, czyli ziem, które przed wojną znajdowały się w granicach Rzeszy Niemieckiej. Dokumentacja związana z zarekwirowanymi dzwonami ostatecznie trafiła do Niemieckiego Archiwum Dzwonów w Norymberdze. Analizę zachowanych tam źródeł przeprowadził kilka lat temu Marcelec Tureczek z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jej efektem była wydana w 2011 r. staraniem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego książka pt. *Leihglocken. Dzwony z obszaru Polski w granicach po 1945 roku przechowywane na terenie Niemiec*. Znajdujemy w niej informacje na temat zachowanych dzwonów, ułożone według wspomnianych 25 okręgów, z tym że autor wypisał tylko te, które znajdowały się na terenie obecnych ziem polskich (Prusy Wschodnie, Prusy Zachodnie, Pomorze Zachodnie, Dolny Śląsk, Górny Śląsk). Najwięcej opisywanych obiektów pochodzi z terenów Dolnego Śląska.

Jeśli chodzi o Górny Śląsk, to we wspomnianym archiwum znajdujemy informacje o zachowanych dzwonach z ponad stu miejscowości leżących obecnie na terenie woj. opolskiego. Są wśród nich ocalałe dzwony z Opolą, ale także z tych wsi, które obecnie znajdują się w granicach Opoli i wielu podopolskich miejscowości.

Według kartoteki głównej tego archiwum, z przedwojennego Opoli zachowały się cztery dzwony. Prócz tego znajdujemy w niej informacje dotyczące trzech ocalałych dzwonów z Gosławic (obecnej dzielnicy Opoli). Musimy pamiętać, że w przedwojennym Opolu, prócz wspomnianych powyżej trzech kościołów (św. Krzyża, na Górcie, Franciszkanów – wówczas był to kościół używany przez ewangelików), funkcjonowały jeszcze tylko kościoły pw. św. Józefa (w Szczepanowicach), św. Mi-

chała (na Półwsi) i św. Piotra i Pawła. Wszystkie powstały w okresie międzywojennym, stąd szansa na przetrwanie dzwonów z tych świątyń była znikoma. Z drugiej strony w kartotece czytamy, że trzy ocalałe dzwony z Gosławic pochodziły z tego samego okresu – jeden ma wpisany rok 1920 jako datę powstania, a dwa pozostałe określone są mianem „współczesnych”. Trudno powiedzieć, dlaczego akurat one przetrwały.

Odnalazły się dzwony z katedry

Jeżeli chodzi o dzwony opolskie, to wszystkie pochodzą z ówczesnej kolegiaty pw. św. Krzyża (obecnie katedra pw. Podwyższenia Krzyża Świętego). Najstarszy z nich został wykonany w 1618 r. po pożarze, który miał miejsce w Opolu trzy lata wcześniej. Według opisu w kartotece głównej jest to dzwon spiżowy, o wysokości (bez korony) 95,5 cm. Znajduje się na nim grupa Ukrzyżowania, a z drugiej strony herb Opoli. Waży 540 kg. Na dzwonie umieszczono inskrypcje w języku łacińskim: *Laudate Dominum in cymbalis bene sonantibus (Chwalcie Pana w dobrze brzmiących dzwonach)* oraz informację: *Iacob Gotz me fecit 1618 (wykonał mnie Jakub Gotz w 1618 r.)*. Druga inskrypcja informuje nas o tym, że dzwon został wykonany w 1618 r. po tym, jak 28 sierpnia 1615 r. spłonęło w wyniku pożaru całe miasto. Za jego powstanie mieli odpowiadać Gnylius i Johann Zolondek. Dzwon ten znajduje się obecnie na terenie parafii w Johannesbergu, diecezja Würzburg.

Drugi dzwon, który znajdujemy we wspomnianej kartotece, pochodzi z 1702 roku. To prawdopodobnie wspomniany powyżej dzwon „Wojciech”, największy dzwon w dawnym Opolu. Według ks. Stefana Baldego został wykonany przez Józefa Reichela z Nysy na zlecenie dziekana opolskiej kolegiaty – Stablowskiego. Znajduje to potwierdzenie w informacjach zawartych w inskrypcjach na dzwonie. Czytamy w nich bowiem, że *Henricus Ioseph Reichel gus mich in Neys 1702* oraz że do powstania przyczynili się ówcześni kanonicy kolegiaty opolskiej: Jerzy Alojzy Stablowski z Kowalowic, dziekan; Marcin Teofil Stephetius, archidziekan; Ludwik Benedykt Frölich, kustosz oraz Krzysztof Ambroży Erben, kurator. Kolejna inskrypcja informuje nas także, że w tym czasie burmistrzem Opoli był Chrystian Rolcke, wójtem – Jerzy Deuber, a wityrykiem kościoła – Henryk Spera. Działo się to za czasów biskupa wrocławskiego Franciszka Ludwika Neuburga. Umieszczono także pieczęć kapituły kolegiaty św. Krzyża w Opolu. W opisie czytamy też, że jest

to dzwon spiżowy, jego wysokość bez korony wynosiła 156 cm, a waga 2358 kg (czyli ponad dwie tony). Z jednej strony dzwonu znajduje się grupa Ukrzyżowania wraz z napisem jej towarzyszącym: *Ecce Crucem Domini * Fugite partes adversae * Vicit Leo de tribu Iuda * Radix David Alleluia (To jest Krzyż Pański * Ustąpcie wrogowie Jego * Lew z pokolenia Judy, potomek Dawida zwyciężył * Alleluja)*. Jest to modlitwa – egzorcyzm św. Antoniego z Padwy (tak zwane zawołanie św. Antoniego). Według tradycji św. Antoni polecił modlić się tymi słowami pewnej kobiecie, nękaną przez pokusy złego ducha. Tekst tego zawołania zdobi obelisk stojący na placu św. św. Piotra i Pawła w Rzymie. Kolejna inskrypcja odnosi się do poprzedniej, jest to bowiem kolejne wezwanie: *Per signum crucis de inimigis nostris libera nos Domine Iesu Christe (Przez znak krzyża uwolnij nas Panie Jezu Chryste od naszych nieprzyjaciół)*. Jest to fragment psalmsu responsoryjnego z chorału gregoriańskiego. Na drugiej stronie dzwonu widzimy postać św. Wojciecha. „W innym miejscu, na płaszczu, plakiety z przedstawieniem św. Wawrzyńca oraz innego świętego na obłoku” (M. Tureczek, dz. cyt., s. 808). Dzwon znajduje się obecnie przy kościele św. Pawła w Göttingen, w diecezji Hildesheim.

Kolejny dzwon, który odnotowano w kartotece Archiwum Dzwonów w Norymberdze, pochodził z 1719 roku. Sądząc po inskrypcjach, on także wisiał na dzwonnicy opolskiej kolegiaty pw. św. Krzyża. Wymienieni są w nich bowiem Jerzy Alojzy Stablowski, wspomniany już dziekan kapituły kolegiackiej, oraz Henryk Spera – wityryk kościoła. Dzwon został wykonany także przez Henryka Józefa Reichela z Nysy. Spiżowy dzwon ma wysokość 73 cm i waży 220 kg. Widnieją na nim wizerunki Chrystusa Ukrzyżowanego oraz Matki Boskiej Bolesnej. Dzwon obecnie znajduje się przy kościele św. Pawła w Duisburgu, w diecezji Essen.

I wreszcie ostatni, najmniejszy dzwon. Powstał w 1710 roku. Jego autorem był również Henryk Józef Reichel z Nysy. Wysokość tego spiżowego dzwonu to 60,5 cm, a jego waga to 170 kg. Na dzwonie widoczne są wyobrażenia: Świętej Rodziny, św. Barbary oraz św. Wawrzyńca. Dzisiaj prawdopodobnie znajduje się w diecezji Limburg.

Okazuje się więc, że zabytkowe dzwony, wiszące do II wojny światowej na dzwonnicy opolskiego kościoła pw. Świętego Krzyża, przez wiele lat uchodzące za zniszczone – zachowały się i obecnie służą wiernym w kościołach leżących na terenie Niemiec. Z tego co słyszałam, informacja ta jest znana opolskim księżom przynajmniej

od kilku lat. Opracowanie M. Tureczka jest w obiegu naukowym od 2011 roku. Wiele polskich parafii po jego ukazaniu kontaktowało się z kościołami, w których obecnie znajdują się zarekwirowane w czasie wojny dzwony. Niektóre z nich sprowadziły te dzwony z powrotem do Polski. Diecezja Rottenberg-Stuttgart prowadzi specjalny projekt *Dzwony Pokoju dla Europy*, w ramach którego następuje zwrot zagrabionych w czasie II wojny dzwonów. Między innymi w ramach tego programu do Fromborka wrócił zabytkowy dzwon z 1704 roku. Podobny dzwon wrócił też do Staszewa. Są też informacje o powrocie niektórych dzwonów do parafii diecezji opolskiej. Jak podała niemiecka Katolicka Agencja Prasowa w 2020 r. podpisano umowę, na mocy której do parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sławięcicach (koło Kędzierzyna-Koźła) na zasadzie trwałego użyczenia powrócić miał dzwon z 1555 r., który znajdował się na dziedzińcu sądu kościelnego Münster. W 2022 r. z Gelsenkirchen miał wrócić zabytkowy dzwon z 1616 r. z parafii w miejscowości Radoszowy. Większość parafian może nie mieć nawet świadomości, że ich dzwony ocalały. Warto więc sięgnąć do publikacji Marcelega Tureczka, tym bardziej że nawet jeśli informacji o danym dzwonie nie ma w kartotece głównej, to można zasięgnąć informacji bezpośrednio w archiwum, bowiem nie wszystkie dzwony zostały wpisane do wspomnianej kartoteki.

A co z ocalałymi dzwonami z opolskiej katedry? Może jednak warto rozpocząć dyskusję na temat ich przyszłości? Nawiązać kontakt z parafiami, w których się znajdują, sprawdzić, jaki jest stan ich zachowania, sfotografować, przygotować wspólną wystawę, konferencję? Pomysłów jest sporo, wystarczy tylko o tym porozmawiać.

Pisząc ten tekst, korzystałam z następujących opracowań: M. Tureczek, *Leihglocken. Dzwony z obszaru Polski w granicach po 1945 roku przechowywane na terenie Niemiec*, Warszawa 2011; ks. S. Baldy, *Katedra Świętego Krzyża w Opolu*, Opole 1994; *Encyklopedia katolicka*, t. IV, Lublin 1985; relacje internetowe.

BARBARA STANKIEWICZ

„WIDZĘ COŚ, CZEGO TY NIE WIDZISZ”

Poeta Michael Krüger gościem Opolskiego Festiwalu Nauki



W trakcie spaceru po Opolu. Na zdjęciu, od lewej: prof. Daniel Pietrek, Michael Krüger i prof. Paweł Marcinkiewicz

Gościem Uniwersytetu Opolskiego był Michael Krüger, poeta, pisarz, wieloletni (1986–2014) dyrektor słynnego, berlińskiego wydawnictwa Carl Hanser Verlag – wydawnictwa, dzięki któremu w Niemczech ukazały się przekłady książek wybitnych polskich poetów i pisarzy, m.in. Zbigniewa Herberta, Witolda Gombrowicza, Brunona Schulza, Tadeusza Różewicza, Adama Zagajewskiego, Marka Nowakowskiego.

Michael Krüger urodził się w 1943 r. w Wittgendorfie w Saksonii-Anhalt, państwie włączonym do Niemieckiej Republiki Demokratycznej w 1949 roku. Do szóstego roku życia przyszły poeta wychowywał się z dziadkami, a później rodzice ściągnęli go do Berlina, gdzie mieszkali z trojgiem starszego rodzeństwa. Po maturze spędził trzy lata w Londynie (1962–1965), gdzie pracował w branży księgarskiej. Do Berlina wrócił w 1965 r. i jako wolny słuchacz podjął studia filozoficzne na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim. Również w tym czasie rozpoczął pracę lektora w wydawnictwie Carl Hanser Verlag, któremu po-

został wierny do końca swojej kariery zawodowej. Krüger jest autorem ponad 30 książek: zbiorów wierszy, powieści, tomów esejów i wspomnień, laureatem wielu międzynarodowych nagród literackich, w tym Toucan Prize oraz Prix Médicis étranger. Przez wiele lat był redaktorem i wydawcą najważniejszego niemieckiego pisma literackiego „Akzente” i „Edition Akzente”, a w latach 2013–2019 był prezesem Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Jak pisał w „Indeksie” (nr 7–8, wrzesień–październik 2022) prof. Paweł Marcinkiewicz, autor przekładu na język polski najnowszego tomu jego wierszy pt. *W lesie, w drewnianym domku* – Michael Krüger „jest jednym z najważniejszych poetów europejskich przełomu XX i XXI wieku, nie tylko ze względu na artystyczną doniosłość swoich utworów, ale przede wszystkim dlatego, że łącząc w swojej twórczości kilka tradycji kluczowych dla literatury Starego Kontynentu”.

I właśnie Michael Krüger-poeta spotkał się 12 marca br. w Auli Błękitnej Collegium Maius ze studentami i wykładowcami naszej uczelni, w ramach Opolskiego

Festiwalu Nauki. Spotkanie prowadził prof. Paweł Marcinkiewicz, kierownik Katedry Literatur Anglojęzycznych, wspólnie z prof. Danielem Pietrkiem, wicedyrektorem Instytutu Nauk o Literaturze. Wśród gości przybyłych na to spotkanie byli Ryszard Krynicki, Tomasz Różycki oraz Łukasz Musiał (który gościł na naszym uniwersytecie przed rokiem, również w ramach Opolskiego Festiwalu Nauki, prezentując najnowszy polski przekład i wydanie *Dzienników* Franza Kafki).

A rozmowa dotyczyła poezji, stąd przeplatana była wierszami Michaela Krügera, w których – jak zauważył prof. Paweł Marcinkiewicz – ważne miejsce zajmuje Natura, muzyka, malarstwo. Jest w nich także wiele nawiązań do myśli filozofów Wittgensteina i Heideggera, a zza kurtyny pozornie sielankowych opisów przyrody wychyla się wyraźne zaangażowanie polityczne autora.

I właśnie wokół tych tematów oscylowała niemal dwugodzinna rozmowa z poetą, w której znalazły się i takie refleksje.

Co zabrać ze sobą do nieba?

Michael Krüger: – Nieraz zastanawiałem się, co zabiorę ze sobą w momencie, kiedy trzeba będzie opuścić ten świat. Jakie książki, jakie obrazy, jaką muzykę? Nie da się wejść do nieba z wielkim obrazem wielkiego Tycjana, bramy Piotrowe są małe... Trzeba więc mieć małe obrazy, małe książki i małe płyty. Wyobraźmy sobie, że możemy zabrać ze sobą tylko dziesięć utworów muzycznych. Jak zdecydować które? Być może to pytanie brzmi na pierwszy ogień naiwnie, ale wbrew pozorom jest bardzo ważne. Bo oto musimy wybrać: jaka muzyka mnie najbardziej dotknęła. I, na szczęście, każdy odpowie inaczej. Ktoś zabierze ze sobą utwór jazzowy, ktoś inny – szlagier, a ja zdecydowałem się na muzykę Schuberta. Wydaje mi się, że warto dużo wcześniej zacząć prowadzić takie zapiski, notować, co chciałbym dziś zabrać ze sobą do nieba, w gruncie rzeczy to jest pytanie o to, co jest dla mnie ważne. Bo to bardzo ciekawe doświadczenie: kiedy takie zestawienie zrobi się odpowiednio wcześniej, a po dziesięciu latach zajrzy się do swoich zapisków, żeby sprawdzić, czy preferencje pozostały takie same... Ja na pewno zabrałbym *Dzienniki* Franza Kafki, ale i wiersze Friedricha Hölderlina. Na szczęście całymi latami wszystkie swoje ulubione wiersze latami ręcznie przepisywałem do zeszytu, nie będę więc musiał zabierać do nieba całych tomów, mój osobisty wybór poezji jest gotowy.

Co to znaczy: mieć cel w życiu?

Michael Krüger: – Na świecie jest tyle pięknych książek, tyle niezwykłych utworów muzycznych, z tego wszystkiego można przyswoić choć drobny ułamek, jedną tysięczną. Słyszeliśmy tu w jednym z moich wierszy historię Sokratesa. Dla mnie to jedna z najważniejszych historii: oto młodzi ludzie, jego uczniowie, przyrządzają truciznę, którą za chwilę Sokrates będzie musiał wypić. Tymczasem świadom tego filozof siedzi i gra na flecie. Któryś z tych młodych morderców pyta: *Panie profesoro, dlaczego wciąż ćwiczysz pan grę na flecie, skoro pan wie, że za chwilę umrze?* Odpowiedź Sokratesa: *Po to, żebym w chwili, gdy będę umierał, potrafił ten utwór zagrać. Czy odpowiedziałem na to pytanie?*

Chciałbym być owcą

Michael Krüger: – W 1939 r., kiedy wiadomo było, że wojna jest blisko, ojciec zdecydował, że mam pozostać z dziadkami na wsi, że nie wrócę do Berlina. To była wioska w Saksonii, w 1945 r. zajęta przez Armię Czerwoną. Mieliśmy stół, łóżko i skrzynię, w której znajdowały się najcenniejsze ubrania. I jeszcze dwie książki: *Biblię* i encyklopedię dotyczącą uprawy roślin, czyli dwie kluczowe księgi cywilizacyjne w jakiś sposób ze sobą konkurujące: książkę o Bogu i książkę o naturze. Ponieważ w roku 1946 wiara w Boga nie była zbyt popularna, pozostała mi książka o naturze. Co ciekawe, przez całe swoje dzieciństwo nie miałem w ręce jakiegokolwiek książki dla dzieci czy młodzieży, tym samym moja wyobraźnia kształtowała się w oparciu o te dwie z domu dziadków. Miałem nieustanny kontakt z naturą, także ze zwierzętami, siłą rzeczy pojawiło się pytanie: jakim zwierzęciem chciałbym być? Ponieważ nie chciałem być ani komarem, ani robakiem, zacząłem rozglądać się wokół i doszedłem do wniosku, że chciałbym być owcą. Fascynowała mnie solidarność tych zwierząt, które zawsze trzymały się w grupie. Dziś znowu mieszkam na wsi, mam tam ogromną łąkę, którą od czasu do czasu oddaję we władanie owiec, które przyprowadza jeden z tamtejszych gospodarzy. Tak więc i dziś mam codziennie możliwość konwersacji z tymi zwierzętami. Są dużo bardziej inteligentne, niż sobie wyobrażamy. To o nich piszę w wierszu pt. *Owce z Allmannshausen*.

Co chciałby Pan przekazać młodym ludziom?

Michael Krüger: – To bardzo pojemne pytanie, dlatego że we współczesnym świecie różnego rodzaju koncep-



W Auli Błękitnej, poeci: Ryszard Krynicki, Michael Krüger, Paweł Marcinkiewicz i Tomasz Różycki



W trakcie spotkania w Auli Błękitnej Collegium Maius

cje w kulturze, polityce i sztuce tak szybko się na siebie nakładają, tak szybko się wzajemnie eliminują, że trudno powiedzieć, co mogłoby być interesujące, co jest tym elementem szczególnie ważnym... Bardzo się cieszę, kiedy mam okazję rozmowy z młodymi ludźmi, kiedy mogę dzielić się z nimi tym, co wydaje mi się, że wiem. Ale też mam wrażenie, że trzeba bardzo dużo wycucia, żeby zrozumieć, czego ta nowa generacja oczekuje, czego chce. Bo nie ma nic gorszego, niż trwanie wyłącznie przy swoich przekonaniach, poglądach, przy swoim stanowisku.

Marzy mi się, żeby każdy z nas, przed wyjściem do pracy, miał obowiązek przeczytać jeden wiersz. Proszę sobie wyobrazić taką sytuację: przed rozpoczęciem obrad członkowie rady nadzorczej banku albo parlamentu, zanim jeszcze na sali zaczną się merytorycznie, brutalnie eliminować, mają obowiązek wysłuchać wiersza Czesława Miłosza... Jestem pewien, że jak już zasiądą na sali obrad, do tego merytorycznego morderstwa się nie posuną. A już na pewno sposób rozmowy, styl dyskusji będzie inny...

Koniec wiersza – przestroga przed końcem świata?

Michael Krüger: – Jeden z moich wierszy kończy się słowami: *Widzę coś, czego ty nie widzisz, coś, co należy wysłać ludzkości jako zwykły list w butelce, ale potrzebne mi morze, inaczej ludzkości uratować nie zdołam*. Przywołuję tu grę, w jaką graliśmy jako dzieci: widzę coś, czego ty nie widzisz, musisz zgadnąć, co to jest: ja pokazuję, jak się porusza, czy jest małe, czy jest duże... I każdy z nas widzi coś, czego ten drugi nie dostrzega... Podobnie jest z wierszem. Ja na przykład widzę wolność, każdy wie, co to jest, ale nikt nie może powiedzieć, że widzi dokładnie to, co ja widzę, kiedy wypowiadam to słowo. I ta gra właśnie jest widoczna w moim wierszu. Mówię w nim o ratowaniu ludzkości... Myślę, że każdy z nas zdaje sobie sprawę, że jesteśmy na najlepszej drodze do zniszczenia planety, miejsca, w którym żyjemy, każdy widzi, że tych nieszczęść, wojen, które się teraz toczą, można było uniknąć. I że nasz sposób obchodzenia się z naturą prowadzi do katastrofy.

Michael Krüger przyjechał do Polski w związku z obchodami setnej rocznicy urodzin Zbigniewa Herberta – w debacie inauguracyjnej te obchody, 10 marca br., w Bibliotece Narodowej, udział wzięli także prezydent John Simon Guggenheim Memorial Foundation Edward Hirsch oraz Ryszard Krynicki.

W Opolu wygłosił wykład dla studentów germanistyki, dotyczący wydawnictwa Carl Hanser Verlag, był też gościem wspomnianego wyżej Opolskiego Festiwalu Nauki. Poza samym Opolem zwiedził również Górę św. Anny (amfiteatr, bazylikę, Dom Polski i pozostałości po KL Annaberg – filia KL Auschwitz), Żyrową oraz Kamień Śląski. W drodze na spotkanie autorskie w Mikołowie (to właśnie Instytut Mikołowski sfinansował polskie wydanie najnowszego tomu jego wierszy, które przetłumaczył obecny na spotkaniu w Mikołowie prof. Paweł Marcinkiewicz), odwiedził Gliwice – był to spacer śladami urodzonego w tym mieście Horsta Bienka, którego był przyjacielem i wydawcą (Michael Krüger wraz z prof. Danielem Pietrkiem przygotowują właśnie do druku dzienniki tego pisarza, które mają ukazać się pod koniec roku w wydawnictwie Carl Hanser Verlag). W Gliwicach zwiedził też Dom Pamięci Żydów Górnos Śląskich.

Fot. Tadeusz Parcej

BARTOSZ SUWIŃSKI

Bez pożegnania

Ziemia chrzęści pod butami,
czarna sylwetka zlewa się w jedno z nocą.

Poniżej zera

Wróble skrzydłami strząsały
śnieżny pył z pnącej się
po stodole róży.

Dla L.

Dla swojej duszy jestem
dziwną nieznajomą.

Nie przestawaj wierzyć
w jej makową główkę.

Dolina

Ręce trzymali przy ogniu, zgrabiące palce nie chciały
popuścić.
Sznury leżały na ziemi skręcone od mrozu.
Dzwon bił w oddali, na moment wdarł się w nierówne
bicie ich serc.
Zmordowanych marszem, zasmuconych, z resztkami
tobołków.

Kilka cieni pokręciło się przy ogniu, miski brzęczały
od kopniaków.
Psy dały się po obejściach, oddechy od wódki
przyspieszały.
Księżyc mieszkał w każdym kroku, marzeniu, rozpacz.
Zapach mokrej ziemi niósł się daleko.

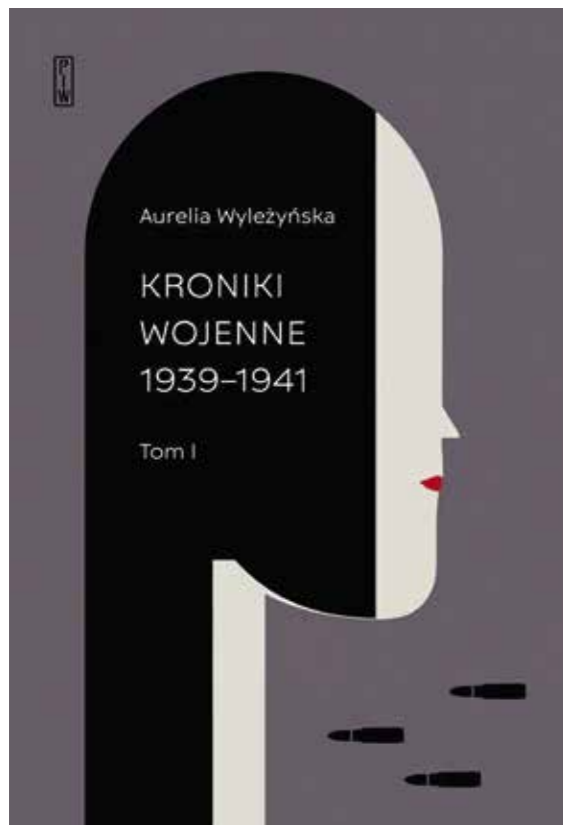
Oktawa

Nie powiedziałaś ani słowa,
kiedy wypiekali chleb.
Fartuch wpijał się w talię,
mąka po krztynie na fajerce.
Twój chłód stał się moim wierszem,
rozpacz modlitwą. Nie uśmiechasz się,
nie zachowujesz twarzy. Rysy zacierają
się w pamięci.

Poezja sprostowała życiu,
a ty się zastanawiałaś, czy może
być odwrotnie. Czy zachowasz twarz,
w kąciku śmiech, na piecu pled, z ręki
wysypiesz leki, ogrzejesz paciorki
o jedną zakładkę przesuniesz stronę
kantyczki, skierujesz prośbę, której
nikt nie wysłucha.

ADAM WIERCINIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (79)



Aurelia Wyleżyńska, *Kroniki wojenne*, oprac. Grażyna Pawlak i Marcin Urynowicz, t. 1: 1939–1942, t. 2: 1943–1944, Warszawa 2022, PIW, s. 695+533.

Pisał Jarosław Iwaszkiewicz (jako Eleuter do Felicji) w październiku 1947 r., po ponownej lekturze *Listów z podróży* Antoniego Edwarda Odyńca, o pamiętnikach: „I zastanawiałem się nad tym, że mało jest u nas prawdziwie interesujących zapisek... We Francji *Dziennik* Gide'a przy całym nieznośnym wykrygowaniu tego pisarza jest wielkim ewenementem literackim. [...] Na Zachodzie spotykam się raz po raz z wydanymi zapiskami z czasów wielkiej wojny i wielkiej przemiany, na gorąco zapisywane zdania mają posmak autentyku. U nas oczywiście same

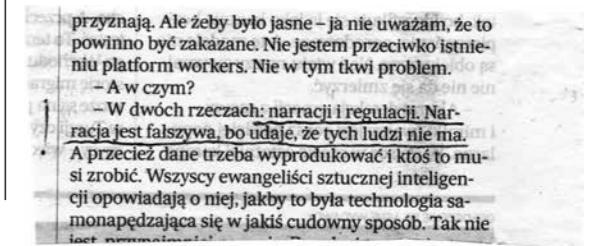
zewewnętrzne okoliczności nie sprzyjały powstawaniu zapisek, a nawet gdy kto je prowadził w czasie okupacji, to najczęściej stały się one pastwą wroga albo płomieni. Wszystkie nasze wspomnienia i autentyczne opowiadania o przeżyciach wojennych są niestety pisane *ex post* i nie posiadają i posiadać nie mogą zalet codziennie prowadzonego dziennika”.

Cieszyłby się pewnie Iwaszkiewicz, gdyby wiedział, że w skrytce przy ulicy Lipowej 7 w Warszawie, zachował się ocalony przez siostrę Felicję (ona jedna wiedziała, gdzie skrytka) maszynopis obszernego dziennika Aurelii Wyleżyńskiej (1881–1944), niemal zapomnianej dziś powieściopisarki, autorki szkiców literackich i felietonów ogłaszanych w tyłu czasopismach przedwojennych. Zapiski Wyleżyńskiej zostały późno odkryte, po wojnie znalazły się w zbiorach kilku instytucji; edytorzy diariusza wydanego ostatnio, przypomnieli o jego losach, wspomnieli też o trudnościach w lekturze, które były przyczyną *śladowego wykorzystania* przez potencjalnych badaczy. „Pierwsze źródłowe wykorzystanie tekstu przypada na lata sześćdziesiąte XX wieku i nie przypadkiem stało się to dzięki badaczom zatrudnionym w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Oni bowiem jako pierwsi docenili bogactwo *Notatek* oraz fakt tak znaczącego zainteresowania Autorki sprawą zagłady polskich Żydów i na łamach wydawanego przez tę instytucję biuletynu zamieścili wybrane fragmenty z lat 1942–1943. Puentą tej publikacji był artykuł o powstaniu w getcie warszawskim, jaki Autorka opublikowała 14 maja 1943 roku w czasopiśmie konspiracyjnym *«Nowy Dzień»*. Nie przyniosło to jednak przełomu i nie zaowocowało zainteresowaniem badaczy. Jedynym historykiem polskim, który zapiski Aurelii Wyleżyńskiej znał i wykorzystał w swoich badaniach, był profesor Tomasz Szarota. Pisząc jedno z najważniejszych dla dziejów okupowanej Warszawy opracowań, zatytułowane *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wielokrotnie do nich się odwoływał. Inni, nawet tak znani badacze historii Warszawy jak Władysław Bartoszewski, nie sięgali po nie” (Marcin Urynowicz, Grażyna Pawlak, *Wstęp* do: Aurelia Wyleżyńska,

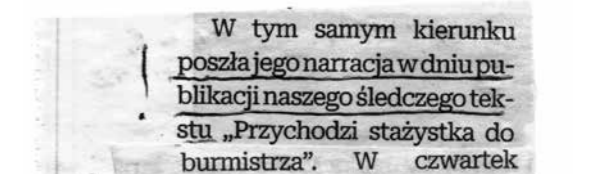
Kroniki wojenne 1939–1942, opracowanie Grażyny Pawlak i Marcina Urynowicza, Warszawa 2022, PIW, t. 1, s. 43). W *Przedśłowiu* do *Kronik* prof. Tomasz Szarota zapiski Wyleżyńskiej nazwał najbardziej wartościowym diariuszem, jaki powstał w Polsce podczas II wojny światowej (I, s. 9).

Okupacyjne zapiski traktowała Wyleżyńska jako swoje *ostatnie dziecko myśli i uczuć*. Wyjaśniła, że nie pisze dla pięknoduchów: „Chcę dać materiał historykom czasów pogardy, potrafią nawet z tego dziennika zacerpnąć prawdę. Inna zresztą sprawa ocena, a inna ludzka, a co mnie daje praca? Szczególnie w tym otoczeniu, gdzie wszystko – darowane” (II, s. 327–328). O sobie zapisującej pracownicy kolejne stronicie napisze: „Jestem zarówno kronikarzem, jak i historykiem nowoczesności, zbieram ze sprzecznych źródeł materiały dla swej pracy, ponieważ często wiadomości są niepewne, kontroluję, pytając różne osoby, następnie zaś wybierając selekcyjnie, najbardziej subiektywnie rzecz biorąc, zdającą się odpowiadać prawdzie. Stąd z pewnością wielkie błędy, pomijając wielkie braki. Synteza, oczywista, czeka innego pisarza, wykorzysta moje poszukiwania i fragmenty dziejów, aby uczynić z nich krwawą panoramę całości” (II, s. 391).

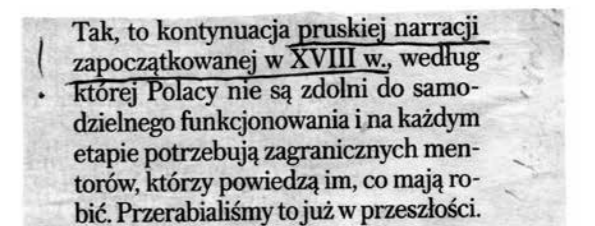
Pisze Wyleżyńska o sprawach dużych i małych, z powagą traktuje przyjętą rolę: *W przygnębieniu, z okrutnego obowiązku kronikarki zanotować muszę obrzydliwy fakt* (II, s. 708). Wspomni o pracy poczty w tamtym czasie: „Takie są niemieckie, praworządne stosunki: jeśli wysyłasz buty, to dla zabezpieczenia ich nie dość ekspres, polecony, ale każdy z osobna, mniej szans, że na poczcie poślakną się. Okolicznością łagodzącą dla listonoszy jest zastrzeżenie – iż urzędnicy dostają znikomo małą pensję” (I, s. 665). Zapisze zasłyszaną anegdotę: „Powtarzany jest dowcip o wycieczce popularnej, jaką *«Orbis»* urządził do Berlina pod hasłem *«Poznaj swoje meble»*” (I, s. 177). Wspomni o zawodowych i przygodnych *fotografistach* wyjeżdżających w niedziele do podwarszawskich miejscowości. Rozmowa z takim fotografem: „Roztrząsamy przyczyny tego ochotnego, a dość drogiego sposobu *«uwieczniania się»*. Naturalnie, element uczuciowy gra w tym rolę, on chce ją mieć w tej i innej pozie, ona wciąż widzieć swojego chłopca... Jak to zwykle. Prócz tego fotosi idą na eksport, do rodziny w Reichu, do krewnych w krajach nieznanach, pisze parobczak spod granicy francuskiej: *«Niech się Wojtek zdymie, przyslijta karteczkę, ale koniecznie na koniu. Niech te draby wiedzą, że robimy w konie, nie tak jak ony, które orzom w byka...»*. Więc дума rodowa, więc pochwała swej ziemi” (II, s. 221).



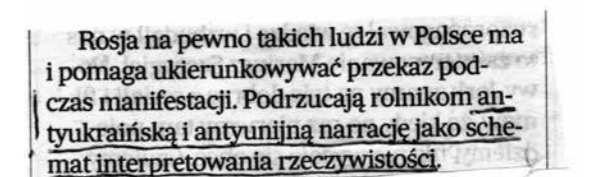
„Gazeta Wyborcza” 2024, nr 58, s. 29



„O! Polska” 2024, nr 9, s. 12



„Sieci” 2024, nr 9, s. 78



„Gazeta Wyborcza” 2024, nr 52, s. 13
Zarażliwa ta „narracja”. Nadużywana pożyczka ze *Słownika terminów literackich* stała się z czasem pojemnym, ale i pretensjonalnym wytrychem językowym. Rozpiera się, gdzie może. Wypiera z obiegu takie słowa, jak: „przekonania”, „poglądy”, „wersja”, „interpretacja”, „postawa ideowa”, „stanowisko”. Zasyłane zdanie: *Narracja historyczna Moskwy*. To brzmi! A co znaczy? Czy to ważne? Byle brzmiało uczenie

Ileż w tych zapiskach prawdy o tamtym czasie, tyle scen, portretów, odezwań, zasłyszanych opowieści. Ile materiału dla badaczy, dla historyków, historyków obyczaju, dla etnografów, znawców literatury i języka. Jak to dobrze, że znaleźli się cierpliwi edytorzy, którzy przygotowali do druku te tysiące stron zachowanego w różnych instytucjach diariusza Wyleżyńskiej. Praca nie do przecenienia.

Tu i tam zdarzają się, niestety, niedoróbki redakcyjne. Trafiają się źle odczytane pojedyncze wyrazy: *Widoki naddnieprzańskie...* (I, s. 123), powinno być: *naddnieprzańskie*, Dniestr przecież, parafrazując Mickiewicza, nazywa autorka *domową rzeką moją* (I, s. 68); *powiat Wołczyński* (I, s. 390) zamiast *wołyński*; u metodystów ktoś *miłuje* [sic!] *naszą nędzę znanymi* [nam] *farbami* (I, s. 410). Czyżby chochlik zamienił *maluje* na *miłuje*? Maria Konopnicka była z domu Wasiłowska, nie – *Wasilewska* (II, s. 98, 527). *A Ludy spasjys!* (II, s. 499) to po ukraińsku pewnie, nie po rosyjsku.

W zapiskach Wyleżyńskiej pojawiają się często cytaty (dosłowne i zniekształcone) z wielu utworów, a także aluzje literackie. Edytorzy nie zawsze potrafią dokładnie je zidentyfikować. Na przykład cytaty z różnych części *Dziadów* (I, s. 120; I, s. 190; I, s. 246; I, s. 400; II, s. 336–337; II, s. 606) nie zostały zlokalizowane. Bez komentarza zostawiono też przytoczenia z *Powrotu taty* (II, s. 256, 371) i *Trzech Budrysów* (I, s. 607) Adama Mickiewicza i ze znanego *Poloneza* Rajnolda Suchodolskiego (I, s. 607). I z *Marii* Antoniego Malczewskiego (I, s. 393). Cytat z *Psalmu dobrej woli* Zygmunta Krasińskiego (I, s. 530) nie został zidentyfikowany. A także fragment *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola (I, s. 459). Bez komentarza zostawiono zdania: *Nowolipki. Wiele kamienic zburzonych. Czy dom dziewcząt też?* (I, s. 169). To przecież nawiązanie do tytułu powieści Poli Gojawicyzńskiej *Dziewczęta z Nowolipek*.

Znalazło się również w tej jakże ważnej książce wiele objaśnień nieścisłych. Oto kilka z nich. W październiku 1939 r. Wyleżyńska zanotowała: *Straż pożarna ma zacząć zamiatać ulice. Osobno układać cegłę z barykad, a osobno żelazo. Funkcjonują OO. Woda, woda. W rurach zaczyna się ruszać, bredzi, że nic złego się nie stało* (I, s. 106). Nie spodziewany przypis towarzyszy temu zdaniu: *Być może nawiązanie do ojców* [sic!] *Albertynów* (skrót „oo” w nazwach zakonów oznacza skrót od „ojcowie”, jak analogicznie litery „ss” oznaczają „siostry”). Dziwne to skojarzenia. Autorce chodziło zapewne o to, że zaczęły działać wodociągi i można już było korzystać z toalet. Gdzie indziej

wspomniała Autorka o swojej przyjaciółce: *patrząc będąc z punktu Kamili Pahlen* (I, s. s. 125), 20 stron dalej o tej samej osobie: *Mniejsza z nią, choć moja ziemiaczka z Podola ros[syjskiego] nosi nazwisko historyczne (znajdzie się Pahlen dla cara), ale inni też skłonni, widzę, do przystosowania się* (I, s. 246). Nierozpoznany cytat w nawiasie (powinno być: *Zrodzi się Palen dla cara*, zob. *Dziady*, cz. III) został tak skomentowany: *Niezrozumiałe. Być może powinien być „Pahlen”. Niemiecko-rosyjski ród arystokratyczny. Co tu niezrozumiałego? Przyjaciółka z Podola nosiła historyczne nazwisko, takie, jak hr. Piotr Pahlen, o którym śpiewał Feliks z Dziadów* (u Mickiewicza pisownia: *Palen*).

Wspomniana przez Wyleżyńską *kniaźna Drucka* (I, s. 280) to nie Maria Aleksandra Drucka-Lubecka (jak w przypisie), ale znana pisarka i tłumaczka Nadzieja Drucka-O'Brien de Lacy (1898–1986), żona prezydenta Grodna w latach 1929–1932, Maurycego O'Brien de Lacy. Budzi też wątpliwości zdanie i komentarz: *Ludwikowa* [N.N.], *mieszka w Brzuchowicach u Markowskiego* [sic!]. *Tamże i Wasylewski z żoną* (I, s. 140). To nie był *prawdopodobnie Wincenty Markowski*, ale Stanisław Maykowski, poeta i wydawca (razem z Juliuszem Balickim) znakomitych wypisów dla pierwszych klas gimnazjalnych. To właśnie Maykowski miał willę w Brzuchowicach pod Lwowem. Wspominał Stanisław Wasylewski: *Gdy w roku 1941 mieszkaliśmy przez lato w jego willi w Brzuchowicach...* (*Czterdzieści lat powodzenia*, s. 352). Nawiasem: kiedy Wyleżyńska wspomniała, że *Wasylewski dumny, bo przemycił „Başkę Murmańską”*. *Wallenrodyzm...* (I, s. 458), to trzeba było wyjaśnić, co to znaczy. Wasylewski był dumny z tego, że udało mu się wydrukować na łamach gadzinowej „Gazety Lwowskiej” znane opowiadanie Eugeniusza Małaczewskiego *Dzieje Baški murmańskiej*.

A w poważnym miesięczniku ukazała się obszerna recenzja diariusza. Recenzent zapewniał: „Edycja dwóch tomów *Kronik* Wyleżyńskiej jest więc bez wątpliwości jednym z ważniejszych wydarzeń literackich roku 2022. [...] Choć to daleka analogia, w swoim konsekwentnym zamiśle udostępnienia *Kronik wojennych...* zbliżają się do pieczołowitości właściwej edycjom genetycznym” (Stanisław Buryła, *Kroniki inne niż wszystkie*, „Twórczość” 2023, nr 4, s. 130).

O pieczołowitości napisał recenzent, który sam znajomością geografii i losów Autorki się nie popisał. Wprowadził w błąd czytelników pisma z takimi tradycjami. Przeniósł okolice Mińska Mazowieckiego aż nad Dniestr: „Pisarka śledzi zarówno to, co się dzieje w Europie Za-

chodniej, jak też rzeczywistość na wschodzie II Rzeczypospolitej zajętej przez Stalina. Co pewien czas wybiera się zresztą do rodzowego majątku na Podolu [sic!] – do Wielgolasu. Przebywając na stałe w Warszawie, tęskniła do miejsc, w których się wychowała i dorastała. Na Podolu wciąż mieszkała część rodziny [sic!], rodziny – dodajmy – o zdeklarowanych, wyrazistych poglądach narodowych...” (ib., s. 128).

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie? Gdzie Wielgolas, a gdzie dalekie Podole. Nie bywała Wyleżyńska w czasie okupacji niemieckiej na Podolu. Nie było tam rodzowego majątku, ojciec pisarki był przed I wojną światową zarządcą nie swoich majątków. Bywała w Wielgolesie, gościła we dworze należącym do brata Bohdana; Wielgolas leżał w powiecie mińskim, niedaleko Warszawy (parafia i urząd gminy w Latowiczu).

Zdanie z recenzji: „Jeśli pojawiają się jakieś obserwacje i opinie [w omawianej książce Bogusława Nierenberga], to wrzucają je sami redaktorzy, jak choćby Jerzy Urban, który mówił, że gdy wydawał swoje «Nie» na początku lat 90., świadomie grał na resentymentach [sic!] do PRL – i osiągnął niebotyczną sprzedaż 800 tys. egzemplarzy. A było to pismo – mówił – głupie i fatalnie redagowane. Resentyment uwiądnął [sic!], a pismo, mimo że o wiele lepsze, zaczęło lecieć w dół” (Wiesław Władyka, *Wędrowka przez chaos*, „Polityka” 2024, nr 9, s. 45).

Przekorny publicysta, jakim był Jerzy Urban, miałby grać na niechęci (czyli *resentymentach*) do PRL? Wolne żarty. Kpił przecież, gdzie mógł, w mowie i piśmie, ze sceny politycznej po 1989 roku. Wykpiwał nowe elity, ośmieszał *perekińczyków* i rzekomych Wallenrodów, pisywał zjadliwe paszkwile i z sentymentem wracał do niedawnej przeszłości. Ale nie grał *na resentymentach do PRL*, swoich niedawnych sympatii politycznych i niegdysiejszych wyborów nigdy się nie wypierał. Po co te wzmówienia?

Autor recenzji pomylił, zdaje się, słowa; *resentyment* (niechęć, niezadowolnienie, uraza chowana od dawna) potraktował jako *powtórny* czy *odnowiony sentyment*. A tyle razy językoznavcy przestrzegali przed myleniem *resentymentu* z odnowionym sentymentem. Ale nauka, widać, poszła w las.

Jan Matejko ma w Zamku Królewskim w Warszawie swoją stałą galerię z ikonycznymi wielkoformatowymi pracami. W najbliższych miesiącach w tej przestrzeni będzie można zobaczyć mniej znane prace polskiego wieszczą pedzła. To dzieła z kolekcji prywatnych, rzadko pokazywane publiczności.

„Do Rzeczy” 2024, nr 11, s. 38
Chyba mistrza. A że malował Matejko wieszczącego Wernyhore, to już inna sprawa. Książd Skarga z obrazu też wieszczyl

A skąd się wzięło „perskie oko”?
Ono w ogóle nie jest perskie. Jest to zapożyczenie semantyczne z... francuskiego, które pojawiło się w polszczyźnie 100 lat temu dzięki Julianowi Tuwimowi. On pisał teksty kabaretowe dla teatrzyku „Perskie oko”, korzystając z francuskich kupletów. A zatem chodziło nie o perskie, a o przenikliwe, po francusku „perçant”. Tuwim wydał w 1950 r. napisany jeszcze przed wojną tomik „Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie”. I tam właśnie była przytoczona pewna francuska anegdota zbudowana jako zestaw homonimów. Typu: afgańskie miasto Herat po francusku brzmi jak szczur (rat – h jest nieme po francusku), a z kolei szach niemal jak kot (chat, z t niemym na końcu) itd. Tuwim te francuskie gry słów do kupletów kabaretowych starał się przelożyć na polski, aby były równie śmieszne. Tak powstało: „szach ma perskie oko” jako tłumaczenie dla „kot ma oko przenikliwe”.

„Rzeczpospolita” 2024, nr 64, s. 20
Jaki tam tomik? To był obszerny, liczący 427 stron tom szkiców

* * *

W znakomitej książce poświęconej życiu i pisarstwu Izaaka Babla, autor wspomniał również o tym, jak to sławny Siergiej Eisenstein zamówił „nową wersję scenariusza filmu *Łąki Bieżeńskie*. Był to najwybitniejszy projekt filmowy, w jakim pisarz uczestniczył; Eisenstein od kilku lat nie nakręcił znaczącego dzieła z ZSRR i miał nadzieję, że tym filmem wróci do łask Stalina. Podstawą scenariusza była historia Pawlika Morozowa, trzynastoletniego chłopca, który rzekomo [sic!] podczas kolektywizacji zadenuncjował własnego ojca, kułaka (i zginął z ręki dziadka). Spopularyzował ją Gorki, doszedłszy do wniosku, że Morozow będzie znakomitym wzorem do naśladowania przez dzieci i młodzież; wkrótce kult Pawlika osiągnął niebotyczne rozmiary” (Aleksander Kaczorowski, *Babel. Człowiek bez losu*, Wołowiec 2023, s. 281).

Skąd się wzięło to zastrzeżenie: Morozow *rzekomo* (sic!) *podczas kolektywizacji zadenuncjował własnego ojca*? Jurij Drużnikow, nauczyciel historii i dziennikarz, napisał dwie książki dotyczące tej postaci (polskie wydania: Jurij Drużnikow, *Zdrajca nr 1 czyli Wniebowzięcie Pawlika Morozowa*, Warszawa 1990; *Rosyjskie mity. Od Puszki do Pawlika Morozowa*, Warszawa 1998). Pisał o niedawnej przeszłości. O żyjących jeszcze świadkach. I o mistyfikacji.

Morozow był postacią rzeczywistą. Z namowy matki doniósł na własnego ojca (były *prieditiel* Rady Wiejskiej w Gierasimowce na północnym Uralu pomagał znanym *kułakom*); ojciec trafił na Daleką Północ i nigdy stamtąd nie wrócił. A Paweł Morozow, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach (na pokazowym procesie oskarżono i skazano krewnych chłopca, wśród nich osiemdziesięcioletniego dziadka), miał się stać *wrazystym przykładem dla wszystkich dzieci* w kraju budującym świetlaną przyszłość.

JAN MIODEK

„CZY” TO NIE „I”!

Niektóre zjawiska językowe odbiegające od obowiązującej normy wzorcowe towarzyszą mi przez całe życie. Mógłbym o nich mówić i pisać codziennie od samego początku trwającej już 55 lat pracy naukowo-dydaktycznej. Ale są i takie, które pojawiły się niedawno temu – za to z wyjątkową intensywnością. Należy do nich używanie spójnika „czy” w konstrukcjach, w których bezwzględnie należałoby sięgnąć po łączne spójniki „i”, „oraz” lub „tudzież” (przedostatniego, a zwłaszcza ostatniego, brzmiącego coraz bardziej archaicznie, nie polecam w nieoficjalnych sytuacjach komunikacyjnych).

Służę przykładami z tekstów mówionych i pisanych: „To były bramkarz Legii, Wisły Kraków czy Polonii Warszawa”, „Wcześniej grał dla Bayernu, Hoffenheim, Werderu czy Herthy”, „To były zawodnik Zagłębia Lubin czy Wisły Kraków”, „Konferencja odbyła się z udziałem ministra zdrowia czy konsultanta wojewódzkiego ds. neonatologii”, „Na ławce rezerwowych miał dwóch siedemnastolatków czy dwudziestolatka”, „W koncercie wystąpili orkiestra, soliści czy balet”, „Jadą z nami Basia, Magda, Paulina, Antek, Franek czy Robert”.

Autorom tych wypowiedzi chodziło przecież o łączne, oparte na pełnej wiedzy, wymienienie wszystkich elementów – osobowych lub nieosobowych – należących do przywołanych wyszczególnień, o przedstawienie skończonego ich ciągu, powinni więc wykorzystać spójnik „i”: oto ktoś był bramkarzem Legii, Wisły i Polonii, grał w Bayernie, w Hoffenheim, w Werderze i w Herthcie, był zawodnikiem Zagłębia i Wisły, w konferencji uczestniczyli minister i konsultant wojewódzki, rezerwowymi byli dwaj siedemnastolatki i dwudziestolatek, w koncercie wystąpili orkiestra, soliści i balet, a w podróży towarzyszą nam Basia, Magda, Paulina, Antek, Franek i Robert.

Zupełnie inna od „i” („oraz”, „tudzież”) jest funkcja znaczeniowo-składniowa spójnika „czy”, a mianowicie komunikuje on, że nadawca nie wie, która z dwóch charakteryzowanych w zdaniu możliwości zachodzi, dopuszczając jednak niekiedy ich współwystępowanie, np. „Przyszło ich piętnastu czy dwudziestu”, „Drzemał czy udawał, że drzemie”, „Dostał sto czy nawet dwieście złotych”, „Musiał wypełnić parę formularzy czy coś tam jeszcze”, „Wszyscy wstali, kiedy wszedł ten jej Zbyszek czy jak mu tam”, „Była mu jakoby krewną czy też powinowatą”, „Zwolnił się z pracy czy raczej został zwolniony”.

Równie natarczywe, zauważalne w pracach studentów, w artykułach prasowych, w listach, jest posługiwanie się formą „zarówno” bez składniowego dopełnienia

jej połączeniem „jak i” („jak”), np. „Do grupy tej zalicza on zarówno nazwy statków, win, winnic, tytuły książek i nazwy broni”, „Na wycieczkę pojechali zarówno Kasia z Markiem i rodzicami oraz wszyscy ich sąsiedzi”.

Oba te wypowiedzenia grzeszą, jak mówi się w literaturze poprawnościowej, błędem zawiedzionego oczekiwania, a ściślej to określając, powiedzmy, że brakuje w nich wskaźnika zespolenia „jak i” (lub „jak”) – obligatoryjnego, jeśli w takim czy innym fragmencie znajdzie się poprzedzająca go forma „zarówno”.

Jedynie więc poprawne warianty obu przykładów to: „Do grupy tej zalicza on zarówno nazwy statków, win, winnic, jak i (jak) tytuły książek i nazwy broni”, „Na wycieczkę pojechali zarówno Kasia z Markiem i rodzicami, jak i (jak) wszyscy ich sąsiedzi”.

A dlaczego coraz częściej o tym drugim członie użytym języka zapominają? Wydaje się, że zaczynają oni brzmienie „zarówno” odbierać jako zapowiadające wyszczególnienie „równych sobie” (szeregowo wymienianych), elementów, niewymagające zatem dopowiedzenia „jak i” („jak”).

Tradycyjna para „zarówno... – jak i... (jak...)” jest także we współczesnej polszczyźnie zamieniana na krótszy wariant „tak... – jak i... (jak...)”: „Tak Kasia z Markiem i rodzicami, jak i wszyscy ich sąsiedzi pojechali na wycieczkę”, „Tak Polska, jak i Czechy należą do NATO”, wydawnictwa ortopedyczne jednak uznają takie konstrukcje za niepoprawne, a ja taki werdykt usilnie popieram. A dlaczego?

Ano dlatego, że forma „tak” jest w naszym języku wystarczająco silnie obciążona wieloma funkcjami w wypowiedzeniach typu: „Przyjdiesz jutro? – Tak”, „Tak to zrobimy”, „Jest to tak zwany *billboard*”, „Tak czy owak”, „Tak jest!”, „Że tak powiem”, „Jest tak dobra, że trudno to wyrazić”, „Tak się zmęczyłem”, „Był tak zdolny, że zrobił dwa doktoraty”, „Jak gadał, tak gada”, „Jurka jak nie ma, tak nie ma”, „Pracowali tak długo, jak długo było widno”. W ostatnich latach do tych wariantów doszło nieznośne „tak”, wieńczące koniec całości myślowo-językowych („Pójdziemy do kina, tak?, potem na kawę, tak?, a wieczorem na dobrą kolację, tak?”).

„Zarówno” – w parze z „jak i” („jak”) – to tylko i wyłącznie spójnik wskazujący na to, że czynność, stan, proces czy cecha odnoszą się w jednakowym stopniu do dwóch obiektów. Na tym polega jego lepszość!

BARTŁOMIEJ KOZERA

UTOPIJNY REALIZM

Pamiętam z młodości taką piosenkę *Myśmy przyszłością narodu*. ...I tak się czułem, jako wyznaczający perspektywę, właśnie przez swoją młodość. Wszyscy mi mówili, że kluczem do przyszłości jest nauka, więc się pilnie przykładałem do roboty. Z czasem okazało się, że owa przyszłość, świetlany cel, to utopia. Ale wieki poprzednie żyły utopiami. Począwszy od XVII stulecia utopia towarzyszyła ludziom. Zaczął Tommaso Campanella (*Państwo Słońca*, 1607) i Francis Bacon (*Nowa Atlantyda*, 1627), skończył Karol Marks (*Manifest komunistyczny*, 1848).

Utopia to greckie słowo znaczące tyle co „miejsce, którego nie ma”. Są utopie będące programami, więc zawierające instrukcję, jak ją urzeczywistnić, ale są utopie pisane na podobieństwo listów z podróży. Autor był gdzieś daleko, widział to, co opisuje, ale nie może sobie przypomnieć, gdzie to było. Przedstawiały światy wprost przeciwne temu, w których żyli ich autorzy. Sens utopii jest jeden: nie da się zreformować naszego świata, trzeba go zastąpić innym. Utopiści nie byli reformatorami, byli rewolucjonistami.

Nie będę analizował tych utopii, gdyż my żyjemy w świecie, o którym oni marzyli. Równość ludzi (Rousseau), udział w sprawowaniu władzy (Moore, Marks), darmowa służba zdrowia (Mabli), samorządność i znikoma rola państwa (Marks), powszechne kształcenie (Bacon), płatne urlopy (Fourier) itd. Powtórzę: żyjemy w świecie zrealizowanych utopii wieków poprzednich.

Tymczasem wiek XX i XXI nie stworzyły nowych utopii. Jeśli już, to tworzą wizje życia na innych planetach. Są tego dwie przyczyny: albo uznajemy, że obecnie nasza sytuacja jest w każdym względzie doskonała, albo – przeciwnie – nic już nas nie uratuje. Bliższy jest mi drugi człon tej alternatywy. Inaczej mówiąc, zaostrzyłbym tezę F. Fukuyamy o końcu historii przez dodanie, że to koniec ludzkości na Ziemi. To moje przekonanie ma wiele źródeł. Oto w latach 70. ubiegłego wieku zaczęło się szóste wymieranie zwierząt. Piąte wymieranie miało miejsce 65 mln lat temu, gdy z ssaków zostały ryjówki. Do tego dochodzi katastrofa klimatyczna, zanik bioróżnorodności,

jałowienie gleb – by wymienić zagrożenia najważniejsze. W tej sytuacji nam potrzebna jest rewolucja, tymczasem intelektualiści proponują reformy, które niczego nie zmieniają.

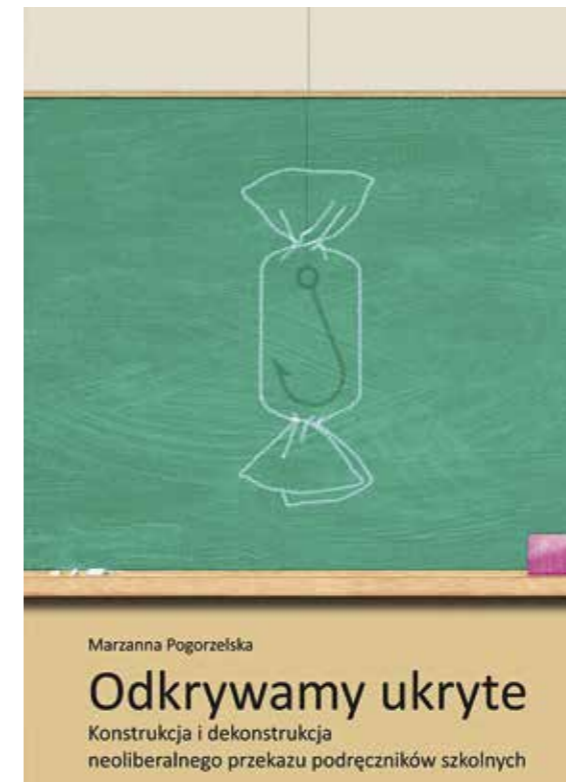
Można powiedzieć tak: że to jest prawidłowość. Człowiek żyjący w dostatku jałowiej, staje się intelektualnie gnuśny. Nie targają nim żadne poważne problemy, jedyny kłopot, jaki ma, to ten, by zapewnić sobie dalsze dostatnie życie. Tymczasem nasz świat zmierza ku zagładzie. Z ustawicznego powtarzania tezy o kryzysie klimatycznym nic nie wynika.

Gdy chodziłem do szkoły podstawowej, to powtarzano mi, że jest nas nadzwyczajnie dużo na Ziemi, bo trzy miliardy. Co to jest wobec obecnych ośmiu miliardów? A liczba ludności będzie rosła i osiągnie swoje maksimum – dziesięć miliardów. Najbardziej rośnie w Afryce. Proszę to połączyć z kryzysem klimatycznym, a otrzymamy migrację tych ludzi na północ.

Brak utopii sprawia, że współczesny człowiek nie ma wielkich celów. Trudne jest życie, gdy marzenia zmienia się na potrzeby, gdyż – jak zauważył Zygmunt Bauman – obecnie obywatel zmienił się w konsumenta. Może dlatego we współczesnym świecie tak wiele nerwic? Wszak sensowne życie jest konsekwencją nie tylko używania życia, ale i dążenia do celu.

MARZANNA POGORZELSKA

WIEDZA I WŁADZA



Okladka książki dr Marzanny Pogorzelskiej pt. *Odkrywamy ukryte. Konstrukcja i dekonstrukcja neoliberalnego przekazu podręczników szkolnych* (autor okładki: Mirosław Gryń)

Od Red.: W 2023 r. nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego ukazała się książka dr Marzanny Pogorzelskiej pt. *Odkrywamy ukryte. Konstrukcja i dekonstrukcja neoliberalnego przekazu podręczników szkolnych*. Książka, o której autorka, świadoma, że publikacja dotyczy szerszej, niżby sugerował tytuł, tematyki mówi, że jest – „o szkole w ogóle”. Także o szkole wyższej, Uniwersytecie Opolskim też.

Rozpoczynając swoją książkę, użyłam fragmentu *Polskiego tanga* Taco Hemingwaya, w którym artysta tak opisywał początki polskiej transformacji:

*W latach dziewięćdziesiątych nie miałaś tożsamości
Zachód pędził do przodu, Zachód nie miał litości
Trzeba się było wspomóc, by nie wyminął nas pościg
A świat ekswrogów przewidział: będziemy głodni
Zapuszczał do nas oczko, byśmy przestali pościć
A myśmy byli w szoku – w sklepach tyle nowości...*

Przytoczony fragment niezwykle trafnie¹ oddaje kontekst przeprowadzonego przeze mnie badania i powstałej na jego bazie publikacji (*Odkrywamy ukryte. Konstrukcja i dekonstrukcja neoliberalnego przekazu podręczników szkolnych*). Choć skupiam się na badaniu wycinka edukacyjnej rzeczywistości, jakim są podręczniki, w moim zamierzeniu jest to publikacja o szkole w ogóle. O szkole, przekształcanej w neoliberalny i neokonserwatywny market, którego asortyment pozostaje w dużej mierze nienazwany i nierozpoznany, traktowany jest bowiem jako naturalny, oczywisty, zdroworozsądkowy zestaw treści nauczania, dopasowany do czasów, w jakich żyjemy. To książka o przekazach, które wydają nam się tak neutralne, że w ogóle nie rozpatrujemy ich w kategoriach politycznych, a także o tym, że ideologię najtrudniej jest dostrzec wtedy, kiedy traktujemy jej przejawy jako coś oczywistego, nie widząc, jak często władza, nadając zjawiskom status zdroworozsądkowości, wprowadza w życie dowolne, nawet destrukcyjne dla nas idee. Nie piszę w tej książce o ewidentnych oznakach upolitycznienia edukacji, takich jak zmieniane wraz z kolejnymi ekipami rządzącymi podstawy programowe, a więc i zestaw obowiązujących w danym czasie szkolnych lektur czy metod nauczania. Nie piszę o szkolnej

¹ Tekst jest zaadaptowanym na potrzeby artykułu fragmentem *Wstępu* do publikacji: M. Pogorzelska, *Odkrywamy ukryte. Konstrukcja i dekonstrukcja neoliberalnego przekazu podręczników szkolnych*, Opole 2023, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.

codziennosci, w której, w zależności od systemu, na akademiach, apelach i w gablotach czci się bohaterów rewolucji październikowej, świętych i błogosławionych albo żołnierzy wyklętych. Polityczność tego typu zjawisk jest dość oczywista. Co innego z przekazami, których ideologiczne uwikłanie jest o wiele trudniejsze do zauważenia. To właśnie im poświęcam uwagę w niniejszej publikacji.

Do powstania tej książki przyczyniło się wiele lat mojej pracy jako nauczycielki, wykładowczyni i aktywistki społecznej na rzecz praw człowieka. Nie sposób zwięźle opisać wszystkich lat tych doświadczeń, niech zatem poniższe zapisy zdarzeń będą jak fotografie, miniopowieści reprezentatywne dla istotnych w kontekście prezentowanej publikacji sytuacji i zjawisk.

Na pierwszym zdjęciu, z początku lat 90., jestem rozpoczynającą pracę nauczycielką języka angielskiego. Jak Polska długa i szeroka korzystamy z podręczników zachodnich wydawnictw, które bardzo szybko opanowały nasz rynek. Pamiętam wrażenie, jakie wywierały ich lśniące okładki, kolorowe zdjęcia, rysunki, uśmiechnięte twarze, lazur morza i błękit nieba. Piękne widoki, lekkie i optymistyczne treści. *Pozdrowienia z Dubaju, Nurkowanie jest fascynujące, Moja nowa praca jest fantastyczna, Słodcyce szkoda, warzywa są zdrowe*. Strony zapelnione życzliwymi i przyjaznymi ludźmi, którzy kupują, wyjeżdżają, pracują, uczą się, głęboko nurkują i wysoko się wspinają. Świat, gdzie problemów w zasadzie nie ma, a jeśli już się pojawiają, zawsze cudownie się rozwiązują, zanim przeczytamy tekst do końca. Skłamałabym, twierdząc, że zawartość tych podręczników mi wówczas przeszkadzała. Tak bardzo wizualnie różniły się one od swoich zgrzebnych i szarych poprzedników z czasów minionych, że na samą ich treść nie zwracałam wtedy szczególnej uwagi.

Druga scenka została uchwycona podczas jakiejś rozmowy – być może to przerwa między lekcjami, a może godzina wychowawcza. Omawiamy jakiś problem. Bezdomność? Bezrobocie? W każdym razie pamiętam, że jak echo przewijały się komentarze: *sami sobie winni, życie to walka o przetrwanie, każdy jest kowalem...* Nie nazwałam tego wtedy jeszcze społecznym darwinizmem, ale pamiętam, jak bardzo uderzyła mnie bezwzględność i brak empatii oraz zrozumienia części uczniów i uczennic względem osób dotkniętych różnymi życiowymi problemami. Nie, to nie jest narzekanie na złą i okrutną młodzież. Z tymi samymi młodymi ludźmi, działającymi w Szkolnej Grupie Amnesty International, podejmowa-

łam fantastyczne inicjatywy w obronie słabszych i prześladowanych. To jest fragment o jednym momencie, który zapadł mi w pamięć, bo...

Czas na trzecią fotografię. Jest rok 2015, w Polsce po wyborach zasadniczo zmienia się sytuacja polityczna, również za sprawą znacznej liczby głosów oddanych przez młode osoby. Szeroko omawianym zjawiskiem jest deklarowanie przez bardzo dużą ich część poglądów prawicowych i skrajnie prawicowych. Jestem na demonstracji w obronie niezależności Trybunału Konstytucyjnego, a wokół mnie same siwe głowy. Nieobecność ludzi młodych na protestach w obronie demokracji i państwa prawa jest uderzająca i również szeroko komentowana.

Jednakże już na fotografii następnej, z jesieni roku 2020, wściekły tłum młodych ludzi, chłopaków i dziewcząt, kobiet i mężczyzn, od Szczecinka po Krosno, z kartonami w dłoniach maszeruje i krzykiem żąda, by władza oddaliła się w trybie natychmiastowym. Właśnie zaostorzono prawo dotyczące aborcji i to młodzi ludzie buntują się, eksplodując wściekłością.

O, jest jeszcze jedno zdjęcie. Już nie w szkole, już pracuję na uczelni, może być to rok 2013, w Polsce właśnie gorącym tematem stało się *gender*. Rozmawiam o tym na zajęciach, tłumaczę istotę *gender* z perspektywy naukowo potwierdzonych faktów, a nie potocznych czy medialnych wyobrażeń. W przerwie między zajęciami podchodzi do mnie pani doktor X. Przejętym głosem mówi, że wie, co się dzieje na moich zajęciach. Co się dzieje? *Pani rozmawia o polityce, o tym genderze, cedzi przez zęby pani doktor X, nie przejmując się zawilgościami angielskiej wymowy, patrząc na mnie wzrokiem zdradzającym, że zdemaskowała mnie dogłębnie, a ciężar oskarżenia jest porażający.*

Te wszystkie fotografie, choć pozornie niezwiązane ze sobą, tworzą całość.

Przyjeliśmy w Polsce po 1989 r. nowy neoliberalny ustrój, bezkrytycznie i w poczuciu, że nie ma dla niego alternatywy – był tak inny, obiecujący wszystko co dobre, kolorowy, lśniący nowością i, w powszechnym przekonaniu, doskonale sprawdzony na świecie. Wówczas zmieniła się też edukacja – po latach topornej i obecnej we wszystkich zakamarkach szkoły propagandy dostosowywała się do nowej, rynkowej ekonomii i wydawała się przy tym absolutnie apolityczna, neutralna i nieskażona jakąkolwiek ideologią. Wiem, że porównanie, którego użyję, wydawać się może zbyt dosłowne, ale na tę społeczną rzeczywistość, na tę edukację patrzono tak,

jak ja patrzyłam na podręczniki do nauki angielskiego – kolorowe, neutralne politycznie przepustki do lepszego życia.

Kiedy nadszedł rok 2015 i wyrokiem społeczeństwa zmieniła się władza, zaczęły pojawiać się nerwowe pytania, diagnozy, śmiałe tezy i nieśmiałe ekspiacje. Ich wymowa była dość jednoznaczna – przez lata społeczeństwo było uczone wiary w wolność i indywidualizm, ale nie uczone równości i społecznej solidarności. Podporządkowanie wszystkiego, także edukacji, wymogom ekonomii rynkowej ukształtowało młodych ludzi w przekonaniu, że są kowalami swojego losu i jeśli sobie nie radzą, jest to wyłącznie ich wina. Okazało się, że tych nieradzących sobie są tysiące. Okazało się też, że zarówno ich, jak i tych, którzy sobie poradzili, łączy jedno – zwrot ku prawicowym, autorytarnym poglądom, dystans do państwa, demokracji, prawa. Dlaczego mieliby ich bronić, marznąć w grudniu 2015 r. pod Trybunałem Konstytucyjnym? Przez dekady byli uczeni, także w szkole, że ich los jest w ich rękach i państwu nic do tego, po co więc mieliby występować w jego obronie? Rozpaczliwe głosy, że zaniedbaliśmy edukację obywatelską, rozlegały się donośnie, ale brakowało równie donośnego głosu o tym, że było to zaniedbanie może i nieświadome, ale absolutnie logiczne i spójne z neoliberalną, rynkową gospodarką, której po 1989 r. staliśmy się bezkrytycznymi wyznawcami. Jej kwestionowanie, społeczna solidarność i upominanie się o wykluczonych z rynkowego wyścigu byłyby kłodami rzucanymi pod nogi neoliberalnej wolności. Nie zapomniałam o fotografii z aborcyjnych protestów – one pasują do całości doskonale, ponieważ były krzykiem sprzeciwu wobec ingerencji w sferę prywatną – tu wrażliwość młodych ludzi, i słusznie, jest wyostrożona. Potrafią dbać o swoje indywidualne granice i szczerze mnie to cieszy, ale to zbyt mało, aby mówić o obywatelskości, która łączy się przecież również z obroną jednostek wykluczonych z innych powodów, także ekonomicznych.

Dla zrozumienia całości kolażu zestawiałabym jeszcze fotografię pierwszą, z kolorowymi podręcznikami do języka angielskiego, z tą, na której doktor X zarzuca mi prowadzenie politycznej propagandy na zajęciach. Zaczęłam od tego, że podręczniki w miarę upływu lat coraz bardziej irytowały mnie swoją nijakością, bezbarwnością, naiwnymi i infantylnymi treściami, które niejednokrotnie uwłaczały uczniowskiej i mojej inteligencji. Nieraz przeżyłam mi przez głowę myśl, że choć mogłyby poruszać istotne i ciekawe problemy, w rzeczywistości rzadko je

podejmują. Dopiero gdy zaczęłam naukowo zajmować się edukacją krytyczną i ukrytym programem szkoły, znalazłam klucz do interpretacji podręcznikowych treści. Ujrzałam je bowiem jako element łańcucha, którego pierwsze ogniwo – władza – determinuje kształt kolejnego – wiedzy, która w takim układzie nigdy nie jest obiektywna, a zawsze naznaczona określoną ideologią. Problem niedostrzegania polityczności edukacji i podręczników, zwłaszcza po 1989 r., wynikał w dużej mierze ze zmiany rodzaju manifestowania polityczności, które nie miało już formy bezmyślnej propagandowej papki z fotografiami partyjnych towarzyszy na stronach książek i ścianach szkolnych klas. Ideologia neoliberalna promowana jest zupełnie inaczej – właśnie tak jak na mojej pierwszej fotografii. Taka forma nie jest rozpoznawana jako polityczność, bowiem przyzwyczailiśmy się, że polityczne jest to, co istnieje w medialnych sporach i debatach. Tak jak *gender*, na który emocjonalnie zareagowała pani X, być może niedostrzegająca, podobnie jak większość z nas, polityczności codziennych zachowań, wyborów i pozornie neutralnych przekazów, także tych ukrytych między wersami kolorowych podręczników.

Neoliberalizm sprzedawany jest nam w sposób niedostrzegalny, jako element zdrowego rozsądku, jako niezauważalne *tak po prostu jest*. W formie mikro pokazują to podręczniki językowe, ale to właśnie ich pozorna neutralność i apolityczność czynią je wyjątkowo efektywnym narzędziem neoliberalnego marketingu. Ważną inspiracją pozostaje dla mnie dzieło Neila Postmana *Zabawić się na śmierć*. Autor pisał w nim o telewizji, która „najpozytywniej służy nam wówczas, gdy pokazuje rozrywkę tandetną; służy nam najgorzej, kiedy łączy poważne formy dyskursu – programy informacyjne, politykę, naukę, edukację, handel i religię – i przekształca to wszystko w pakiety rozrywkowe” (2002, s. 225). Telewizja bowiem, jak dowodzi Postman, sprowadza absolutnie wszystko do zabawy, zubożniając i ogłupiając nas oraz sprawiając, że przestajemy myśleć i zajmować się sprawami istotnymi, ostatecznie *zabawiając się na śmierć*. Wydaje się, że podręczniki językowe działają w bardzo podobny sposób. Traktujemy je jako środki do nauki języka i z pewnością tę rolę pełnią, ale językowa zawartość ma swoje opakowanie i służy promowaniu określonej ideologii, co niezwykle trudno dostrzec w tekstach o sportach ekstremalnych i wakacjach na Hawajach.

Celem mojej publikacji jest zatem dekonstrukcja powszechnie zakładanej neutralności i apolityczności

podręczników oraz wykazanie, w jaki sposób ich treści są zarówno skutkiem ideologicznego i neoliberalnego uwikłania jak i jego przyczyną, konserwując i uprawomocniając określoną ideologię. W książce prezentuję aspekty neoliberalizmu, takie jak postrzeganie człowieka w kategoriach ekonomicznych, konsumpcjonizm i indywidualizm, neokonserwatyzm strzegący moralnego, wyznaczanego tradycyjnymi wartościami ładu społecznego oraz prywatyzacja problemów społecznych. Szkieletuję również polski kontekst wprowadzania idei neoliberalnych i ich skutków, także w odniesieniu do edukacji. Sporo miejsca poświęcam *zdroworozsądkowości* jako statusowi, który posiadają pewne koncepcje i ideologie. Zdroworozsądkowość, na co zwracam uwagę, choć przyjmowana jako naturalny stan rzeczy, jest społecznie konstruowana, a fundamentem tej konstrukcji jest język. Dzięki niemu neoliberalny dyskurs stał się zdroworozsądkową oczywistością, naturalnym *tak po prostu jest*, przezroczystym i niezauważalnym, a więc także odpornym na krytykę *status quo*.

Moja książka, jak sygnalizowałam na samym początku, nie jest tylko książką o podręcznikach, ale o edukacji w ogóle. To książka o edukacji, która jest we wszystkich swoich aspektach polityczna, także tam, gdzie polityczności tej nie dostrzegamy lub się jej najmniej spodziewamy. Poszczególne rozdziały, w których przedstawiam wizerunek świata pracy, konsumpcjonizmu, neokonserwatyzm i prywatyzację problemów społecznych, mogą być traktowane jak swoiste minipodręczniki dekonstrukcji i denaturalizacji treści, które traktujemy jako neutralne. Jednocześnie nie twierdzę, że moja interpretacja jest jedyną słuszną – jak sugeruje sam tytuł, zachęcam do wspólnego odkrywania na nowo znanych treści, do innego, być może dla niektórych ciekawego i inspirującego sposobu ich interpretacji.

Mam nadzieję, że publikacja przysłuży się wielu osobom, ale szczególnie młodzieży i kadrze pedagogicznej, podpowiadając, jak w swojej codziennej praktyce można odkrywać ukryte znaczenia, patrzeć z innej perspektywy, krytycznie traktować oficjalne przekazy, a w konsekwencji uczyć się i nauczać bardziej świadomie.

SŁAWOMIR KUŹNICKI

POSIADANIE, MANIPULOWANIE I ILUZJA PRAWDY O *Zaufaniu* Hernana Diaza



Hernan Diaz, *Zaufanie*, tł. Agnieszka Walulik, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2003, 462 s.

Hernan Diaz, amerykański pisarz i akademik, urodzony w Argentynie i wychowany w Szwecji, szturmem zdobył literackie szczyty. Już jego literacki debiut *W oddali* z 2017 r. (w Polsce wydany w roku 2022 w przekładzie Pawła Lipszyca) zachwycał i frapował autorskim, bardzo nieoczywistym podejściem do gatunku *westernu*, czy raczej *antywesternu*. A jego druga powieść – recenzowane tu *Zaufanie* – zapewniła mu w 2023 r. – na spółkę z równie wybitnym *Demonem Copperheadem* Barbary Kingsolver – literackiego Pulitzera. Sytuacja taka, kiedy ta nagroda

jest współdzielona, zdarzyła się zresztą po raz pierwszy w jej wieloletniej historii. Czytając obie te książki, trudno się kapitule nagrody dziwić.

Początkowo można odnieść wrażenie, że *Zaufanie* jest jakimś wariantem powieści szkatułkowej: cztery części, wszystkie ze sobą powiązane czy wręcz w siebie wpadające. I choć ostatecznie ta intuicja okazuje się wadliwa, to wielowymiarowa budowa książki dobrze współgra z zasadniczym problemem, jakemu jest ona poświęcona, a mianowicie z prawdą. Tak, *Zaufanie* jest powieścią o prawdzie; czy może raczej o iluzji prawdy. O tym, że albo nie da się jej znaleźć/ustalić (bo jest tak zagniatana i zmanipulowana), albo w ogóle nie istnieje. Patrząc na tekst Diaza z takiej właśnie perspektywy, najwyraźniej da się dostrzec jego genialność. Sploty opisywanej tu historii sprawiają wrażenie idealnego wręcz dopasowania fabuły do treści: całość skupia się na losach Andrew Bevela, amerykańskiego miliardera z początku XX w. oraz jego żony, Mildred Bevel. Przy czym już pierwsza część książki wprowadza chaos, gdyż – jak okazuje się z czasem – stanowi fikcyjną wersję ich życia (dla jasności dodajmy, że Andrew i Mildred Bevelowie to również postaci zmyślone). Jest to gorzka, ale też pięknie literacko wystylizowana opowieść o dość niestandardowej miłości dwojga nowojorskich ekscentryków z początku XX wieku. On jest introwertycznym mizantropem-milionerem, któremu w świecie finansów udaje się właściwie wszystko (do tego stopnia, że jako jeden z nielicznych wychodzi obronną ręką z kryzysu gospodarczego lat dwudziestych). Ona, jako kobieta równie introwertyczna i równie inteligentna, jeśli nie bardziej, próbuje się realizować w świecie zdominowanym przez mężczyzn. W życie obojga wkrada się jednak choroba umysłowa, wtedy leczona prymitywnymi środkami, która właściwie przewartościowuje ich relację, czyniąc z niej konstrukt na wskroś dewastujący. Ale też całkowicie nieprawdziwy, wręcz kiczowaty. Jak pisze narratorka części trzeciej, pośrednio niejako komentując tę wstępą manipulację: „Kicz może też kryć się w oku: *Ten zachód słońca wygląda zupełnie jak malowidło!* Ponieważ sztuczność stała się teraz najwyż-

szym standardem, oryginał (zachód słońca) musi zostać przemieniony w podróbkę (malowidło), tak aby ta druga mogła się stać miarą urody tego pierwszego”.

Jest więc *Zaufanie* – tu wypadałoby wspomnieć ironię zawartą w tytule – książką o manipulacji, o fabrykowaniu narracji. Wyłania się to z kart powieści stopniowo, z każdą kolejną częścią: w drugiej mamy dostęp do notatek Andrew Bevela, w czwartej do dziennika Mildread Bevel, a sklejają je wspomnienia ldy Partenzy, teraz uznanej pisarki, kiedyś osobistej sekretarki i *ghostwriterki* milionera. I to właśnie ze szczelin wyzierających na przecięciach tych relacji wyłaniają owe pół- i ćwierćprawdy, w które uwikłani są główni bohaterowie, a wraz z nimi my. W pewnym momencie Andrew Bevel, człowiek zarówno szarmancki, jak i archetypicznie wręcz despotyczny, zwraca się do Partenzy następującymi słowami: „Otóż moja praca polega na tym, że muszę mieć rację. Zawsze. A jeśli czasem zdarzy mi się pomylić, muszę wykorzystać wszelkie dostępne środki i zasoby, żeby nagiąć i dostosować rzeczywistość do mojego błędu, tak że przestanie być błędem”. I tak to właśnie wygląda, zdaje się sugerować Diaz: prawda należy nie tylko i nie po prostu do zwycięzców, ale do zwycięzców, którzy jednocześnie są majątynymi mężczyznami.

To kolejny bardzo ważny trop *Zaufania*, który można by nazwać przeglądem form męskiej manipulacji i umniejszania znaczenia kobiet: posiadaniu jej przez niego, jakby ona była jego własnością. I choć mechanizm ten zasadza się głównie na skomplikowanej, nigdy do końca niewyjaśnionej, relacji między Andrew Bevelem i Mildread Bevel, to być może najlepiej opisuje te pułapki patriarchy narratorka trzeciej części, lda Partenza. Już jako pisarka, której udało się osiągnąć sukces w męskim świecie, wypowiada następujące słowa: „W późniejszych latach, tak w pracy, jak w życiu osobistym, niezliczeni mężczyźni powtarzali mi moje pomysły, jakby sami na nie wpadli – jakbym nie pamiętała, że to ja pierwsza je pomyślałam. [...] Lecz nawet wtedy, w czasach młodości, znana mi była ta pasożytnicza forma umysłowej manipulacji”. Partenzie udaje się wybić na niepodległość, natomiast postacią ze wszech miar tragiczną pozostaje Mildread Bevel: kobieta silna i wiedząca, czego chce, obdarzona dobrym gustem mecenaska nowoczesnej sztuki, nie tylko podpora swojego męża, ale również – jak okazuje się z czasem – prawdziwa autorka jego sukcesów. Jednak jej fikcyjne reprezentacje – Helen Rask z pseudobiografii w części pierwszej i Mildread Bevel

widziana oczami swojego męża w części trzeciej – świadomie umniejszają jej rolę. Tak jakby obaj mężczyźni spisujący koleje jej życia chcieli wtłoczyć ją w ramy akceptowalnych ram i postaw. Szczególnie widoczne jest to w sposobie, w jaki Andrew Bevel niejako na nowo stwarza jej nieprawdziwy wizerunek, by jednocześnie wyolbrzymić swoją rolę. Zresztą bohaterka jest tych manipulacji świadoma, kiedy stwierdza przytomnie: „Nie chodzi o to, że [mąż] mnie męczy. Męczy mnie osoba, którą się przy nim staję”. Tym samym Andrew Bevel stwarza na nowo siebie, przy czym proces ten związany jest bezpośrednio z okradaniem swojej żony z intelektu, znaczenia i niezaprzeczalnego wpływu na siebie. Tak działa patriarchy: kobieta staje się towarem, walutą, środkiem wymiany. Raz jeszcze Diaz podkreśla zaskakująco bliskie podobieństwo takiego systemu z prawami kapitalizmu.

Bo *Zaufanie* to też przewrotny pean na cześć amerykańskiego kapitalizmu w jego najbardziej fascynującej i kulturowo najsilniej oddziałującej wersji. Powieść przenosi nas więc do samego jądra amerykańskiego snu początku XX w., jeszcze przed tragediami wielkiego kryzysu i II wojny światowej. Jak czytamy we wspomnieniach fikcyjnego Andrew Bevela, ówczesnego czempiona finansowego: „Jednak największym amerykańskim przemysłem tego czasu był przemysł finansowy. Po deflacji roku 1920, którą opisałem w rozdziale III, nastąpił okres bezprecedensowego wzrostu gospodarczego. Ogólna inflacja wynosiła zero, stopy procentowe były niskie. Również ceny akcji utrzymywały się na niskich poziomach, a zwroty inwestycji miały się dobrze. Nigdy w naszej historii tak wielka część krajowych dochodów nie była lokowana w inwestycjach”. Kapitalizm, o którym tu mowa, ma twarz najbardziej drapieżną i bezduszną, w gruncie rzeczy odpychającą, choć sprawnie ukrywającą się pod płaszczkiem dobrego smaku, zdystansowanej racjonalności i filantropii. Warto tu być może wspomnieć o nieprzetłumaczalnej na język polski grze znaczeń angielskiego *trust*. „Zaufanie” to oczywisty – również w kontekście fabuły – pierwszy trop i trudno dziwić się tłumaczce, że właśnie na taką opcję się zdecydowała. Ale jest jeszcze znaczenie drugie, to ekonomiczne, które w błyskotliwy sposób łączy w powieści obraz nowojorskiej finansjery początku XX w. z naturą związku dwojga głównych bohaterów. *Trust* jest przeciwieństwem sugestii własności i posiadania, daleko wykraczającą poza owe finansowe konteksty, ale na rządzących nimi zasadach bazującą. A zasady te – brutalne i eleganckie zarazem, jak

przekonuje narrator jednej z części powieści – stanowią podstawowy rys naszej natury: „Wszyscy aspirujemy do większego bogactwa. Stoi za tym prosty, naukowy powód. Otóż w naturze nic nie jest stabilne, toteż nie można zwyczajnie trzymać się tego, co się ma. Jak wszystkie inne istoty, albo prosperujemy, albo ginimy. Oto zasadnicze prawo rządzące wszystkimi organizmami żywymi. I właśnie ten instynkt przetrwania nakazuje każdemu człowiekowi pragnąć”.

ADAM WIERCINIŃSKI

NIE UPADEK, ALE ZNISZCZENIE

Richard Butterwick, *Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733-1795)*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, 757 s.

Znakomitą rozprawę o tym, jak w XVIII wieku zniknęło z mapy Europy państwo, które nie było „jakimś pomniejszym księstwem czy miastem-republiką, tylko jednym z największych państw Europy”, napisał Richard Butterwick, profesor historii Polski i Litwy na Uniwersytecie Londyńskim; napisał odkrywczo, wyróżniając się polem i wyjątkowo atrakcyjną formą książkę – *Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733-1795)*. Tekst główny liczy 526 stron, przypisy zajęły sto dwadzieścia stron, a bibliografia prawie sto. Imponująca

księga historyka erudyty i pisarza historycznego, nawiązującego z powodzeniem do czasów, kiedy nauce było tak blisko do literatury, kiedy pasja szczegółu (*l'amour du détail*) tak pięknie wzbogacała wywody historiografów i historiozofów.

Światło i płomień... – tak, bez podtytułu, mogłoby się nazywać dzieło literackie. Zaczyna się jak powieść: „W niedzielę 6 maja 1787 roku poranek był chłodny i jasny. Po wodach ogromnej rzeki Dniepr, zasilanych przez topniejące po długiej zimie śniegi i lody, płynęła na południe flotyła siedmiu pałacowych galer i około osiemdziesięciu mniejszych jednostek” [Richard Butterwick, *Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733-1795)*, przełożył Michał Ronikier, Kraków 2022, Wydawnictwo Literackie, s. 5]. Tak o niedalekim spotkaniu rosyjskiej cesarzowej i polskiego króla napisze historyk wrażliwy na piękno wystawienia (zachowane i w tłumaczeniu). Nie omieszka przy okazji wspomnieć, że to z tamtego okresu pochodzi znane określenie – „wsie potiomkinowskie”, i że książkę Charles Joseph de Ligny, „który wziął udział w wyprawie jako ktoś w rodzaju specjalisty «public relations», żartował, że Stanisław August wydał trzy miliony i czekał trzy miesiące po to, żeby spotkać się z carycą na trzy godziny” (s. 12). I wyjaśniał, dlaczego błyskotliwe powiedzonko księcia, niezależnie od „potrójnej merytorycznie nieściśłości” pomniejszało bardzo znaczenie ważnego spotkania na galerze pod Kaniowem.

Godna podziwu sztuka zajmującego opowiadania, jakże trafnie dobrane cytaty z literatury pięknej (zadziwiająca znajomość *Pana Tadeusza* i pamiętników z czasów stanisławowskich), sztuka eleganckiej polemiki. Skrótowe napomknięcia, udane nawiązania do współczesności i trafne spostrzeżenia: „Rzeczpospolita uległa podziałowi w wyniku decyzji niezadowolonego ze *status quo* rosyjskiego hegemonu, który zapewnił Prusom i Austrii rekompensatę” (s. 17). Wielostronny ogląd sceny politycznej XVIII-wiecznej Europy. Polityka i dyplomacja. Kultura i gospodarka. Wielkość i małość. Współcześni

historycy krajowi, zwłaszcza ci, którzy próbują pisać historię Polski od nowa, mogliby się zastanowić nad wnioskowymi wywodami brytyjskiego historyka: „Powojennej dyktaturze komunistycznej trudno było pogodzić się z tym, że nie każdy osiemnastowieczny chłop może być przedstawiony jako godny współczucia, wyzyskiwany niewolnik pańszczyźniany, często buntujący się przeciwko uciskowi. Podatki na rzecz państwa były tu o wiele niższe niż w sąsiednich monarchiach i tylko nielicznych włościan zmuszano do służby wojskowej”. Wspomni autor o różnicach regionalnych i przedstawi położenie włościan na Żuławach i na Żmudzi: „Od połowy XVI wieku te tereny, leżące przeważnie poniżej poziomu morza, uprawiali przedsiębiorczy, spokojni i wolni mennonici, których przodkowie byli religijnymi uchodźcami z Niderlandów. Na północy, na Żmudzi i w całej dolinie Dźwiny, uprawa lnu i konopi, stanowiących główne towary eksportowe, wymagała szczególnych kwalifikacji – wszystkie te czynności sprawiały, że powszechnie stosowany był system opłat czynszowych. Miejscowe chłopstwo uległo głębokiemu rozwarstwieniu, a niektórzy gospodarze prosperowali lepiej niż przedstawiciele drobnej szlachty. Jeszcze dalej na wschód ziemie między Dźwiną a Dnieprem żywiły stosunkowo gęstą sieć miasteczek, chłopci zaś mogli sprzedawać swoje ewentualne nadwyżki na miejscowych targach” (s. 75).

Autor uważnie śledzi oznaki „odrodzenia w upadku” (określenie Michała Bobrzyńskiego; tak zatytułował sławny historyk rozdział w drugim wydaniu *Dziejów Polski w zarysie*, 1880-1881); celne uwagi o powszechnym ożywieniu umysłowym nad Wisłą i Niemnem w drugiej połowie XVIII w.: „Obejmowało ono edukację, sztukę i naukę, gospodarkę, stosunki społeczne, instytucje rządowe, a nawet uprawiania polityki. Tylko nieliczne okresy w dziejach Rzeczypospolitej były tak zdynamizowane przez dyskusje, tak nasycone wydarzeniami i inicjatywami jak panowanie Stanisława Augusta” (s. 18).

Dar odczuwania historii pomaga autorowi zrozumienie czasów dawnych, tamtych ludzi i tamtych ideałów. A jeszcze ta wrażliwość językowa, pasja szczegółu, zadziwiająca znajomość tekstów naukowych i literackich. Jak trafnie przedstawia autor zamierzchną przeszłość. Tyle o niej wie. O czasach i postawach ludzkich. Zastanawia się, jak przyjęło rozbiory ówczesne społeczeństwo? Nie popelnia grzechu uogólnienia, wie przecież, że prawda o przeszłości bywa trudna do uchwycenia. Nie wszystko zostało uwiecznione. Tłumaczy, że nie wszyscy „mieli

tyle charakteru co powszechnie podziwiana Anna Górecka [Górecka], która odmówiła zatańczenia z Jakowem Bułhakowem na wileńskim balu – «na pogrzebie matki mojej, Ojczyzny». Franciszek Karpiński, wspominający tę historię w swych pamiętnikach, pamiętał też pytanie pewnego rosyjskiego pułkownika, który chciał się dowiedzieć, dlaczego recytował on tekst ślubowania tak cicho, i był rozbawiony odpowiedzią poety, który oznajmił, że «Pan Bóg śpi podczas naszej przysięgi», a on nie chce go budzić. Ta gorzko humorystyczna anegdota pasowała do pamiętników, ale w utworach poetyckich dominował wówczas rozpaczyliwy smutek” (s. 504).

Tyle w rozprawie pretekstów do dyskusji, tyle polemik i ważnych uzupełnień. Nie wiem, czy Butterwick zna prace Haralda Laeuena, który dawno temu tłumaczył, że polski „nie-rząd” to *Herrschaftslosigkeit*, a nie jak się powszechnie przyjęło – *Gerechtslosigkeit* (*Polnische Tragödie*, Stuttgart 1958). Autor *Światła i płomienia...* też odrzuca bałamutne tłumaczenie: „Oślawiony później slogan «Polska nierządem stoi» nie oznaczał pochwały chaosu i anarchii. Nie sugerował odrzucenia poszanowania praw. Wyrażał jedynie przekonanie, że pewien stopień bezwładności jest nieuniknionym elementem wolnego «rządu republikańskiego»” (s. 45). I wywodzi to powiedzenie od Salustiusza, który pisał o niebezpiecznej wolności i spokojnej niewoli.

Autor dowodzi też, że znane powszechnie określenie Rzeczpospolita Obojga Narodów (spopularyzowane zapewne przez Pawła Jasienicę), nie występowało prawie nigdy w źródłach: „Występuje wyjątkowo w tytułach praw ustanawiających «Komisję Skarbową Rzeczypospolitej Obojga Narodów» z 27 października 1791 roku, choć nie w późniejszej ustawie «Komisja Wojskowa Obojga Narodów» (s. 519).

Tytu historyków rozprawiało o tym, dlaczego w *Konstytucji 3 maja* zabrakło nazwy państwa. Ten paradoks próbuje wyjaśnić badacz zafascynowany polskim XVIII wiekiem: „Ta niezwykła wspólnota obywatelska nigdy w gruncie rzeczy nie ustaliła swej nazwy. Powyższa obserwacja nie unieważnia jej zastosowania, podobnie jak w przypadku terminu «państwo polsko-litewskie». Pokazuje dobrze ważny element charakteru tej połączonej politycznej społeczności, która rozwijała się przez przeszło cztery stulecia – nie tylko po 1569 roku, lecz już od roku 1385. Są bardziej stosowne niż politycznie poprawne i historycznie anachroniczne określenie «Rzeczpospolita wielu narodów». Być może właśnie ten brak precyzji

umożliwił owocną koegzystencję zachodzących na siebie tożsamości w ramach silnego i rosnącego przywiązania do «narodu», «ojczyzny» albo – jeśli ktoś odważy się powiedzieć – «Polski» (s. 519).

Ciągnie Butterwick swoją fascynującą opowieść o „nieprecyzyjnie zdefiniowanej dawnej Polsce” (s. 519), która w 1788 r. „zagroziła geopolitycznym interesom sąsiadów. [...] wbrew legendom o «panskiej Polsce», chętnie kolportowanym przez bolszewików, szlachecki naród polski mimo wszystkich swych zadawnionych uprzedzeń był wspólnotą polityczną, która – acz z opóźnieniem – wstąpiła na ścieżkę wiodącą do upodmiotowienia całej ludności «państw Rzeczypospolitej»” (s. 522).

I jak tu nie wierzyć Zygmuntowi Krasińskiemu, który już dawno temu mówił Cyprianowi Norwidowi:

*Zygmunt (nieboszczyk) raz mówił mi żartem,
Nie pół-uśmiechu, lecz s t i l u s a wartym,
Twierdząc, że mimo opóźnionej pieczy,
Kto dziś się jeszcze w dzieje nasze wczyta,
Powie o polskiej „pospolitej rzeczy”:
„Niepospolita!”*

Zajmująca i odkrywczą rozprawa angielskiego profesora poświęcona XVIII-wiecznej Polsce (ściślej: „państwu Rzeczypospolitej”) nawiązuje do najlepszych tradycji europejskiego dziejopisarstwa, do czasów, kiedy pisarze historyczni umieli połączyć wiedzę z intuicją badawczą i artyzmem, kiedy nauka bywała tak bliska literaturze.

CYTATY Z IMPORTU

W numerze 2/2024 „Forum Akademickiego” ukazała się rozmowa Piotra Kieracińskiego z rektorem UO prof. Markiem Masnykiem pt. *Medycyna to koło napędowe uczelni, dotycząca historii powstania oraz 30 lat funkcjonowania Uniwersytetu Opolskiego.*

– W latach 90. XX w. rozpoczął się proces tworzenia nowych uniwersytetów. Jako pierwszy z tej grupy powstał uniwersytet w Opolu, a zaczęło się od nieudanej konsolidacji.

– To prawda. Już w latach 70. XX w. myślano o powołaniu w Opolu uniwersytetu w wyniku połączenia Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Do tego wówczas nie doszło, ale na początku okresu transformacji znów myślano o konsolidacji. Mądrość władz ówczesnej WSP i ks. prof. Alfonsa Nossola, ówczesnego biskupa opolskiego, sprawiła, że postanowiono połączyć z Wyższą Szkołą Pedagogiczną ówczesną Filię Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Opolu, która powstała trochę wcześniej z przekształcenia Wyższego Seminarium Duchownego. Wtedy stały się dwie rzeczy: nie tylko powstał Uniwersytet Opolski, ale także w jego strukturze pojawił się pierwszy uniwersytecki wydział teologiczny. To był klucz operacji, która zakończyła się sukcesem.

– Jednak nie udało się wówczas włączyć do uniwersytetu Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

– W Komitecie organizacyjnym, który powstał w Brzegu jeszcze w latach 80. i przygotował pierwszą koncepcję utworzenia uniwersytetu na bazie WSP i Instytutu Diecezjalnego, byli przedstawiciele WSI, np. profesorowie Zdzisław Kabza, Marian Kaniewski czy Włodzimierz Kotowski, późniejszy dyrektor Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Blachowni, ale przede wszystkim tworzyły go osoby związane ze środowiskiem uczelni pedagogicznej. Wtedy, w roku 1994, WSI wybrała własną drogę ku statusowi politechniki, który uzyskała w 1996 roku.

– Co dało powołanie uniwersytetu?

– Impuls rozwojowy. Zaczynaliśmy w 1994 r. jako uniwersytet czterowydziałowy. W pierwszym roku działalności uczelnia zatrudniała 116 profesorów i doktorów habilitowanych, a studia zaczynało około 9 tys. studentów, w tym 5 tys. studentów stacjonarnych i 4 tys. niestacjonarnych. Po 30 latach jesteśmy uniwersytetem 12-wydziałowym,

mamy nadal prawie 9 tys. studentów, ale potencjał, jakim dysponuje uczelnia, jest nieporównywalny z dawną WSP. Bardzo wyraźnie dzielę dzieje uniwersytetu na dwie fazy: pierwsze dwie dziesiątki lat, gdy trwał proces budowania fundamentu uczelni, zarówno jej infrastruktury, jak i potencjału kadrowego, oraz kolejne 10 lat. Wszystkie ważniejsze obiekty uniwersytetu powstały właśnie w tym pierwszym dwudziestoleciu: Collegium Maius w zrujnowanym gmachu dawnego szpitala wojewódzkiego, obecnie siedziba Wydziału Filologicznego i władz rektorskich, Collegium Minus na terenie dawnego szpitala dziecięcego, gdzie dziś mieści się uczelniana administracja, w 2000 r. otrzymaliśmy dawną siedzibę ZSL, zalaną podczas powodzi w 1997 r. – dzisiaj jest tam ważny uniwersytecki ośrodek konferencyjny. Collegium Pedagogicum powstało na bazie tzw. „Reinerówki”, parterowego budynku krytego eternitem – dziś to okazały gmach, gdzie mają siedzibę kierunki pedagogiczne. Potem Collegium Biotechnologicum, Collegium Civitas, wreszcie Collegium Artium w budynku po dawnej szkole podstawowej. Oddano też do użytku trzynastopiętrowy dom studenta „Niechcic” – wówczas najwyższy budynek w Opolu – i wyremontowano Wydział Chemii. Powstało też nowoczesne Studenckie Centrum Kultury. W ostatnich ośmiu latach wybudowaliśmy Collegium Medicum, a w 2023 r. otrzymaliśmy dyplomy pierwsi wykształceni u nas lekarze. Otrzymaliśmy też teren o powierzchni 10 ha po dawnej Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie. Powstało tam Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego. Gdy jako rektor przejmowałem uniwersytet w 2016 r., jego pozycja była niewysoka, np. w rankingu „Perspektyw” byliśmy na 15. miejscu wśród 19 uniwersytetów klasycznych i między 50. a 60. miejscem wśród uczelni akademickich. W ubiegłym roku zostaliśmy sklasyfikowani na siódmym miejscu wśród uniwersytetów i na 24. wśród uczelni akademickich w Polsce. To pokazuje, niezależnie od tego, jak traktujemy rankingi, że dokonał się u nas ogromny skok jakościowy. To chyba dobre podsumowanie moich dwóch kadencji.

– Inwestycje, o których Pan wspominał, nie sprawiły, że w Opolu powstał jeden kampus uniwersytecki.

– Główny kampus mieści się na terenach dawnej siedziby Wyższej Szkoły Pedagogicznej przy ul. Oleskiej 48. Tam są także wszystkie cztery akademiki. Kilka obiektów mamy przy ul. Katowickiej, dwa ważne budynki na pl. Kopernika w samym centrum Opolą. Pozostałe są rozrzucone w różnych miejscach, ale Opole nie jest rozległe. Przy ul. Strzelców Bytomskich mieści się Biblioteka Uniwersytecka i Instytut Historii. Wspominam o tym, bo to ciągle nasze niespełnione marzenia o bibliotece cyfrowej – mamy plany, mamy plac po dawnych Opolskich Zakładach Naprawy Samochodów, ale nie mamy pieniędzy na jej budowę.

– Chciałem zapytać o Instytut Pomologiczny, co tam właściwie jest i czemu służy?

– Pierwsza koncepcja wobec tzw. Prószkowa pojawiła się w 2015 r., gdy dzięki środkom europejskim przejęliśmy część terenów i zrujnowane obiekty po dawnej Królewskiej Akademii Rolniczej czy też Instytucie Pomologicznym. Ale dopiero w 2020 r. powstał konkretny pomysł Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego, którego realizację zakończyliśmy w 2023 roku. Tworzą go dwa obiekty. Jeden to obiekt w Opolu o powierzchni ponad 2,5 tys. m², którego jedna kondygnacja przeznaczona jest na badania komercyjne, a dwie na badania podstawowe. Prowadzone są tam badania w zakresie ochrony roślin, gospodarki odpadami, bezpieczeństwa chemicznego żywności, odnawialnych źródeł energii. W części prószkowskiej, czyli na terenie dawnej szkoły rolniczej, jest część laboratoryjna ujęta w formę Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii. Jak sama nazwa wskazuje, zamierzamy tam prowadzić badania w zakresie wsparcia technologicznego dla rolnictwa. Opolszczyzna jest terenem rolniczym, stąd XIX-wieczne tradycje Prószkowa. Szkoda, że nie wystarczyło środków na przejęcie większego arealu ziemi. Powstał nawet pomysł zbudowania uniwersyteckiego ogrodu botanicznego, ale to nie była właściwa chwila. Nie musimy jednak z niego całkowicie zrezygnować.

– Medycyna w Opolu ma dziwną historię. Mimo że już istniał uniwersytet, powstała nowa medyczna uczelnia publiczna.

– Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa powstała w 2003 r. i działała niezależnie od uniwersytetu. Natomiast początki naszej przygody z medycyną sięgają roku 2016. Przyjechał wówczas do Opolą minister Jarosław Gowin i w opolskim ratuszu podpisano deklarację o uruchomieniu kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim. To była decyzja polityczna. Ministerstwo powiedziało: dajemy wam zgodę pod warunkiem, że Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa połączy się z Uniwersytetem Opolskim. Dr Tomasz Halski, rektor naszej medycznej zawodówki, podpisał tę deklarację. Za tym poszła decyzja finansowa o przyznaniu środków na budowę Collegium Medicum, w gruncie rzeczy chodziło o przebudowę i rozbudowę istniejącego obiektu. W 2017 r. uruchomiliśmy kierunek lekarski. Włączenie PMWSZ przebiegało dłużej niż początkowo sądziliśmy i z pewnymi oporami ze strony tamtej uczelni. Zostało sfinalizowane dopiero w 2020 roku. Zatem obecnie nie tylko kształcimy lekarzy, ale kontynuujemy także wszystkie kierunki, które realizowała zawodowa uczelnia medyczna, jej dawni pracownicy sami prowadzą te studia, mają dużą autonomię w ramach modelu zarządzania uczelnią, jaki przyjęliśmy w 2019 roku. Już w 2018 r., nim weszła w życie nowa ustawa *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*, pracowaliśmy nad nowym modelem, antycypując w debatach na uczelni późniejsze zmiany prawne. Wyraźnie oddzieliliśmy kompetencje dyrektorów instytutów, którzy odpowiadają za politykę naukową od kompetencji dziekanów odpowiedzialnych za dydaktykę akademicką. Pewnym wskaźnikiem sukcesu tej zmiany była ewaluacja, w której uzyskaliśmy jedną kategorię A+, sześć kategorii A i dziesięć B+. To wynik, jakiego nie mieliśmy nigdy wcześniej. Zdaję sobie sprawę z wad tej ewaluacji, ale nadal jest to sukces Uniwersytetu Opolskiego.

– Czy uruchomienie kierunku lekarskiego było dużą zmianą dla uniwersytetu?

– Przełomową. Medycyna to koło napędowe uczelni. Nie da się kształcić lekarzy bez szpitala klinicznego. Myśmy w 2018 r. otrzymali od władz województwa Wojewódzkie Centrum Medyczne – największy szpital w wojewódz-

twie opolskim o wartości blisko 200 mln zł zatrudniający 1300 pracowników. Stworzyliśmy własny model włączenia szpitala w strukturę uniwersytetu – organem prowadzącym został Uniwersytet Opolski, a więc koncepcja zupełnie inna od tej, jaką przyjęto np. w Zielonej Górze. Zadłużenie tego szpitala wynosiło ok. 5 mln zł, ale paradoksalnie sprzyjał nam czas pandemii, gdy szpitale dostawały dodatkowo niezłe środki. Udało się nam zlikwidować to zadłużenie, choć nie byliśmy rozpieszczani przez ówczesne władze. Tak się dziwnie składało, że przy podziale środków byliśmy często pomijani. Przykładowo: przy ostatnim rozdaniu środków w programie Regionalna Inicjatywa Doskonałości zostaliśmy pominięci.

– Jak sobie uniwersytet radzi w swoim otoczeniu, w bliskiej odległości od dużych ośrodków akademickich?

– Jesteśmy między dwoma wielkimi centrami: Śląskiem i Wrocławiem, a i do Krakowa nie jest daleko. Na dodatek te metropolie są znakomicie skomunikowane z Opolem. Cała Opolszczyzna to milion mieszkańców, czyli niewiele więcej niż sam Wrocław. A przecież z pewnością i Wrocław, i Kraków są niezwykle atrakcyjne jako miejsca kształcenia i późniejszej pracy. Robimy badania, kim są nasi studenci i co się dzieje z maturzystami z Opolą. Otóż najlepsi maturzyści wyjeżdżają właśnie do większych ośrodków, które wspominałem, ale nie tylko tych, bo przecież i do Łodzi nie jest daleko. Spora grupa wybiera studia za granicą. U nas studiuje młodzież z powiatowej Opolszczyzny, zachodnich rubieży województwa śląskiego i wschodnich powiatów województwa dolnośląskiego, mamy trochę kandydatów z północy, z okolic Wielunia i Kępna. Opole to spokojne miasto, na pewno bez takich atrakcji, jak wspomniane metropolie, ale za to jest tańsze. Mamy 1800 miejsc w akademikach dla naszych studentów. Na pewno medycyna jest na wysokim poziomie – jesteśmy po trzech pozytywnie zakończonych akredytacjach – i jest swego rodzaju wabikiem także dla osób spoza wymienionych obszarów. W tamtym roku wypuściliśmy pierwszych 78 młodych lekarzy, dziś na kierunku lekarskim studiuje prawie 950 osób. Na początku przyjęliśmy tylko stu studentów, dzisiaj przyjmujemy już 170. I na tym koniec, nie mamy na tyle dużej bazy, aby kształcić większą liczbę studentów, mimo że mamy własny szpital kliniczny, mokrą i suchą anatomię – nasi studenci nie muszą szukać *anatomicum* poza Opolem. Mamy dwa

centra symulacji medycznej: jedno wybudowane jeszcze przez zawodową szkołę medyczną, które teraz jest na Wydziale Nauk o Zdrowiu, i drugie, wieloprofilowe, z karetką pogotowia, na Wydziale Lekarskim. Mamy w planie wybudowanie obiektu do telemedycyny, złożyliśmy odpowiedni wniosek. W obiekcie dawnej szkoły medycznej przystosowaliśmy szóste piętro dla pielęgniarstwa, aby dydaktyka akademicka odbywała się w lepszych warunkach. Jest presja, żeby otworzyć ratownictwo medyczne, ale to kwestia kolejnych inwestycji. Niewątpliwie medycyna dała też pewien impuls do rozwoju badań naukowych.

– Uniwersytet Opolski zawsze kojarzył mi się z humanistyką.

– Rzeczywiście, większość z naszych 9 tys. studentów kształci się na kierunkach humanistycznych i społecznych, wciąż mamy najwięcej studentów na pedagogice. Dobrze nam się rozwija prawo, świetna jest psychologia z kategorią A. Wiele ośrodków akademickich przecierało oczy ze zdumienia, gdy ją uzyskaliśmy. To dobra szkoła prof. Wiesława Łukaszewskiego. Mówi się też o opolskiej szkole językoznawstwa prof. Stanisława Gajdy i prof. Wojciecha Chlebdy, dziś kontynuowanej przez, jak u nas mówimy, „gajdówny” – to głównie panie, już z tytułami profesorskimi, uczennice profesora Gajdy.

– Oprócz tego, że działacie w regionie rolniczym, to również w regionie z mniejszością niemiecką. Czy to wpływa na uniwersytet?

– Jakoś szczególnie tego nie odczuwamy. Dawniej filologia germańska cieszyła się sporym powodzeniem, ale teraz zainteresowanie znacznie spadło. Tu młodzi znają niemiecki praktycznie, a studia akademickie w tym zakresie ich nie interesują. Mamy dobre relacje z mniejszością niemiecką, współpracujemy ze sobą na różnych polach.

– Czy na tym etapie rozwoju środowiska akademickiego w Opolu widzi Pan potrzebę dalszej konsolidacji publicznych uczelni miasta?

– Kiedyś taką myśl rzucił prof. Marek Tukiendorf, wówczas rektor Politechniki Opolskiej. Nie wiem, czym się kierował. Nie widzę teraz wyraźnej potrzeby głębszej

konsolidacji, bowiem każda uczelnia ma swoje plany, misję i chyba nikt nie myśli o połączeniu. Oczywiście mówi się tu i ówdzie, że takie połączenie potencjałów dałoby niezły efekt synergii. Jednak zwykle z rektorem politechniki rozmawiamy o planowanych kierunkach studiów w tym kontekście, żebyśmy nie tworzyli przestrzeni do konkurowania ze sobą w tych samych obszarach.

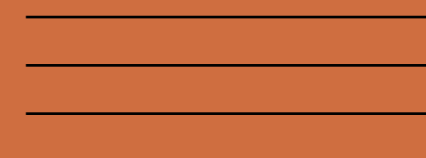
– Kończy Pan swoje dwie kadencje. Ma Pan przesłanie dla potencjalnego następcy?

– Amerykański pisarz i filozof Henryk Dawid Thoreau napisał kiedyś: „Nawet jeśli zbudowałeś zamek w chmurach, twoja praca nie pójdzie na marne. To idealne miejsce. Teraz tylko musisz wybudować fundamenty”. W Opolu przez 30 lat budowaliśmy „gmach” uniwersytetu, jak mówili niektórzy: troszeczkę przez umiejętne połączenie megalomanii i szczypty cwaniactwa. Przez pierwszych 20 lat budowaliśmy fundamenty, a przez ostatnie dziesięć wyposażaliśmy je w niezbędne narzędzia, by móc powiedzieć, że naprawdę jesteśmy uniwersytetem, że ten projekt się sprawdził. Jesteśmy jednym z pierwszych pięciu polskich uniwersytetów, które w 2019 r. zostały członkami sojuszy europejskich. To były uniwersytety: Jagielloński, Warszawski, Gdański, im. Adama Mickiewicza i właśnie my. W naszym przypadku chodzi o uniwersytet europejski i sojusz FORTHEM, który tworzymy wraz z dziewięcioma partnerami z całej Europy. Dwa tygodnie temu dostaliśmy decyzję o przyjęciu Uniwersytetu Opolskiego w skład Europejskiego Stowarzyszenia Uniwersytetów (EUA). Działamy w małym ośrodku, ale nie czujemy kompleksów wobec dużych, metropolitalnych uczelni, zdając sobie jednak sprawę, że mamy trochę inne cele i inne, mniejsze, możliwości. Jednak będziemy się starali skracać dystans, który nas dzieli od tych wielkich i najlepszych. Mam satysfakcję z miejsca, w którym jest dziś Uniwersytet Opolski.



INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



PROF. VICTOR KORNAKAKI (1942-2024)



Prof. Victor Kornaraki

Prof. dr hab. inż. Viktor Kornaraki urodził się 21 sierpnia 1942 r. w Batumi, w Gruzji. Studiował w Instytucie Technologicznym im. M. W. Łomonosowa w Odessie, który ukończył w 1964 r. i odebrał dyplom inżynierski o specjalności fizyka cieplna.

W 1970 r. na Akademii Chłodniczej w Odessie obronił rozprawę doktorską pt. *Badanie nad wymianą ciepła powierzchni ożebrowanej w płynie materiału ziarnistego* i uzyskał stopień doktora w dziedzinie nauk technicznych w zakresie podstaw teoretycznych fizyki cieplnej.

W 1984 r. w Instytucie Fizyki Cieplnej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie obronił rozprawę habilitacyjną pt. *Pod-*

stawy naukowe opracowań wymienników ciepłych z ruchomym zwartym złożem materiału ziarnistego i uzyskał stopień doktora habilitowanego w dziedzinie nauk technicznych w zakresie przemysłowej energetyki cieplnej.

W 1989 r. uzyskał tytuł naukowy profesora. Prace dydaktyczno-naukowe prowadził w Instytucie Technologicznym im. M. W. Łomonosowa w Odessie (1965-1993) kolejno: jako asystent, docent, profesor i kierownik katedry. W latach 1988-1991 pracował w Uniwersytecie Technicznym w Komsomolsku nad Amurem, jako profesor i kierownik katedry, a w latach 1999-2000 we Wrocławskiej Akademii Rolniczej.

Z Uniwersytetem Opolskim związał się ponad 30 lat temu – na naszej uczelni był zatrudniony od 1 lutego 1993 do 30 września 2012 roku. Prowadził promotorstwo pięciu rozpraw doktorskich w dziedzinie nauk technicznych w zakresie wymiany ciepła oraz suszenia materiałów ziarnistych. Był autorem 67 patentów, a także cennych publikacji naukowych, do których należą: dwie monografie z zakresu wymiany ciepła i masy w zwartym złożu materiału ziarnistego oraz 65 artykułów w czasopismach. Wygłosił 46 referatów na międzynarodowych i krajowych konferencjach.

Praca naukowa była treścią życia Profesora. Był człowiekiem o wielkiej wrażliwości, dążącym do prawdy, odważnym i honorowym. Lubił muzykę poważną, literaturę piękną, nie rozstawał się z dziełami wielkich filozofów. W sercach i umysłach swoich uczniów i współpracowników pozostawił trwałe ślady.

Zmarł 23 marca 2024 roku.

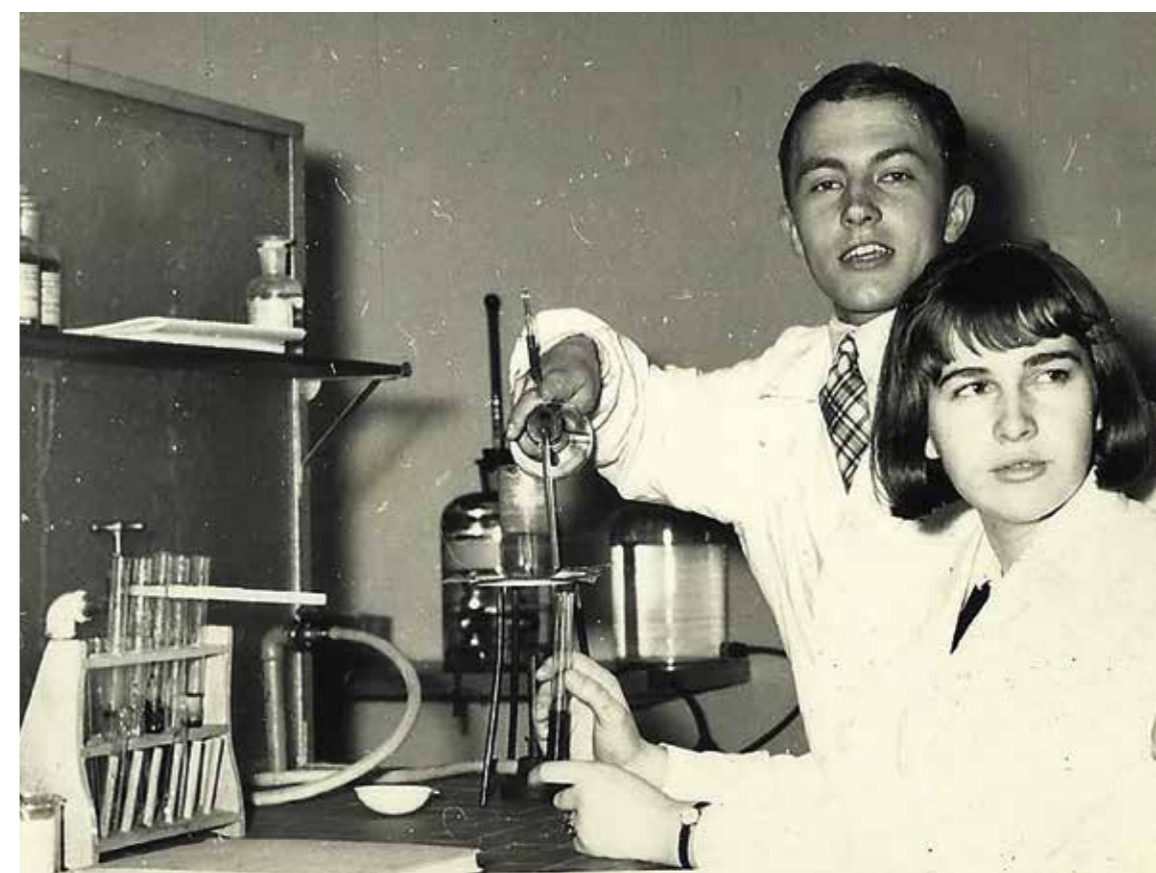
Dziś, żegnając Profesora Viktora Viktorowicza, chcemy przypomnieć słowa, które często powtarzał: *Życie jest piękne, warto je cenić każdego dnia, idź z podniesioną głową, miej pierś wypiętą do przodu*. Te słowa będą dla nas przewodnikiem i przypomnieniem o tym, jak pracował i żył.

Współpracownicy z Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO

KRYSTYNA CZAJA, IZABELA JASICKA-MISIAK

DŁUGA HISTORIA, DŁUŻSZA NAZWA

Jubileusz 60-lecia polskiej chemii akademickiej



Studenci pierwszego rocznika – Krzysztof Pawelczak i Krystyna Kuc – na zajęciach z chemii ogólnej, rok akad. 1964/65

Decyzją Rady Instytutu Chemii od 1 marca 2024 r. Wydział Chemii UO przyjął nazwę Wydziału Chemii i Farmacji. Stało się to w rocznicę 60-lecia chemii akademickiej w Opolu i w piątą rocznicę powstania kierunku farmacja przy Wydziale Chemii.

Ten rok jest rokiem szczególnym w historii naszej uczelni, która 70 lat temu rozpoczęła działalność w Opolu jako Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a od 30 lat funkcjonuje jako Uniwersytet Opolski. Tegorocznym jubileatem jest także kierunek chemia, który świętuje swoje 60-lecie, a realizowany na Wydziale Chemii i Farmacji kierunek

farmacja obchodzi pięciolecie swojego istnienia. W tym czasie wybudowano, zmodernizowano i wyposażono w nowoczesny sprzęt i aparaturę badawczą laboratoria skupiające polskich chemików. Oprócz tego intensywnie, na wielu płaszczyznach, rozwijano tematykę badawczą i doskonalono tok kształcenia.

Historia dzisiejszego Wydziału Chemii i Farmacji zaczęła się od Zakładu Chemii opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, który rozpoczął działalność 1 października 1958 r., w ramach Katedry Fizyki Wydziału Matematyczno-Fizycznego. Niemal równocześnie rozpoczęły się



Po obronie prac magisterskich (1969). Na zdjęciu, od lewej: doc. Jan Paściak (promotor), Stanisława Wojtas, Jadwiga Weber, Joanna Klimas, Danuta Zięba, mgr Stanisław Wywiół (opiekun roku), Maria Opióła, Zofia Adamus, Helena Andres, Krystyna Chudzia, Teresa Dąbrowska (starościna roku), Barbara Wilk

starania o uruchomienie nowego kierunku kształcenia – pierwsza rekrutacja na kierunek chemia ruszyła w roku akademickim 1964/1965 (powołano wówczas trzy katedry: Chemii Nieorganicznej, Chemii Organicznej i Chemii Fizycznej).

Pierwsi absolwenci kierunku chemia opuścili mury uczelni w 1969 r., w tym czasie nazwę wydziału poszerzono o trzeci człon, tworząc, funkcjonujący pod tą nazwą przez niespełna 40 lat – Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii. W 1971 r. w wyniku połączenia dotychczasowych katedr utworzono – jako pierwszy na wydziale – Instytut Chemii, który w 1974 r. podzielono na cztery zakłady: Zakład Chemii Organicznej, Zakład Technologii Chemicznej, Zakład Dydaktyki Chemii oraz Zakład Chemii Analitycznej i Fizycznej, który wkrótce podzielił się na trzy jednostki: Zakład Chemii Analitycznej, Zakład Chemii Fizycznej i Zakład Fizyki Chemicznej. W 1978 r. oddano do eksploatacji nowy siedmiokondygnacyjny budynek Instytutu Chemii z laboratoriami dydaktycznymi i badawczymi, stanowiący jego główną siedzibę do dziś.

W 1983 r. uruchomiono nową specjalność na kierunku chemia: agrochemię.

Wiosną 1989 r. Wydziałowi Matematyki, Fizyki i Chemii przyznano uprawnienia doktoryzowania w dziedzinie nauk chemicznych i dyscyplinie chemia organiczna (potem: chemia). W 1999 r. uruchomiono nowe pomieszczenia Zakładu Chemii Ekologicznej. W 2001 r. na kierunku chemia uruchomiono (obok funkcjonujących specjalności: chemia podstawowa i stosowana oraz agrobiochemia) trzecią specjalność: chemia środowiska (później przekształconą w chemię biologiczną), a w następnych latach specjalności: chemia kosmetyczna i nowoczesne materiały polimerowe.

W październiku 2008 r. rozpoczął funkcjonowanie Wydział Chemii – jako samodzielna jednostka organizacyjna Uniwersytetu Opolskiego. W 2013 r. wydział po raz pierwszy uzyskał kategorię A. W tym samym roku otrzymał też uprawnienia habilitowania. Warto dodać, że podczas ostatniej ewaluacji jednostek naukowych, w 2021 r., Wydział Chemii ponownie uzyskał kategorię A.

Pięć lat temu, w 2019 r., na Wydziale Chemii UO powołany został kierunek farmacja – pierwsi absolwenci po pięciu i pół roku jednolitych studiów magisterskich opuszczają mury uczelni wiosną przyszłego roku. Poszerzenie oferty edukacyjnej było powodem, dla którego w marcu br. wydział zmienił nazwę – na Wydział Chemii i Farmacji. Jest to jedyny tego typu wydział, działający na polskich uczelniach.

Sześć dekad to czas, który zaowocował także współpracą z wieloma jednostkami naukowymi oraz z podmiotami gospodarczymi w kraju i za granicą. Rozwój działań naukowych podejmowanych w partnerstwie z innymi jednostkami odzwierciedla duży potencjał naukowy kadry Wydziału Chemii i Farmacji. Opolscy chemicy aktywnie uczestniczą w życiu naszej uczelni, skutecznie pozyskują środki na badania i rozwój infrastruktury badawczej w ramach aplikowania o granty i projekty różnych typów, zasiadają w gremiach doradczych i zarządzających Uniwersytetu Opolskiego. Wielu z nich jest aktywnych również poza macierzystą uczelnią, pełniąc różne funkcje w instytucjach i organizacjach naukowych, także tych związanych z przemysłem.

Jubileusz 60-lecia chemii akademickiej i pięciolecia farmacji to wyjątkowa okazja do spotkania i świętowania dla całej społeczności: obecnych i byłych pracowników, studentów i doktorantów, a także absolwentów wydziału oraz wszystkich sympatyków opolskiej chemii akademickiej i farmacji.

Główne obchody jubileuszowe zaplanowano na 24 maja 2024 roku. W tym dniu w auli Collegium Salutis Humanae przy ul. Katowickiej odbędzie się sesja jubileuszowa z udziałem znamienitych gości, którzy przedstawia ciekawe i inspirujące prelekcje. Towarzyszyć temu będzie wystawa prezentująca rozwój opolskiej chemii akademickiej oraz sesja posterowa pokazująca wybrane osiągnięcia pracowników, studentów i doktorantów. Z kolei wieczór będzie doskonałą okazją do wspólnego spotkania po latach zaplanowanego w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu.

Swój udział w uroczystościach jubileuszowych zapowiedzieli m.in. członkowie Prezydium Polskiego Towarzystwa Chemicznego z prezes **prof. dr hab. Izabelą Nowak**, którzy 25 maja br. właśnie w Opolu, w murach naszej uczelni, spotkają się na wyjazdowym posiedzeniu.

A w dniach 26–29 maja br. w ośrodku konferencyjno-wypoczynkowym „Ziemowit” w Jarnołtówku odbędzie się XX Ogólnopolskie Seminarium Doktorantów i Stu-

dentów *Na pograniczu chemii, biologii i farmacji*, którego organizację powierzono **prof. Izabeli Jasickiej-Misiak** z Katedry Farmacji i Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii UO. Pomysłodawcą i opiekunem naukowym seminarium organizowanego od roku 2003 jest **prof. Henryk Koroniak** z Wydziału Chemii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W tym roku formuła naukowa oraz nazwa seminarium została poszerzona o nauki farmaceutyczne, które integralnie łączą dziedzinę nauk medycznych i nauk o zdrowiu z dziedziną nauk ścisłych i przyrodniczych – tym samym zaakcentowano pięcioletnią historię kierunku farmacja na Uniwersytecie Opolskim.

Kilkudniowe seminarium będzie rodzajem forum, podczas którego doktoranci i studenci zapoznają się z aktualnymi kierunkami rozwoju w zakresie nauk ścisłych i przyrodniczych oraz nauk o zdrowiu, prowadzonych w jednostkach badawczych w naszym kraju. Tematyka seminarium poświęcona będzie przede wszystkim nowoczesnym zastosowaniom wiedzy z zakresu nauk chemicznych, biologicznych i farmaceutycznych, m.in. toksykologii, chemii żywności, chemii sądowej, biotechnologii, a także syntezie chemicznej i projektowaniu nowych leków. Rezultaty swoich badań zaprezentuje ok. 70 młodych badaczy z całego kraju.

Merytorycznym celem seminarium jest przede wszystkim umożliwienie najmłodszym adeptom nauki sprawdzenia umiejętności prezentowania wyników własnych badań. Spotkanie w tak szerokim gronie będzie sprzyjać nawiązaniu i rozszerzaniu współpracy, tworzeniu interdyscyplinarnych zespołów badawczych składających się z przedstawicieli różnych ośrodków w celu rozwiązywania konkretnych problemów naukowych.

Szczegółowe informacje o programie uroczystości jubileuszowych są dostępne na stronie <https://wch.uni.opole.pl/jubileusz-wch-i-farmacji/>, gdzie można zarejestrować swój udział.

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

OD RYZYKOWNEJ DECYZJI DO MIĘDZYNARODOWEGO SUKCESU

Dziesięciolecie kierunku *English in Public Communication*



Grupa dyplomantów *English in Public Communication* (rocznik 2023) wraz z promotorem prof. Stankomirem Nicieją oraz zastępczynią dziekan Wydziału Filologicznego dr Małgorzatą Adams-Tukiendorf (fot. Sylwester Koral)

Odpowiadając na zapotrzebowanie rynku pracy, w tym lokalnych instytucji i środowisk, w roku akademickim 2013/2014 Wydział Filologiczny UO włączył do swojej oferty nowy kierunek studiów, proponując nowatorskie w skali kraju podejście do kształcenia humanistycznego. *English in Public Communication* (język angielski w komunikacji publicznej) to kierunek w całości wykładany w języku angielskim, który od dekady ściąga do Opola kandydatki i kandydatów nie tylko z regionu, ale także z zagranicy.

Licencjacki program studiów był innowacyjnym i nieco ryzykownym odejściem od niezwykle popularnej klasycznej filologii angielskiej. Naszym celem dydaktycznym była nie tylko biegła znajomość języka angielskiego w różnych jego odmianach specjalistycznych, ale także rozwijanie zaawansowanych umiejętności komunikacyjnych i kompetencji międzykulturowych oraz wyrobienie w absolwentach postaw pomagających w funkcjonowaniu w mediatyzowanym społeczeństwie obywatelskim i w pracy w międzynarodowych zespołach.

Program powstał w odpowiedzi na zmieniające się zainteresowania studentek i studentów oraz zapotrzebowanie pracodawców regionu na program nieco bardziej zindywidualizowany, elastyczny i interdyscyplinarny. Po wieloetapowych konsultacjach z gremiami uczelnianymi i zewnętrznymi program został zatwierdzony przez Radę Wydziału Filologicznego 10 stycznia 2013 i przyjęty przez Senat UO 25 kwietnia 2013 roku. Od tego czasu rokrocznie liczba przyjętych wyczerpywała lub przekraczała 40-osobowy limit przyjęć (nawet o 25 osób). Siatki studiów zmieniano trzykrotnie, aby dostosować program do przepisów ministerialnych, oczekiwań interesariuszy i wymogów zapewniania jakości kształcenia. Jednak nieprzerwanie program obejmuje intensywne doskonalenie języka angielskiego (do poziomu C1 według Europejskiego Opisu Kształcenia Językowego) oraz drugiego języka obcego (do poziomu B2+), ogólnoakademicki kurs w zakresie językoznawstwa niezbędny do uzyskania stopnia licencjata oraz bogatą ofertę kursów kierunkowych na temat kluczowych aspektów mediów i komunikacji publicznej. Przedmioty prowadzone są przez doświadczonych nauczycieli akademickich z Uniwersytetu Opolskiego, z takich dyscyplin jak filologia, kulturoznawstwo, politologia, socjologia i ekonomia lub specjalnie zaangażowanych do prowadzenia specjalistycznych kursów.

Ze względu na filologiczny charakter studiów, kierunek porządkuje wiedzę słuchaczek i słuchaczy o komunikacji publicznej w kontekście globalnym przez pryzmat języka angielskiego. W odróżnieniu zaś od tradycyjnego programu filologicznego akcentuje różnorodność i funkcjonalny charakter języka oraz pozwala przyswoić jego warianty branżowe i konteksty międzykulturowe. Obecnie EPC zapewnia indywidualizację i wybieralność zajęć w zakresie specjalistycznych modułów *English in Media* i *English in Business*, a od niedawna także *English with Polish as a Foreign Language*, jak również seminariów dyplomowych i kursów zmiennych ogólnouczelnianych. Ponieważ kursy prowadzone są wyłącznie w języku angielskim, program jest popularny wśród kandydatek i kandydatów z zagranicy oraz osób z wymiany Erasmus+, których obecność dynamizuje przebieg zajęć i zapewnia tzw. umiędzynarodowienie w domu. Oznacza to, że grupa polskich studentek i studentów, która nie zdecydowała się na realizację mobilności zagranicznych, ma sposobność współpracy na co dzień z osobami z różnych kultur, języków czy systemów medialnych i edukacyjnych.

Według danych z dziekanatu Wydziału Filologicznego, od 2013 r. na kierunek EPC zrekrutowało się prawie 650 studentek i studentów – każdego roku 15–30 proc. z nich stanowili obcokrajowcy, głównie z Ukrainy, Azji Centralnej, Indii i Bliskiego Wschodu, ale także z Hiszpanii i Turcji. Osobną grupę studiujących stanowili kandydaci z Afryki i Dalekiego Wschodu zrekrutowani za pośrednictwem regionalnych agencji w Nigerii i Chinach. Dzięki zabiegom koordynatorki kierunku i zastępczyni dziekan Wydziału Filologicznego dr Małgorzaty Adams-Tukiendorf niektórym osobom, legitymującym się odpowiednim poziomem języka angielskiego i doświadczenia uniwersyteckiego, umożliwiono przejście bezpośrednio na drugi rok i realizację różnic programowych, a także dostosowano dla nich kształcenie asynchroniczne lub zdalne (w trakcie pandemii), uwzględniając różnice stref czasowych.

W ostatnich kilku latach studentki i studenci EPC okazywali się ważnym zapleczem działalności studenckiej Wydziału Filologicznego w ramach przedsięwzięć podejmowanych wspólnie przez partnerów Sojuszu FORTHEM, ponieważ na ogół nie odczuwają bariery językowej. Jak odnotowuje dziekan Wydziału Filologicznego dr Elżbieta Szymańska-Czapla, prof. UO, choć nie było to widoczne na początku, dziś młodzi ludzie często dobrze wiedzą, dlaczego wybrali kierunek EPC, a nie klasyczną filologię. Aktywnie podejmują staże i praktyki – w tym zagraniczne – lub decydują się na mobilności oraz zaangażowanie w projekty prowadzonych na wydziale. To są osoby mniej zainteresowane literaturą, nauczaniem języka czy przekładoznawstwem, które to specjalności nadal oferowane są na kierunku *English Philology* – to raczej osoby poszukujące ciekawych wyzwań, otwarte na różne możliwości.

Około dwie trzecie ze wszystkich studentek i studentów EPC kończy swoją edukację pracą dyplomową i broni się na wysokim poziomie merytorycznym i językowym, co oznacza, że Wydział Filologiczny zapewnia wysoki poziom tych studiów licencjackich. Niektórzy absolwenci i absolwentki zostają na Uniwersytecie Opolskim, wykorzystując swoją wiedzę językową lub podążając za zainteresowaniami medioznawczymi lub kulturoznawczymi. Naturalnym przedłużeniem studiów licencjackich EPC jest funkcjonujący na Wydziale Filologicznym od 2019 r. również anglojęzyczny interdyscyplinarny kierunek *Master of Liberal Arts*, gdzie można, w zależności od zainteresowania, pogłębiać wiedzę na temat komunikacji

publicznej, kultury i sztuki medialnej, polityki i filozofii, studiów *gender* lub przedsiębiorczości i kultury organizacyjnej. Cześć absolwentów i absolwentek podejmuje studia magisterskie w innych ośrodkach w Polsce lub za granicą, często w Irlandii i Wielkiej Brytanii, a nawet w USA i Australii, o czym świadczą liczne prośby o zaświadczenia i listy rekomendacyjne.

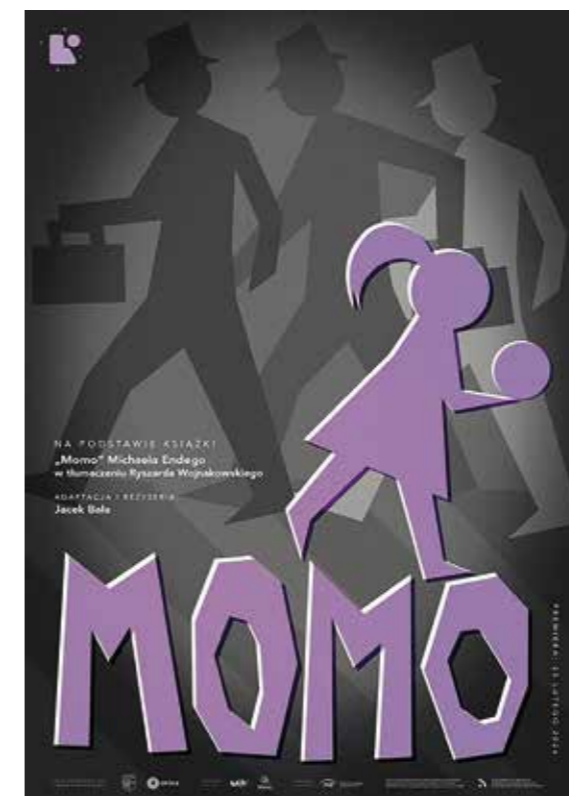
Dziś EPC czerpie z bogatego doświadczenia dydaktycznego i zasobów Wydziału Filologicznego UO, szczególnie z badań językoznawstwa, które jest dyscypliną kategorii A według ostatniej ewaluacji za lata 2017–2021. Wykwalifikowana kadra katedr anglistycznych (Katedra Języka Angielskiego i Katedra Akwizycji Języka Angielskiego) Instytutu Językoznawstwa, Katedry Nauk o Kulturze i Religii i Katedry Literatur Anglojęzycznych gwarantuje nie tylko interesujący i zróżnicowany sposób nauczania języka angielskiego, ale także mocne powiązanie kształcenia z badaniami prowadzonymi m.in. w zakresie lingwistyki stosowanej (analizy dyskursu, stylistyki, retoryki, translatoryki, komunikacji międzykulturowej) oraz kulturoznawstwa, filozofii, medjoznawstwa i dziennikarstwa.

Według jednej z inicjatorek powstania programu i przewodniczącej jego pierwszej Rady Programowej **dr hab. Katarzyny Molek-Kozakowskiej, prof. UO**, umieszczenie w programie EPC kursów o tematyce powiązanej z prowadzonymi badaniami gwarantuje ich twórczy, rozwojowy i nowatorski charakter. Najlepsze prace dyplomowe studentów i studentek przygotowane pod opieką prof. Katarzyny Molek-Kozakowskiej zostały opublikowane w czasopiśmie naukowym: „Polish Journal of English Studies” oraz „Res Rhetorica”. Walorem programu jest też możliwość zdobycia wiedzy z zakresu prawa, ekonomii i politologii, uzupełniających kursy z wiedzy o języku jako fenomenie społecznym, narzędziu wpływu oraz tworzywem kultury. W ostatnich latach treści programu zostały dodatkowo uzupełnione o zagadnienia związane z nowoczesnymi technologiami, humanistyką cyfrową, instytucjami i zarządzaniem, obsługą klienta oraz przedsiębiorczością w branżach kreatywnych.

Władze Wydziału Filologicznego podkreślają, że pierwotnie utworzenie kierunku EPC było próbą poprawienia konkurencyjności absolwentów kierunków filologicznych na rynku pracy poprzez wyposażenie ich w specjalistyczną wiedzę i praktyczne umiejętności. Przemysłnie dobrane i zintegrowane kursy oraz interdyscyplinarne treści edukacyjne mają dawać nowoczesne, ale i spójne wykształcenie humanistyczne, a to wpisuje się w strategię podnoszenia jakości kształcenia na wydziale. Dzięki popularności EPC częściowo zmienił się także sposób prowadzenia polityki kadrowej, kształcenia doktorantów i zatrudniania nauczycieli akademickich ze specjalnymi kwalifikacjami, umiejętnościami i dorobkiem. Z perspektywy dekady widać, że kierunek EPC był strzałem w dziesiątkę.

scyplinarne treści edukacyjne mają dawać nowoczesne, ale i spójne wykształcenie humanistyczne, a to wpisuje się w strategię podnoszenia jakości kształcenia na wydziale. Dzięki popularności EPC częściowo zmienił się także sposób prowadzenia polityki kadrowej, kształcenia doktorantów i zatrudniania nauczycieli akademickich ze specjalnymi kwalifikacjami, umiejętnościami i dorobkiem. Z perspektywy dekady widać, że kierunek EPC był strzałem w dziesiątkę.

„OSOBLIWA HISTORIA” W TEATRZE I NA PLAKACIE



Plakat do przedstawienia *Momo* autorstwa Oliwii Nowak

Sztuka jest adaptacją słynnej książki Michaela Ende’go pt. *Momo* (autora *Niekończącej się historii*), która w Polsce ukazała się pod tytułem *Momo, czyli osobliwa historia o złodziejach czasu i dziewczynce, która odzyskała dla ludzi skradziony czas*. To opowieść o bezinteresownej przyjaźni, miłości, rozwijaniu wyobraźni i międzyludzkich relacjach, na które warto mieć czas.

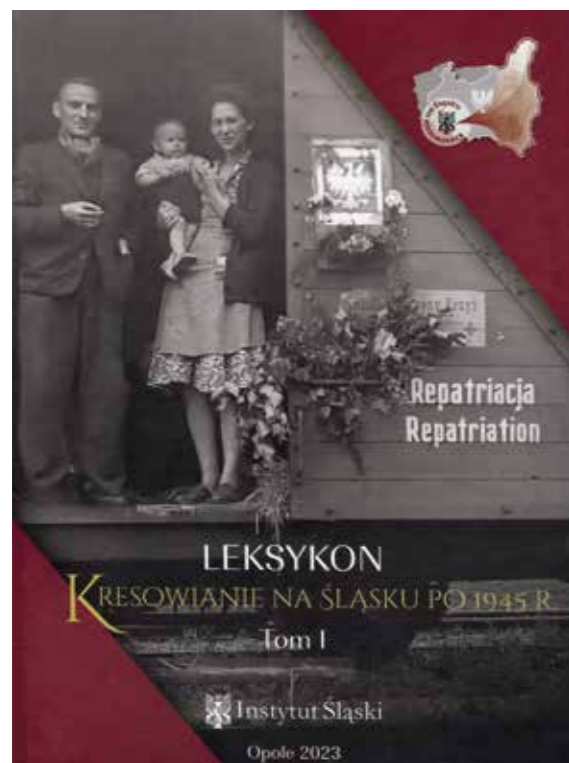
W ramach współpracy pracowników i studentów Pracowni Projektowania Graficznego Wydziału Sztuki UO z Opolskim Teatrem Lalki i Aktora już kolejny spektakl teatralny jest anonsowany plakatem autorstwa naszych studentów.

Tym razem jurorzy wybrali plakat, który do przedstawienia pt. *Momo* wykonała, pod opieką **Katarzyny Mular**, studentka III roku studiów licencjackich **Oliwia Nowak**.

JERZY DUDA

Z KRESÓW WSCHODNICH NA ZACHODNIE

„Leksykon – Kresowianie na Śląsku po 1945 roku”



Okładka I tomu książki pt. *Leksykon – Kresowianie na Śląsku po 1945 roku*, Opole 2023, Instytut Śląski

„Wołanie społeczne o stworzenie wydawnictwa encyklopedycznego o Kresowianach, którzy po 1945 r. tworzyli historię, trwało przez wiele dziesięcioleci. Pojawiały się różne skromne inicjatywy poszczególnych badaczy... ale brakowało dzieła syntetycznego o mocnym potencjale biograficznym. Powstający leksykon oddaje sprawiedliwość ludziom, którzy w niełatwych, powojennych warunkach tworzyli nowe, polskie oblicze powojennego Śląska. Przywołuje nazwiska i czyny ludzi, którzy zostawili trwałe ślady w nowej śląskiej społeczności – dali jej oryginalny, niepowtarzalny, specyficzny rys, dodatkowo wyróżniający Śląsk na tle innych dzielnic powojennej Polski” – tak we *Wprowadzeniu* do pierwszego tomu *Lek-*

*sykonu – Kresowianie na Śląsku po 1945 roku*¹ napisał prof. Stanisław Sławomir Nicieja. Na pierwszej stronie autorzy zamieścili dedykację: *W hołdzie Kresowianom Ekspatriantom przybyłym po II wojnie światowej na Śląsk.*

Świeżo wydany pierwszy tom leksykonu jest częścią większego projektu pod tym samym tytułem, realizowanego w Instytucie Śląskim w Opolu dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Najpierw stworzono internetową bazę danych, gromadzącą biografie Kresowian związanych po II wojnie światowej ze Śląskiem, jak również syntetycznie opracowanych tematów dotyczących wysiedleń z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej i adaptacji Kresowian na Śląsku. Dotychczas w internetowym rejestrze zapisano 1076 haseł. Celem inicjatorów projektu jest twórcza kontynuacja i rozwinięcie tych prac oraz ocalenie dotychczasowego dorobku badawczego i publicystycznego w jednym, uporządkowanym, tematycznym kompendium wiedzy. Istotą jest także ocalenie dla potomnych przeniesionego dziedzictwa Kresów na teren Śląska po II wojnie światowej.

Wśród Kresowian osiedlonych po wojnie na Śląsku są przedstawiciele Kościoła katolickiego, rektorzy wyższych uczelni, naukowcy, artyści, ale także sportowcy, himalaści, trenerzy, organizatorzy turystyki. Warto przypomnieć, że dorobek materialny i duchowy Kresów Wschodnich dopiero po przemianach ustrojowych w 1989 r. mógł być w pełni eksponowany. Powstające żywiłowo kresowe stowarzyszenia i organizacje mogły rozpocząć oficjalną działalność, ich ogromny, twórczy dorobek wpisał się na trwałe w dzieje regionu.

Hasłem otwierającym pierwszy tom leksykonu jest biografia ks. bp. opolskiego Antoniego Adamiuka (1913–2010), ogromnie zasłużonego w dziele integracji ludności miejscowej i napływowej. Był autorem znanego w całej Polsce *Małego katechizmu* ułatwiającego przygotowanie dzieci do pierwszej komunii świętej. Napisał także *Histo-*

¹ K. Kleszcz, M. Kalczyńska, red. (współpr. B. Maresz i J. Hytrek-Hryciuk), *Leksykon – Kresowianie na Śląsku po 1945 roku*, t.1, Opole 2023, Instytut Śląski, 375 s.

rię biblijną i *Katechizm dla dorosłych*. Publikacje te do dziś są wykorzystywane w prowadzeniu szkolnej katechezy, łącznie ukazały się w nakładzie ponad trzech milionów egzemplarzy.

Z kolei biogramem zamykającym tom jest opracowanie poświęcone Eustachemu Żylińskiemu (1889–1954), matematykowi, dziekanowi Wydziału Matematyczno-Fizycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza w Lwowie, a po 1945 r. współorganizatorowi Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W stopniu oficerskim uczestniczył w obu wojnach światowych.

Niezwykłe dzieło pozostawił po sobie Roman Włodzimierz Aftanazy (1914–2014). Pracownik Biblioteki Ossolineum w Lwowie, a potem w Wrocławiu, napisał *Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej*. W 11 tomach (22 księgach) odtworzył losy 1500 dworów i pałaców kresowych. Jego zainteresowanie tą tematyką miało swoje źródło jeszcze w latach 30. ub. wieku, kiedy odwiedził znajome rodziny ziemiańskie. Zbieraniu dokumentacji i pracy nad tym monumentalnym dziełem poświęcił swoje życie. Ze względów politycznych publikacja była możliwa, dzięki Instytutowi Sztuki Polskiej Akademii Nauk, dopiero w latach 1986–1994.

Wielu kresowych księży przybyło na Śląsk wraz ze swoimi parafianami. Zabierali ze sobą otaczane czcią pamiątki religijnego kultu, pochodzące z kresowych świątyń, m.in. obrazy świętych, wota, szaty i paramenty liturgiczne, a nawet dzwony. Wraz z ekspatriantami na Śląsk dotarło 76 wizerunków Matki Boskiej – Madonn, najważniejszych symboli związku z utraconą bezpowrotnie ziemią rodzinną. Niezwykłym admiratorem kresowych Madonn był Tadeusz Kukiz (1932–2015), znakomity lekarz, organizator śląskiej służby zdrowia, sybirak. W latach 80. XX w. rozpoczął swoje wędrówki w poszukiwaniu kresowych Madonn rozszarych po różnych śląskich parafiach. Owocem poszukiwań był wielotomowy cykl *Madonn Kresowych* i *Madonn Wołyńskich*. Wszystkie miały po dwa wielonakładowe wydania. Dzieło życia Tadeusza Kukiza stawia go w rzędzie najbardziej zasłużonych twórców, których troską jest zachowanie w pamięci i świadomości narodowej wielkości Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Zajmuje godne miejsce obok Stanisława Sławomira Nicieja, Włodzimierza Romana Aftanazego, Jerzego Janickiego, Witolda Szolginia, Adama Wiercińskiego.

Niezwykłą rolę odegrali kresowi profesorowie, ich zasługą było założenie wyższych uczelni Górnego Śląska: Politechniki Śląskiej w Gliwicach, Akademii Lekarskiej w Rokitnicy Bytomskiej (późniejsza Śląska Akademia Medyczna, dziś Śląski Uniwersytet Medyczny), Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. W zrujnowanym Wrocławiu już w maju 1945 r. zjawił się ostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza w Lwowie prof. Stanisław Leon Kulczyński (1895–1975). Od ministra oświaty Rządu Tymczasowego otrzymał zadanie „zabezpieczenia majątku i urzędzeń wyższych uczelni oraz innych instytucji naukowych na terenie Wrocławia”. We wrześniu 1945 r. powierzono mu obowiązki rektora Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Wrocławskiego. Inaugurując pierwszy rok akademicki, powiedział: „Jesteśmy materialnymi spadkobiercami niemieckiego Uniwersytetu i Politechniki, a duchowymi spadkobiercami kresowej kultury polskiej”. W 2017 r. „naprawiacze historii” podjęli działania na rzecz usunięcia z mapy Wrocławia wszelkich śladów wielkiego profesora. Działania ukrócił zdecydowany protest Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego.

Niezwykłą postacią był ks. infułat Ludwik Rutyna (1917–2010). Po II wojnie światowej z wiernymi z Baworowa k. Tarnopola przybył na Śląsk Opolski. Był proboszczem parafii św. Zygmunta w Kędzierzynie-Koźlu. Po przejściu w 1990 r. na emeryturę poprosił ordynariusza opolskiego ks. abp. Alfonsa Nossola o zgodę na powrót do Buczacza, gdzie się urodził. Odbudował tam jeden z najpiękniejszych kresowych kościołów, w którym przed wojną odprawił swoje prymicje, a który po wojnie Sowieci zmienili w miejską kotłownię. Przywrócił wiernym wiele świątyń w dekanacie czortkowsko-buczackim, którym zawiadywał, m.in. w Potoku Złotym, Koropcu, Trybuchowcach, Zielonym Ujściu. Posługę kapłańską pełnił nawet po przekroczeniu 90. roku życia.

Spektakularnym wyrazem tęsknoty dawnych Kresowian za utraconą ziemią był podjęty przez nich ogromny trud utrwalenia najpierw na piśmie, a potem na innych nośnikach, wspomnień i opracowań. Powołano do życia 90 tytułów czasopism. Periodyki związane były ze stowarzyszeniami kresowymi żywiłowo powstającymi po 1989 roku. Do najważniejszych zaliczyć trzeba kwartalnik „Semper Fidelis” wydawany przez wrocławski Zarząd Główny Towarzystw Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Cele pisma zostały sprecyzo-

wane przez red. Danutę Nespak w pierwszym (z 1989) numerze, w artykule pt. *Po latach milczenia: „Po przeszło czterdziestu latach milczenia trzeba odtworzyć brakujące fragmenty w najnowszej historii Polski”*. Do tej pory ukazało się 175 numerów czasopisma. Inne ważne tytuły to m.in. „Głos Buczaczan”, „Gdzie szum Prutu...”, „Strzecha Stryjska”, „Brodzkie Zeszyty Biograficzne”, „Ziemia Drohobycka”.

Wiele ciekawych wiadomości w *Leksykonie...* można znaleźć pod hasłami: *Kresowa obrzędowość doroczna*, *Kuchnia kresowa*. Z kolei hasło *Teatr i Kresowianie w życiu teatralnym Śląska* informuje, że największym zespołem artystycznym, który już z końcem sierpnia 1945 r. zawiątał do katowickiego Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego, był Państwowy Polski Teatr Dramatyczny z Lwowa. Już w październiku tegoż roku zespół wystawił *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Aleksander Bardini przy teatrze reaktywował Studio Dramatyczne. Efektem pracy lwowskich artystów, kierowanych przez Bronisława Dąbrowskiego, było stworzenie w Katowicach jednego z najambitniejszych powojennych polskich teatrów.

Drugim zespołem teatralnym powstałym niemal całkowicie w oparciu o lwowskich artystów była Państwowa Opera Bytomska. Od pierwszych chwil istnienia odczuwało się jej nierozzerwalną więź z Kresami. Przede wszystkim za sprawą jej założyciela, światowej sławy śpiewaka operowego Adama Didura.

W pierwszym tomie leksykonu znalazły się 144 hasła biograficzne i 15 przedmiotowych, w układzie alfabetycznym, opracowane przez 35 autorów.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Rafał Chybiński,

Bank zagrożony upadłością. Regulacje, procedury i instytucje w polskim prawie, Studia i Monografie nr 637, ISBN 978-83-8332-050-2, Opole: Wyd. UO, 2024, format B5, oprawa miękka, **cena 35,00 zł** Książka dostępna również w wersji elektronicznej: www.ibuk.pl

Monografia w sposób kompleksowy omawia problem sanacji banków w świetle aktualnych rozwiązań legislacyjnych. Pozwala tym samym zrozumieć funkcjonowanie wielu instytucji charakterystycznych dla działalności bankowej, zwłaszcza pod kątem zapewnienia bezpieczeństwa funkcjonowania całego sektora. Dokładna analiza zagadnień związanych z funduszami własnymi banków, przejęciem banku na podstawie art. 146b *Prawa bankowego* czy przymusową restrukturyzacją, zwłaszcza z uwzględnieniem ich wzajemnego wpływu oraz konsekwencji prawnych tej relacji, nie została dotychczas wydana w formie monografii. Problemy, które pojawiają się w związku z wykładnią przepisów regulujących ww. instytucje, uwiadcniają się coraz częściej na polu procesowym (czego jesteśmy aktualnie świadkami) – stąd potrzeba kompleksowej prezentacji gotowych rozwiązań interpretacyjnych.

Praca jest adresowana do pracowników naukowych (w szczególności z zakresu nauk prawnych oraz nauk ekonomicznych), adwokatów, radców prawnych, sędziów, pracowników Komisji Nadzoru Finansowego oraz Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.



Julia Piotrowska,

Współczesna polszczyzna wobec kultury konsumpcjonizmu, Studia i Monografie nr 635, ISBN 978-83-8332-034-2, Opole: Wyd. UO, 2024, 206 s., format B5, oprawa miękka, **cena 24,00 zł** Książka dostępna również w wersji elektronicznej: www.ibuk.pl

W ciągu ostatnich 30 lat zaobserwować można w Polsce rewolucyjne zmiany technologiczne, społeczne i ekonomiczne, które składają się na występującą w tytule książki „kulturę konsumpcyjną”. Czy wpływa ona na język polski? A może to właśnie polszczyzna warunkuje jej rozwój? Czy czyjaś miłość można *posiadać*? Czy czas albo wykształcenie to dziś zasoby *sensu stricto*? Żeby odpowiedzieć na te pytania, autorka dokonuje wielowątkowej analizy tekstów dawnych i współczesnych. Korzysta w tym celu z materiału słownikowego, z korpusu językowego oraz z cytatów internetowych. Przykładając doń narzędzia charakterystyczne dla leksykologii, semantyki kognitywnej i socjolingwistyki, ukazuje to, w jaki sposób rodzą się nowe mechanizmy językowe warunkowane kulturą konsumpcji. Badaczka przekonuje, że cechą charakterystyczną „nowego wyrażania się” jest czerpa-

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



nie ze znaczeń tradycyjnych (centrum), ale też jednocześnie rozszerzanie ich o nowe obszary (peryferie). W omawianych mechanizmach dostrzec można wyraźnie scharakteryzowane sposoby konceptualizowania rzeczywistości, w której to, co dotychczas było niematerialne i nie dawało się spieniężyć, faktycznie zyskuje „rynkową wartość” we współczesnym języku.

Książka adresowana jest do językoznawców, kulturoznawców, antropologów oraz wszystkich osób zainteresowanych przemianami kulturowymi i zmianami we współczesnym języku polskim.

Andrzej Szymański, *Przed świtem. Szkice historyczno-prawne*, Studia i Monografie nr 638, ISBN 978-83-8332-044-1, Opole: Wyd. UO, 2024, 132 s., format B5, oprawa miękka, **cena 16,00 zł** Książka dostępna również w wersji elektronicznej: www.ibuk.pl

„[...] Tytuł pracy jest ważny: *Przed świtem*. Oznacza to, że świt jeszcze przed nami, że pamiętny rok 1989 nie zmienił aż tak wiele, że wciąż czekamy. Idziemy drogą od stalinizmu, poprzez stan wojenny i późniejsze kilkuletnie gniecie systemu komunistycznego, przełom, który przełomem nie był, ku nieznanym dziś realiom (globalizm?), które mogą okazać się tytułowym świtem, lecz wcale nie muszą. Przyszłości nie znamy, jednak w dużej mierze możemy ją przewidzieć, badając historię. Także – a może przede wszystkim – historię prawa.

I prawdą jest, że chodzę pograniczem. Historii i prawa. Lecz na pograniczach zwykle dzieją się rzeczy najciekawsze.

W niniejszym tomie Czytelnik znajdzie kilka nowych tekstów, stanowiących jednocześnie rozdziały. Pierwszy z nich nosi tytuł *Internowani i internowanie w obiektywie opolskiej bezpieki 1980–1983*. Część III jest kontynuacją opracowań o podobnych tytułach,

zamieszczonych w poprzednich tomach moich skromnych *Studiów historyczno-prawnych*. Rozdział ten ukazuje funkcjonowanie osób internowanych po 13 grudnia 1981 r. praktycznie wyłącznie na podstawie dokumentów Służby Bezpieczeństwa. Mamy do dyspozycji wiele opracowań, w których represjonowani mówią o sobie bądź inni mówią o nich – dobrze jest spojrzeć na nich oczami policji politycznej. Oczywiście nie ma tutaj mowy o pełnym obrazie osób i sytuacji, w której znaleźli się opozycjoniści, jednak spojrzenie na nich oczami przedstawicieli wrogiego im reżimu może być twórcze. Przy tym poznajemy sposób funkcjonowania komunistycznego aparatu represji i norm prawnych, na podstawie których działał.

W kolejnym rozdziale pt. *Ks. mjr Wiktor Zabiegło – kapelan wojskowy w 11. Dywizji Piechoty w Żarach* znajdujemy opis działalności kapelana wojskowego w latach 40. XX w.

I prawo, i praktyka dnia codziennego czyniły zeń ważną osobę w strukturze stalinizującej się armii. To może dziwić.

Następny rozdział to tekst pt. *Repression of anti-communist oppositionists Lidia Kubiczek and Józefa Duczkowska according to the documents of the Security Service in 1981–1982*. Jest w nim mowa o opozycjonistkach politycznych z lat 80. XX w. Dowiedzieć się zeń

można, w jaki sposób Służba Bezpieczeństwa traktowała kobiety – opozycjonistki polityczne.

Ostatni, dość obszerny rozdział zatytułowalem *Sprawa obiektowa >Wieża/Dekanat<. Działania Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Koźlu skierowane przeciwko duchowieństwu i wiernym dekanatu kozielskiego w latach 1948–1954*. Omawiam w nim na podstawie archiwaliów metody inwigilacji środowiska kościelnego przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na terenie mikroterytorium kościelnego, jakim pozostawał podówczas dekanat kozielski, stanowiący część Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego. Przywołane archiwalia mówią wiele o priorytetach i sposobach działalności Urzędu Bezpieczeństwa: o pozyskiwaniu agentury księżowskiej, jej funkcjonowaniu w środowisku duchownych, o wysiedleniach do Niemiec i *mądrości etapu*. Kto mieszka od zawsze na terenie ziemi kozielskiej, z pewnością napotka podczas lektury wiele znanych sobie postaci z przeszłości”.

(ze *Wstępu*)

Pełna oferta Wydawnictwa znajduje się na stronie: <https://wydawnictwo.uni.opole.pl/> Zachęcamy do obserwowania naszego profilu na Facebooku: <https://www.facebook.com/WydawnictwoUO>

Przygotowała: **Lidia Działowska**

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE:

Anna Andrzejewska, *„Język a Edukacja” t. 9: Wizualizacja materiału gramatycznego na przykładzie języka hiszpańskiego jako obcego*

Danuta Gibas-Krzak,

Gra mocarstw o Bałkany w XXI wieku

Beata Koper,

Imienniczki migreny. Szkice o literaturze

Janusz Słodczyk,

Planowanie i budowanie miast w dziejach

świata. Historia urbanistyki

Agata Zagórska, Dominika

Malchar-Michalska,

Postawy i zachowania studentów wobec

edukacji i rynku pracy, „Stylistyka” t. 32

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



Erwin Mateja (red.),
„Liturgia Sacra” (czasopismo, nr 2/62), Opole
2023, 298 s., **cena 45,36 zł**

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki
Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.



Rajmund Porada (red.),
„Studia Oecumenica” (czasopismo, nr 23),
Opole 2023, 330 s. **cena 79,92 zł**

W niniejszym czasopiśmie publikowane są
artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego,
dialogów międzywyznaniowych oraz doktry-
ny różnych wyznań chrześcijańskich.

Przygotował: **Piotr Juszczyszyn**

NOTY O AUTORACH

Daria Bajsarowicz – studentka I roku *Global Studies* (studia magisterskie). Ukończyła praktyki w Biurze Nauki i Obsługi Projektów UO (zespół ds. mobilności międzynarodowej), uczestniczyła w akcji pomocy ewakuowanym do Polski Afgańczykom. *Buddy mentor*, zajmuje się studentami Erasmus+ (m.in. organizacja spotkań kulturowych, wycieczek).

Prof. dr hab. Krystyna Czaja – kierowniczka (od 1999) Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów. Zainteresowania naukowe: chemia i technologia materiałów polimerowych, modyfikacja poliolefin w celu nadania im pożądanych właściwości oraz otrzymywanie i charakterystyka właściwości (nano) kompozytów na podstawie poliolefin z różnymi napelniającami (nieorganicznymi, organicznymi, w tym z surowców odnawialnych). Zajmuje się również procesami bio-, termo- i fotodegradacji oraz starzenia atmosferycznego różnorodnych materiałów polimerowych.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w województwie opolskim.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, kierownik Katedry Intermediów Instytutu Sztuk Wizualnych, zastępca dziekana Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, wideo, audio, muzyką, projektowaniem graficznym i grafiką.

Dr hab. Izabela Jasicka-Misiak, prof. UO – specjalizuje się w chemii produktów naturalnych (Katedra Farmacji i Chemii Ekologicznej). W zakresie jej zainteresowań badawczych znajdują się produkty pszczele, rośliny lecznicze oraz grzyby halucynogenne. Prowadzone prace koncentrują się na izolacji, oczyszczaniu i identyfikacji substancji pochodzenia naturalnego, na ocenie ich aktywności biologicznej oraz możliwościach potencjalnego zastosowania w różnych gałęziach przemysłu, ze szczególnym uwzględnieniem wyrobów medycznych i suplementów diety.

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr Katarzyna Kownacka – wieloletnia dziennikarka „Nowej Trybuny Opolskiej”, obecnie starsza wykładowczyni w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UO, rzeczniczka prasowa Uniwersytetu Opolskiego.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Dr Sławomir Kuźnicki – adiunkt w Katedrze Literatur Anglojęzycznych Instytutu Nauk o Literaturze. Poeta, krytyk literacki, tłumacz; wydał cztery tomy wierszy oraz monografie: *Magaret Atwood's Dystopian Fiction: The Fire Is Being Eaten* (2017) i *Na stykach iskrzy* (2023). Zajmuje się dystopiami, feminizmami, *science fiction*, *gender studies* i *rock studies*.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od 2009).

Dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO – kierowniczka Katedry Języka Angielskiego w Instytucie Językoznawstwa UO, współkoordynatorka programu FIT FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim, koordynatorka polityki informacyjnej projektu na poziomie międzynarodowym.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielniczyca Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orłąt*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

NOTY O AUTORACH

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościółów drewnianych Opolszczyzny* (2007), *Albumu rodzinnego* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

Agata Piasecka – pracownica Biura Marketingu i PR, absolwentka *Public Relations* Uniwersytetu Opolskiego.

Dr Marzanna Pogorzelska – adiunkt w Katedrze Akwizycji Języka Angielskiego Instytutu Językoznawstwa UO, pełnomocniczka rektora ds. równego traktowania. Zainteresowania naukowe: zagadnienia międzykulturowe w nauce języków obcych, badania nad podręcznikami, krytyczna analiza dyskursu, psychopedagogiczne aspekty kształcenia nauczycieli, pedagogika krytyczna i edukacja na rzecz sprawiedliwości społecznej. Laureatka Nagrody Hiacynt przyznanej przez Fundację Równości, polska laureatka Europejskiej Nagrody Tolerancji oraz międzynarodowej Nagrody im. Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata”.

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz – przewodnicząca opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, mediewistka z Instytutu Historii UO, badaczka i znawczyni historii Śląska, a także historii Kościoła, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów kanoników regularnych, cystersów i dominikanów. Pracuje też w Komisji Historii Kobiet przy Komitecie Nauk Historycznych PAN.

Dr Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze UO. Opublikował monografie: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzeczce 2020) i *Dutki* (FLiHB / FORMA 2022). W 2022 r. zadebiutował jako prozaik powieścią pt. *Terpentyna*.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Koral, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia ABAKUS, 55-200 Oława, ul. Perłowa 7

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.



UC

UNIWERSYTET
OPOLSKI